

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1975



(331)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianow-
ska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Mieczysław Karaś: Słownik wymowy polskiej (założenia teoretyczne i pro- pozycje)</i>	349
<i>Teresa Dobrzyńska: Kategoria aspektu w polskich współczesnych nazwach wy- konawców czynności</i>	359
<i>Magdalena Foland: Rzeczowniki z przyrostkiem -ota we współczesnym języku polskim, II. Różnice znaczeniowe między współpodstawowymi formacjami z przyrostkami -ota, -ość i -ota, -stwo typu: ciemnota — ciemność i głupo- ta—głupstwo</i>	369
<i>Jan Setkowicz: Pochodzenie nazwy szczytu górskiego — Romanka</i>	379
<i>Zygmunt Brocki: Jeszcze o początkach polskiej leksykografii morskiej</i>	386
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Edward Breza: Jak nauczyciel może kształtować poprawny język ucznia (w za- kresie fonctyki)</i>	393
RECENZJE	
<i>Jan Basara: Alfred Zaręba — Śląsk w świetle geografii językowej</i>	398
<i>Stanisław Dubisz: Krystyna Siekierska — Język Wojciecha Stanisława Chrościń- skiego. Studium mazowieckiej polszczyzny z przełomu XVII i XVIII wieku</i>	400
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	405
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	408

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3020 (2871+149) Ark. wyd. 5,5. Ark. druk. 4,0. Papier druk sat. kl. V, 70×100. Oddano do składu 18.VI.75. Podpisano do druku w sierpniu 1975. Druk ukończono w sierpniu 1975. Zam. 824/75.
B-58

Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa



PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Mieczysław Karas

SŁOWNIK WYMOWY POLSKIEJ (ZAŁOŻENIA TEORETYCZNE I PROPOZYCJE)

Może się to wydać dziwne, ale faktycznie nie mamy w Polsce do dzisiaj słownika wymowy. Jakie są tego przyczyny, trudno nawet dochodzić; fakt jest na tyle wystarczający i zaskakujący, że właściwie wszelkie wyjaśnienia wydają się zbędne. A tymczasem potrzeba takiego słownika jest chyba oczywista i bezsporna. Wynika bowiem z wielu okoliczności. Przede wszystkim w ostatnich latach, szczególnie 1944-74, zmienił się znacznie zasięg języka literackiego. Likwidacja analfabetyzmu i upowszechnienie szkoły podstawowej, ostatnio zaś średniej, poważnie rozszerzyły strefę oddziaływania prasy, która dzisiaj przestała być czymś nadzwyczajnym. Nie pomniejszając jednak w niczym zasług prasy w rozpowszechnianiu języka literackiego (ze wszystkimi tego konsekwencjami) szczególną rolę musimy przyznać najpierw radiu, a od niedawna także telewizji, której zakres oddziaływania jest bez porównania większy od prasy i radia. W ten sposób polszczyzna literacka¹ dociera, praktycznie rzecz biorąc, do każdego niemal mieszkańca, przy czym nie oznacza to wcale wypierania miejscowej gwary. Przeciwnie, obserwujemy raczej współistnienie gwary i języka literackiego, a nawet można dodać ciekawą, moim zdaniem, informację, że od niedawna posługiwanie się gwarą, różnego typu dialektyzacje języka literackiego stają się modne, a nawet w pewnym stopniu snobistyczne. Osobiście znam wielu inteligentów chłopskiego pochodzenia, zwłaszcza z terenów niemazurzących, u których nierzadko można spotkać o w miejsce a, np.

¹ Jak wiadomo, definicja języka literackiego jest mało precyzyjna, por. artykuły Z. Klemensiewicza i S. Urbańczyka w tomie „Pochodzenie polskiego języka literackiego”, Wrocław 1956, „Studia staropolskie”, t. III; też A. Furdal: „Klasyfikacja odmian współczesnego języka polskiego”, Wrocław 1973.

musioł, widzioł (właśnie w pozycji przed *ł*), czy też formy *robiół, chyciół*. Wcale to nie wypływa z nieznamości języka literackiego (często są to ludzie z tytułami profesorskimi, pracownicy nauki). Pomijam tu fakt, że krakowskiej inteligencji, nie tylko pochodzenia robotniczego, zdarzają się wcale często formy w rodzaju: *kojczyć, jezdeśmy, meszczyzna, skube, kope*, nie mówiąc już o *czeba, byliśmy*².

Zmiany, jakie obserwujemy we współczesnym języku polskim (ich przyspieszenie), mają swoje źródło w przemieszczeniach społecznych, które się dokonały i jakie w dalszym ciągu postępują w naszym społeczeństwie. Powstawanie wielkich środowisk miejskich sprzyja mieszanemu się różnych dialektów ludowych (dopływ ze wsi robotników stałych i sezonowych), a także poddawaniu języka literackiego różnorodnym oddziaływaniom gwarowym. Mimo wszystko obserwujemy chyba stałe rozszerzanie się zasięgu literackiej polszczyzny w różnych jej odmianach i wariantach. Otóż właśnie te okoliczności, mianowicie gwałtowne upowszechnianie normy ogólnej (nie zawsze przecie do końca skryształizowanej), jak i stałe mieszanie się, współwystępowanie różnych wariantów języka ogólnego, uzasadnia dzisiaj opracowanie *Słownika wymowy polskiej*, jakby przewodnika i informatora, jak się mówi, jak się mówić powinno i jak mówić trzeba.

Obok rodzimych potrzeb występują jeszcze inne, mianowicie coraz większe zainteresowanie się cudzoziemców językiem polskim. Odnosi się to z jednej strony do licznej rzeszy turystów, którzy przed przybyciem do Polski uczą się języka polskiego, korzystając przy tym z rozmaitych opracowań, niekoniecznie najlepszych i godnych polecenia, z drugiej strony ważnym odbiorcą są tu cudzoziemscy studenci uczący się w polskich szkołach wyższych. Mamy tam różne narodowości, niemal z całego świata, ale najznaczniejszą obecnie grupę stanowią studenci polonijni, którzy przyjeżdżają do Polski dla nauki języka, przy czym w niejednym wypadku wykazują różne stopnie jego opanowania, w niejednym wypadku jest to po prostu polska gwara przejęta od rodziców, a częściej od dziadków. Wówczas wyłaniają się aż dwie konieczności, mianowicie oduczenia wymowy gwarowej i nauczania poprawnej wymowy literackiej; nie są to rzeczy łatwe. Pewnym udogodnieniem byłby właśnie słownik. Potrzeba taka jest tym bardziej oczywista, że nie są w stanie zadośćuczynić jej samouczki, czy też rozmaite zarysy wymowy polskiej, powstające od pewnego czasu w Polsce i za granicą. Tak więc słownik wymowy będzie miał rozległą przydatność. Skoro mowa o zagranicy, to warto jeszcze wspomnieć dość liczne wakacyjne kursy wiedzy o Polsce i nauki języka polskiego, organizowane dla różnych grup etnicznych na zlecenie UNESCO i różnych instytucji zagranicznych, polonijnych, jak Fundacja Kościuszkowska (USA), Fundacja Reymontowska (Kanada).

² Por. J. Godyń: *Uwagi o gwarze krakowskiej w utworach Konstantego Krumulowskiego*, „Jęz. Pol.” LII, 1972, 189-200, 286-295.

Niestety, program i zasady *Słownika wymowy* natrafiają na poważne przeszkody natury teoretycznej i praktycznej. Toteż przystępując w r. 1971 do opracowania *Słownika wymowy polskiej* z zespołem pracowników — językoznawców Instytutu Filologii Polskiej UJ nie zdawaliśmy sobie nawet w części sprawy z trudności, jakie się wyłonią w toku pracy. Od razu na początku wyłoniła się potrzeba określenia zakresu słownika. W tym względzie stanęliśmy na stanowisku, że słownik obejmie dwie warstwy słownictwa, mianowicie i wyrazy pospolite, i nazwy własne. Te ostatnie pomieścimy w II części słownika. Zajęcie się nazwami własnymi w drugiej kolejności łączy się z pracami nad ujednoczeniem i ustaleniami wielu nazw krajów i miast, prowadzonymi przez specjalnie ku temu powołaną komisję³. Stąd też ograniczyliśmy na razie nasze prace do wyrazów pospolitych, przyjmując za podstawę 1-tomowy słownik pod red. H. Auderskiej, Z. Łempickiej i S. Skorupki⁴, zawierający ok. 35 000 haseł. Wydaje się bowiem, że jest to już dostateczny zasób słownictwa, wystarczający zarówno do zrozumienia najbardziej skomplikowanych tekstów, jak tym bardziej do rozmów. Oczywiście, można by rozważyć w przyszłości powiększenie tego zasobu, ale sprawa jest chyba raczej odległa. Nie wydaje się celowe nadmierne obciążenie słownika wyrazami zdecydowanie rzadkimi, mało używanymi, które by rozsadzały i tak dość znaczną objętość słownika. Można nawet rozważać, czy nie byłoby celowe wydanie w przyszłości różnych wersji słownika nie wyłączając nawet podręcznej, małej, kieszonkowej, zawierającej najbardziej podstawowy, wybrany pod kątem frekwencji w mowie potocznej zasób leksykalny.

Rozpoczynając prace w dużej mierze czerpaliśmy doświadczenie z dotychczasowych, podobnych opracowań w literaturze światowej, przede wszystkim europejskiej, mianowicie ze słowników wymowy języków: angielskiego⁵, francuskiego⁶, niemieckiego⁷, włoskiego⁸ i rosyjskiego⁹. Szczególne znaczenie miał tu słownik wymowy języka rosyjskiego, jako języka najbliższego polskiemu. Język rosyjski w ostatnich czasach jest przedmiotem wielu rozmaitych opracowań leksykograficznych, przeznaczonych zarówno dla szerokich rzesz mówiących, jak i dla specjalistów¹⁰. Wskazuje

³ Pod przew. prof. dra L. Ratajskiego Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych działa przy Ministrze Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

⁴ *Mały słownik języka polskiego*, Warszawa 1968.

⁵ D. Jones: *English pronouncing dictionary*, London 1963.

⁶ A. Martinet, H. Walter: *Dictionnaire de la prononçation française dans son usage*, réed. Paris 1973.

⁷ *Wörterbuch der deutschen Aussprache*, Berlin 1969.

⁸ A. Camilli: *Pronancia e grafia dell'Italiano*, Rzym 1965.

⁹ *Russkoje literaturnoje proiznoszenije. Słowaŭ-sprawocznik*, pod red. R. I. Awanesowa i S. I. Ożegowa, Moskwa 1960; *Russkoje literaturnoje proiznoszenije*, red. R. I. Awanesow, Moskwa 1972, teksty i 12 płyt.

¹⁰ Por. *Słowaŭ udarenij dla rabotnikow radio i telewidenija*, pod red. F. L. Agejkenko i M. W. Zarwa, Moskwa 1970; *Trudnosti słowoupotreblenija i warianty norm*

to na znaczne zainteresowanie pracami nad poprawnością języka, a jednocześnie na wielostronne wysiłki czynione w celu ułatwienia poprawnej wymowy zarówno od strony fonicznej, jak i, co szczególnie ciekawe, leksykalnej. Myślę, że w tym zakresie należy podjąć odpowiednie prace także dla języka polskiego. Odnosi się to zwłaszcza do nowego słownictwa języka mówionego, do całej strefy zapożyczeń z języków obcych, współistnienia prowincjonalizmów oraz wszelkiego rodzaju nowotworów. Mam na myśli, na szczęście coraz częściej ogłaszane, słowniki specjalne ¹¹.

O wiele ważniejsze problemy wypływają przy samym pojęciu wymowy polskiej, ponieważ niestety nie mamy dotąd ustalonych, dokładnie sformułowanych, ogólnych i szczegółowych zasad. To prawda, że od co najmniej lat 40 opieramy się na „Prawidłach poprawnej wymowy” ¹², będących uogólnieniem stanu języka polskiego z przełomu XIX-XX wieku, co wynika jednoznacznie ze składu zespołu autorskiego ¹³. Odegrały one ważną rolę w kształtowaniu polskiej normy ogólnej, ale dzisiaj w wielu wypadkach reprezentują stan historyczny. Trzeba jednak zaznaczyć, że przez swoje, luźne, by nie powiedzieć elastyczne i liberalne, sformułowania, były do przyjęcia zarówno w płaszczyźnie terytorialnej, jak chronologicznej. Ponadto przez określenie dwu albo trzech stylów, mianowicie potocznego, podniosłego oraz szkolnego, umożliwiały „Prawidła” wzajemne przenikania różnych wariantów stylistycznych, otwierając jednocześnie furtkę dla niektórych zjawisk prowincjonalnych, czy nawet indywidualnych. Myślę, że choć zalecone tylko dla szkół, odegrały mimo to znaczną rolę w kształceniu językowej normy niemal dwu pokoleń.

Mamy oczywiście do odnotowania także inne opracowania poprawnościowe, nieco różne, ale zasadniczo nie odbiegające od dawniej przyjętych ¹⁴. Tu też należy wymienić opracowanie B. Wierzchowskiej ¹⁵, jak i inne informatory o wymowie polskiej, z których najdalej idące jest ujęcie L. Biedrzyckiego ¹⁶. Bardzo pożytecznym i cennym ujęciem jest opracowanie W. Jassemę ¹⁷. W ostatnich latach w ramach prac Fonetycznej i Fonolo-

russkiego literaturnego języka, red. K. S. Gorbaczewicz, Leningrad 1973; *Poet i słowo, opyt słowaria*, red. W. P. Grigorijewicz, Moskwa 1973; *Nowyje słowa i nowyje znaczenija, słował-sprawocznik po materialam pressy i literatury 60 godow*, red. N. Z. Kotelowa i I. S. Sorokin, Moskwa 1971.

¹¹ Przynoszą one wiele interesującego a nieznanego materiału, przeważnie nowotworów.

¹² Wydanie 1., Kraków 1930, dotąd wydań 7 z minimalnymi zmianami.

¹³ T. Benni 1877-1935, Warszawa, Z. Klemensiewicz, 1891-1969, Tarnów — Kraków, K. Nitsch 1874-1958, Kraków, J. Rozwadowski 1867-1935, Kraków.

¹⁴ W. Doroszewski i B. Wieczorkiewicz: „Zasady poprawnej wymowy polskiej”, Warszawa 1947; B. Wieczorkiewicz: „Sztuka mówienia”, Warszawa 1963; W. Kochański, O. Koszutska, Z. Listkiewicz: „Sekrety żywego słowa. Poradnik dla recytatorów”, Warszawa 1969.

¹⁵ „Wymowa polska”, Warszawa 1971.

¹⁶ „Polnische Aussprache”, Warszawa 1972.

¹⁷ „Podstawy fonetyki akustycznej”, Warszawa 1973.

gicznej Komisji Międzynarodowego Komitetu Słowistów odbyły się dwie konferencje poświęcone wybranym zagadnieniom fonetycznym i fonologicznym języków słowiańskich; nie zabrakło tam również referatów traktujących o wybranych zagadnieniach dotyczących języka polskiego¹⁸. W każdym razie warto podnieść rosnące zainteresowanie w ogóle wspólnym językiem polskim, w tym także różnymi jego odmianami socjalnymi i dialektalnymi, co siłą rzeczy wywołuje dyskusje nad standardową wymową polską, nad problemami polskiej normy ogólnej, tzw. języka literackiego¹⁹.

Dla bliższego zorientowania się w poglądach na wymowę polską spróbuję przytoczyć niektóre tylko opinie, odnoszące się do wybranych głosek (fonemów) polskich. Z zakresu samogłosek. Myślę, że dość pouczającym będzie tu fakt, że „Prawidła” 1930 podają m.in. reguły wymawiania dawnych samogłosek pochylonych, aczkolwiek zasadniczo stwierdza się, że „samogłoska oznaczona literą e powinna brzmieć zawsze jak e, a samogłoska oznaczona literą ó jak u”²⁰. Tymczasem niżej czytamy: „wymawianie e jak i lub y nie jest błędem, bo choć za wzorowe uznać go nie można, jest przecież przeżytkiem dobrej, tradycyjnej wymowy ... Tam, gdzie istnieje odrębność ó i u, np. na Śląsku i Pomorzu ... można ją zostawić w wymowie jako w pełni uzasadnioną i dopuszczalną”²¹. Jak widzimy, występują tu co najmniej dwa kryteria dodatkowe, o których zresztą wspominałem, mianowicie chronologiczne i geograficzne. Wynika stąd wyraźnie, że „Prawidła” nie przynoszą norm zbyt sztywnych, ale przeciwnie pozostawiają znaczny obszar tolerancji, przy czym zawsze się ujawnia moment motywacji historycznej, od czego trudno się autorom oderwać. I to jest moment bardzo istotny przy ocenie kształtowania się polskiej normy językowej, szczególnie zaś w środowisku krakowskim. Jeszcze inaczej przedstawiają się poglądy choćby w odniesieniu do ł. „Prawidła” podają następującą charakterystykę tej głoski: „raz brzmi ona jak właściwe ł, wykonane przy pomocy ruchu przedniojęzykowo-zębowego (tak na wschodzie, częściowo na południu i północy Polski). Kiedy indziej wykonywa się ją głównie za pomocą warg, podobnie do niezgłoskotwórczej samogłoski ʉ spotykanej w takich wyrazach jak *August, automobil, Europa, Eugeniusz* itp. (tak na zachodzie, częścią na południu i północy). [Liczba] Polaków wymawiających ł w jeden albo drugi sposób jest mniej więcej równa. W wymowie scenicznej uznać trzeba za poprawne tylko ł starsze, tzn. przedniojęzykowo-zębowe. Natomiast w wymowie szkolnej uznać należy obie wymowy za poprawne²², przede wszystkim w zależności od obszaru, gdzie szkoła się znaj-

¹⁸ Por. „Z zagadnień słowiańskiej fonetyki i fonologii”. Zeszyty Naukowe UJ nr 415, Prace Językoznawcze nr 40, Kraków 1973.

¹⁹ Por. M. Karaś: „O dzisiejszej polszczyźnie”, Kraków 1972.

²⁰ „Prawidła”, s. 13.

²¹ jw., s. 13.

²² jw., s. 15.

duje". W opracowaniu B. Wierzchowskiej zaś spotykamy takie oto orzeczenie: „boczna ł. Głoska ta wymawiana dziś przez nielicznych już tylko Polaków urodzonych i wychowanych na terenach sąsiadujących z gwarami ruskimi, uważana jest za przyjemniej i pełniej brzmiącą, niż powszechnie wymawiane tzw. zredukowane *u*. Spółgłoska ł obowiązuje w wymowie scenicznej”²³. Mamy więc zasadniczą różnicę w ocenie obu wymów, przy czym widać wyraźnie, która z nich *d z i s i a j* jest powszechna, a jakie są zalecenia obu przytoczonych orzeczeń. Niezwykle pouczające są również poglądy na temat samogłosek nosowych. Wystarczy wskazać, że „Prawidła” nie notują wymowy typu *kśouška*, *veuža*, o której pisze B. Wierzchowska m.in.: „całkowicie odnosowiona wymowa wygłosowego *o* nie jest jednak uważana za najbardziej poprawną, podobnie jak za niepoprawną uchodzi wymowa zdyftongizowana”²⁴. Podobnych wypadków dałoby się przytoczyć więcej, ale nie w tym rzecz. Najważniejsze to, że poglądy dość odległe od siebie, a nawet niekiedy się wyłączające, współistnieją w opinii naukowej²⁵. Jeszcze dalej idzie w swoich przedstawieniach L. Biedrzycki, ale jego zamierzenia mają charakter bardziej praktyczny, jako przeznaczone dla cudzoziemców, por. $\acute{n} = n + j$ ²⁶.

Bez wątpienia najtrudniejszym problemem, jaki się wyłania przy opracowywaniu *Słownika wymowy polskiej*, jest zagadnienie normy. Jak widać z przedstawionych poprzednio poglądów i stanowisk w tej sprawie, dotychczas brak w Polsce takiego ujęcia, które by można uważać za powszechnie obowiązujące, więcej, za takie, które ujmuje całokształt fonetycznych realizacji, traktowanych przy tym jako ogólnie ważne. Mamy wprawdzie *Słownik poprawnej polszczyzny*²⁷, ale dzieło to omawia przede wszystkim postacie leksykalne, morfologiczne wyrazów, bądź też podaje równobrzmiące postacie fonetyczne wyrazów i form, nie przynosi natomiast odpowiedzi na pytanie, jak należy wymawiać poszczególne wyrazy mające różne struktury fonetyczne. np. *sojka//sójka*, *nożka//nóżka*, *drażliwy//drażliwy*, *szkarpa//skarpa*, czy morfologiczne, np. *depczę//deptam*, *wykonywać : wykonuję//wykonywam*, nie *wykonywuję*, *smoking : smokinga//smokingu*, *rzeczownikowy* rzadko *rzeczowny*.

Inaczej ma się rzecz z poprawnością fonetyczną. Jak wspominałem poprzednio, w języku polskim obserwujemy dość szeroki margines wyboru wielu realizacji fonetycznych (nie odnosi się to w zasadzie do kategorii fonologicznych), oczywiście w niektórych grupach terytorialnych może wchodzić w rachubę problem oceny pewnych fonemów jako samodzielnych fonemów lub jako wariantów — w szczególności widać to w odniesieniu

²³ jw., s. 162.

²⁴ jw., s. 139.

²⁵ Nie zawsze jest to wynikiem podłoża dialektalnego, co także odgrywa znaczną rolę przy ocenie równoległych wymów pojedynczych fonemów, czy nawet wyrazów.

²⁶ Op. cit., s. 34.

²⁷ Red. W. Doroszewski i H. Kurkowska, Warszawa 1973.

do samogłosek nosowych. Najważniejsze jednak jest to, że istnieje sporo realizacji, przy których nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jakie z nich wolno traktować jako powszechne i obowiązujące. Zatrzymajmy się na kilku przykładach ilustrujących trudności, wyłaniające się przy próbie ustalenia realizacji mogących uchodzić za normy powszechne.

Zatrzymajmy się na początku na następujących zjawiskach fonetycznych:

- 1) fonetyka międzywyrazowa przed samogłoskami i półotwartymi,
- 2) wymowa *v* w grupach *tv, kv, xv, trv, krv*: *twój, kwiat, chwala*,
- 3 wymowa *n* przed *k*: *panienka, sukienka*,

Jak wiadomo, te 3 sytuacje fonetyczne mają dość określony zasięg geograficzny nie tylko w dialektach, ale i w mówionej polszczyźnie kulturalnej; toteż uznanie którejkolwiek z realizacji zależy od zasięgu, a także poniekąd od tradycji, nieraz zaś po prostu trzeba przyjąć za dopuszczalne obie formy, co najwyżej ustawione hierarchicznie. I jeszcze jedno. Żadna z owych realizacji nie ma w Polsce nacechowania stylistycznego, ich fakultatywność ma jakby charakter neutralny (warto przy tym zauważyć, że są to realizacje, które na ogół rzadko występują w piśmie).

Otóż, fonetyka międzywyrazowa może się ujawnić w 1 os. lmn. czasu przeszłego, następnie w 1 os. lmn. trybu rozkazującego: *liczmy//lidźmy, liczyliśmy//liczyliźmy*. Wybór jednej z nich tylko nie wydaje się uzasadniony, brak bowiem dostatecznych podstaw do takiej decyzji, niemniej jednak opowiadając się za równouprawnieniem obu wymów, na pierwszym miejscu postawimy wymowę warszawską, opierając się w tym wypadku na kryterium kulturowym, przyjmując wymowę ośrodka polityczno-kulturalnego za bardziej obowiązującą.

Wymowa samogłoski *v* w grupach *tv, sv, kv, xv, trv, krv*. W tym wypadku wielkopolsko-kresowa wymowa z dźwięcznym *v*: *twój, kwaśny, trwoga* — przeciwstawia się warszawsko-krakowskiej wymowie z *f*: *kfaśny, trfoga*. I tu wybór jest tylko jedyny, mianowicie opowiedzenie się za wymową bezdźwięczną, ale formy wielkopolskie trudno zdyskwalifikować i dlatego też pozostawimy je jako wariant dopuszczalny.

Podobnie hierarchicznego potraktowania wymaga wymowa *słonko//słojko*; także przy tej wymowie na pierwszym miejscu postawimy warszawską wymowę z *n*, na drugim zaś krakowsko-poznańską z *ŋ*. Propozycja ta odnosi się do wyrazów rodzimych; trafiającą się niekiedy (na dość znacznym obszarze Polski centralnej) wymowę typu *punkt, funkcja* uznajemy za niedopuszczalną, ponieważ nie występuje ona w żadnym podstawowym dialekcie miejskim, inteligenckim, gdzie zawsze *puŋkt, funjkcja*. W wyrazach zaś przyswojonych morfologicznie, np. *rynek, rynku, rynsztunek, rynsztunku* przyjmujemy również hierarchię jak w wyrazach rodzimych (tzn. dwa warianty z pierwszeństwem wymowy warszawskiej). Zdajemy sobie przy tym sprawę z pewnych trudności, może nawet i dowolności takiego

wyboru, ale jest to konieczne i chyba uzasadnione względami pozajęzykowymi, których przecie zupełnie pomijać przy poprawności językowej nie wolno.

Zgola inne trudności wypływają przy samogłoskach nosowych, o czym zresztą wzmiankowałem już poprzednio. Ich bowiem wymowa od lat jest znacznie zróżnicowana; mało tego, budzą one poważne wątpliwości od strony fonetycznej i fonologicznej. W ogóle fonologowie stawiają pod znakiem zapytania istnienie w języku polskim fonemów samogłoskowych nazalnych. Sprawa nie jest jasna i nie ma potrzeby, byśmy się nią bliżej zajmowali, wystarczy chyba wskazać, że poglądy na tę kwestię dadzą się ująć następująco: 1) dopuszcza się 2 fonemy nosowe — ϵ , ρ , 2) przyjmuje się 1 fonem ρ oraz potencjalny fonem ϵ , 3) zupełny brak tego rodzaju fonemów, występujące zaś w różnych pozycjach (przed szczelinowymi i w ograniczonym zasięgu w wygłosie) samogłoski traktuje się jako kombinatoryczne warianty grup e , $o+N$, por. jednak przy tym *konsul//kɔsul*, *sens//sɛs*²⁸. Dla pełności chciałbym dodać, że w chwili obecnej jako bardzo rozpowszechnioną, zwłaszcza u młodzieży, wymowę musimy przyjąć *eɥ*, *oɥ*, co wskazuje, że procesy labializacyjne (w miejsce nazalizacji) są daleko posunięte²⁹, i — co ważniejsze — w ostatnich latach ten typ wymowy staje się, moim zdaniem, najżywotniejszy, co przecie jest najistotniejsze. Stąd pytanie, co zrobić z samogłoskami nosowymi w słowniku? Otóż, mimo sytuacji powyżej opisanej uznanie wymowy labialnej za poprawną byłoby chyba przedwczesne, przeciwnie, zdaje się, iż lepiej, na razie przynajmniej, wymowę taką potraktować jako niepożądaną i zbyt jeszcze nową. Mimo takiego stanowiska, które jest pewnym kompromisem tylko, wspomniana wymowa najprawdopodobniej będzie się szerzyć i niedługo trzeba będzie powrócić do jej oceny, a może i taką wymowę kiedyś w słowniku zalecić. Obecnie jednak nie jesteśmy dostatecznie przekonani o prawie uznania *ksiółki*, *mełza* nawet jako wariantów równorzędnych. Jest to pewien konserwatyzm, ale także ostrożność. Odpowiednie naświetlenie zagadnienia znajdzie czytelnik we wstępie do słownika.

Inny problem, jaki chciałbym poruszyć, to wymowa wargowych spółgłosek miękkich: *p̣*, *ḅ*, *ṿ*, *ṃ*. I tu obserwujemy znaczne różnice w wymowie zarówno na osi czasowej (starsi : młodszy), jak i geograficznej (północ : południe). Ogólna tendencja wskazuje na ich zanikanie albo zastępowanie grupami p b v f $m+j$. Jest to zresztą upowszechnienie, dokładniej inny wynik zaniku palatalności, jaki przecie nastąpił już w wygłosie i przed samogłoskami, np. *gołqb*, *-ębia*, *paw*, *-wia*, *rób*, *róbmy*. Od jakiegoś czasu obserwujemy podobną sytuację (inaczej realizowaną) także przed

²⁸ Jaka wymowa jest poprawniejsza, trudno orzec. W każdym razie pewną rolę odgrywa tu pisownia, por. *brqz*, dawniej *bronz*, też *pędzel*. Przykład pierwszy wskazywałby na tendencję do zamiany grupy na czyste samogłoski (?).

²⁹ Odnosi się to do pokolenia urodzonego po II wojnie. Nie jest to zresztą zjawisko zupełnie nowe, por. M. Karaś: l. c.

samogłoskami, *mjara*, *wjara*, *pjana*, *ofjara* (wyjątkowo utrzymują się one przed *i*, np. *pić*, *bić*, i tam możemy je traktować jako warianty kombinatoryczne grup *V + j*). Jakie stąd wnioski dla słownika? Otóż, proponujemy tu rozstrzygnięcie kompromisowe, mianowicie dopuszczamy obie wymowy: *ḃ//bj*, przy czym w różnych pozycjach wymowy te mają w naszym ujęciu inny priorytet, mianowicie przed samogłoskami tylnymi (*a o u*) na pierwszym miejscu stawiamy wymowę asynchroniczną, *bjały//bały*, przed samogłoskami przednimi (*i e*) jako najpowszechniejszą przyjmujemy wymowę synchroniczną *bić//bjić*.

Przytoczyłem niektóre tylko sprawy wątpliwe, trudne i kłopotliwe, a wymagające decyzji. Nie zawsze jest ona łatwa, a najczęściej dyskusyjna i sporna. Tak chyba jednak być musi, ponieważ wszelkie decyzje są na ogół dyskusyjne, a tzw. bezsporne opinie nimi nie są, gdyż przy braku wyboru trudno przecie o decyzję.

Oczywiście, w *Słowniku wymowy polskiej* znajdziemy różne oceny przedstawianych realizacji, stąd też posługujemy się różnymi kwalifikatorami, które mają umożliwić użytkownikowi wybór najtrafniejszej formy, a jednocześnie ułatwić uchwycenie rzeczywiście występujących w mowie (zwłaszcza potocznej) wariantów dopuszczalnych i zdyskwalifikowanych. W ten sposób pragniemy obok zadań normatywnych zamknąć trochę informacji o polszczyźnie współczesnej. Będą one dość znaczne, ponieważ obok form hasłowych podamy także w każdym artykule trudniejsze od strony wymowy formy zależne (przypadki, czasy, stopniowanie). Oto wzór hasła:

nieść [neś], *praes.* *noś*//*nose* [nese], *neśeś*, *nośo* [nośo]; [nośom, nośou, nes-]; *imp.* *neś*, *neśmy*//*neźmy*; *praet.* *nośem* [nesuem, nuzem, nusem], *nośu* [nus], *neśliśmy*//*neśliźmy* [neśl'iśmy]; *partic.* *nośoncy* [nesoncy]³⁰.

Odpowiednie kwalifikatory: [] = wymowa błędna, || = wymowa oboczna, formy gramatyczne opisuje się w terminologii łacińskiej. Przy wahanach oznaczymy miejsce akcentu. Jeszcze jedna uwaga. Otóż, w *Słowniku wymowy polskiej* zastosujemy pisownię międzynarodową, fonetyczną, wychodząc z założenia, że jego przeznaczenie jest tego dostatecznym uzasadnieniem. Myślę, że nie sprawi to poważnych trudności czytelnikowi. Podamy bowiem we wstępie jej zasady i wyjaśnienie. Powinno to wystarczyć.

Przedstawione tu zasady, jakimi się kierujemy przy opracowywaniu i redagowaniu *Słownika wymowy polskiej*, nie wyczerpują, rzecz jasna, wszystkich szczegółów i trudności. Pokazałem, moim zdaniem, najważniejsze: teoretyczne i robocze. Zabrało to nam dużo czasu. Czteroletnia praca

³⁰ Por. też M. Karaś: *Założenia teoretyczne Słownika wymowy polskiej*, „Sprawozdania z posiedzeń Komisji Naukowych Oddziału PAN w Krakowie”, t. XVI/1, Kraków 1972, 45-46.

została zakończona. Stało się to dzięki ofiarnemu wysiłkowi pracowników Instytutu Filologii Polskiej UJ (nazwiska ich znajdują się wśród autorów słownika). Mamy nadzieję, że w niedługim czasie słownik ukaże się drukiem. Wywoła na pewno gorącą i trudną dyskusję. Tak być powinno. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wiele naszych rozwiązań może budzić wątpliwości, sprzeciw i niechęć. Nie ma na to jednak rady³¹.

³¹ Nie wymieniając nazwisk (lista byłaby dość długa) chciałbym wszystkim pracownikom Instytutu Filologii Polskiej bardzo podziękować, zwłaszcza mgr Marii Madejowej.

Teresa Dobrzyńska

KATEGORIA ASPEKTU W POLSKICH WSPÓŁCZESNYCH NAZWACH WYKONAWCÓW CZYNNOŚCI¹

Polskie nazwy wykonawców czynności podlegają charakterystyce pod względem aspektu. Ten niezwykle dla rzeczowników fakt najprościej można wyjaśnić genetycznym związkiem rzeczownika z czasownikiem. Derywat odczasownikowy jest transformatą konstrukcji nominalnej zawierającej czasownik podstawy. W procesie transformacji w rzeczowniku zostaje zachowana wartość aspektowa czasownika. Za takim objaśnieniem² przemawia fakt, że prawie wszystkie derywaty odczasownikowe typu podmiotowego zgadzają się pod względem aspektu z czasownikiem podstawy i tylko w bardzo nielicznych wypadkach³, które można uznać za wyjątek potwierdzający regułę, ta zgodność nie zachodzi.

Pojęcie aspektu używane jest zazwyczaj przy opisie czasowników. Spośród istniejących jego definicji dla niniejszych rozważań wybrałam te, które podkreślają funkcję wyrażania czasu względnego przez formy aspektowe. Tak więc, idąc za H. Reichenbachem, T. Milewskim, A. Bogusławskim i A. Mirowiczem⁴, za aspekt dokonany czasownika uważam taką jego formę, która wyraża uprzedniość całości kształtu czynności w stosunku do określonego momentu lub odcinka czasowego, za aspekt zaś niedokonany czasownika — taką jego formę, która wyraża współczesność trwania czynności wobec tego momentu lub odcinka czasowego. Współczesność może zachodzić między pewnym odcinkiem trwania czynności a określonym od-

¹ Artykuł ten jest jednym z cyklu czterech tekstów poświęconych omówieniu aspektowej i czasowej wartości nazw wykonawców czynności we współczesnym języku polskim. Część pierwsza *Opozycja: potencjalność — aktualność w polskich współczesnych nazwach wykonawców czynności* opublikowana została w nrze 6 „Poradnika Językowego” (1975). Następne części ukażą się w kolejnych numerach.

² Podobne stanowisko zajmuje W. Doroszewski w „Monografiach słowotwórczych”, por. t. I, Warszawa 1929, s. 126.

³ Na przykład: *ocynkowacz* (ndk) — *ocynkować* (dk); *posiepak* (ndk) — *posiepać* (dk); *przebieraniec* (dk) — *przebierać się* (ndk); *rodzicielka* (dk) — *rodzić* (ndk). Formacje te wyraźnie odbiegają od normy derywowania polskich nazw wykonawców czynności.

⁴ H. Reichenbach: „Elements of symbolic logic”, New York 1947; T. Milewski: „Językoznawstwo”, Warszawa 1965; A. Bogusławski: „Prefiksacja czasownikowa we współczesnym języku rosyjskim”, Wrocław 1963; A. Mirowicz: *Miejsce aspektów w systemie morfologicznym czasownika*, „Biul. PTJ”, t. XVIII, 1959.

cinkiem czasu; niekoniecznie musi obejmować cały czas trwania czynności. Moment lub odcinek czasu, o którym tu mowa, nie jest jednoznaczny z momentem mówienia, służącym do lokalizowania czynności na osi temporalnej.

Jeśli chodzi o stronę znaczeniową aspektu, opieram się na współcześnie panującym poglądzie, że aspekt dokonany zawiera element rezultatywności, którego nie ma aspekt niedokonany. Impuls dla tego rodzaju sformułowań dał S. Karcevski⁵.

Aspekt dokonany wyraża proces nie tylko jako całość. „Tym co jest wspólne wszystkim czasownikom perfektywnym prostym [...] jest zaznaczenie, że proces oznaczany jest konkretnym aktem jednostkowo zrealizowanym, obejmującym całokształt normalnych dla danego procesu «etapów funkcjonalnych» wraz z ustaniem tego procesu wskutek jego pełnego rozwinięcia się czy też wyczerpania się «w danym odniesieniu przedmiotowym»”⁶.

Mówiąc o aspekcie rzeczowników odczasownikowych typu podmiotowego, mam na myśli następujące dwa zjawiska: rzeczownik w aspekcie niedokonanym przedstawia podmiot w trakcie wykonywania czynności lub przynajmniej (jeśli chodzi o czynność stale powtarzaną) przed jej definitywnym zakończeniem; rzeczownik w aspekcie dokonanym przedstawia zaś podmiot po momencie zakończenia czynności, niezależnie od tego, czy ten moment zachodzi w przeszłości, czy w przyszłości.

W dalszych rozważaniach traktowane będą na równych prawach pod względem znaczenia formacje pochodne od czasowników z różnymi wykładnikami formalnymi aspektu. W planie treści formacje te są sobie równe, ponieważ ich wykładniki mają identyczną funkcję. Chodzi tu konkretnie o tzw. różne stopnie derywacji aspektowej opisane przez Pawskiego i Karcevskiego. Rozróżnianie poszczególnych stopni derywacji aspektowej ma szczególną wagę w badaniach historycznych.

Przy określaniu wartości aspektowej formacji można posługiwać się następującymi sprawdzianami⁷:

1) Transformacja na wyrażenie nominalne, które według teorii słowotwórczej W. Doroszewskiego jest równoznaczne z daną formacją. Jeżeli wyrażenie to zawiera czasownik w aspekcie niedokonanym, to i w formacji, jako równoznacznej z tym wyrażeniem, należy dopatrywać się aspektu niedokonanego; podobnie jeśli chodzi o aspekt dokonany. Jest to kryterium

⁵ S. Karcevski: „Système du verbe russe. Essai de linguistique synchronique”, Prague 1927.

⁶ A. Bogusławski: op. cit., s. 97.

⁷ W zakresie kryteriów wyznaczania wartości aspektowej badanych formacji, jak też innych podstawowych problemów metodologicznych, praca moja inspirowana jest studiami słowotwórczo-semantycznymi J. Puzyniny, por. „Nazwy czynności we współczesnym języku polskim. (Słowotwórstwo — semantyka — składnia)”, Warszawa 1969 oraz *Z metodologii badań nad derywatami odczasownikowymi*, „Biul. PTJ”, t. XXVII.

transformacyjne. Kryterium to opiera się na poczuciu językowym mówiącego; znajduje odbicie w definicjach słownikowych. Jest stosowane spontanicznie i intuicyjnie, jednak zawodzi w wypadku formacji odbiegających od normy, np. dwuaspektowych. Dlatego traktuję je jako kryterium pomocnicze, choć nie lekceważę wagi poczucia językowego.

2a) Formacje niedokonane łączą się z przydawkami wyrażonymi imiesłowami od czasowników fazowych, np. *początkujący biegacz*. Jest to kryterium łączliwości. Łączliwość z czasownikami fazowymi jest uznana i powszechnie stosowana jako kryterium rozpoznawania aspektu niedokonanego czasownika. Dla rozpoznawania aspektu nazw wykonawców czynności jest to sprawdzian niedoskonały ze względu na ograniczoną łączliwość i pewien stopień leksykalizacji używanych tu imiesłówów.

2b) Formacje niedokonane łączą się z przydawkami oznaczającymi rozciągłość w czasie, np. *długoletni działacz*, lub przymiotnikami oznaczającymi cechę, która może określać podmiot jedynie po pewnym upływie czasu, np. *wytrwały nauczyciel*, *pilny pracownik* itp. Kryterium to wynika bezpośrednio z Meilletowskiej definicji aspektu⁸, która przyznaje rozciągłość w czasie tylko aspektowi niedokonanemu, a aspekt dokonany określa jako przedstawiający czynność poza wszelkim trwaniem. Formy wyrażające trwanie mogą się łączyć jedynie z tymi określeniami przymiotnikowymi, które również oznaczają trwanie. W połączeniach typu *wytrwały nauczyciel* czynność nauczania jest równoczesna ze stanem wytrwałości. Tę cechę aspektu niedokonanego podkreśla w swej definicji m.in. A. Mirowicz⁹. W niniejszym kryterium rozpoznawania aspektu niedokonanego momentem lub odcinkiem czasu, według którego względnie określa się aspekt nazwy wykonawcy czynności, jest odcinek czasu, podczas którego podmiotowi przynależy dana cecha.

2c) Czynność dokonana charakteryzuje się tym, że przedmiot jej jest całkowicie określony, ma ściśle sprecyzowany zakres. Przedmioty danej czynności stanowią zamkniętą klasę. (Jest to szczególne rozumienie określoności). Odbija się to na łączliwości czasowników o danym znaczeniu aspektowym. Czasowniki dokonane mają dopełnienie sprecyzowane (niekoniecznie *expressis verbis*), czasowniki zaś niedokonane mogą występować zarówno z dopełnieniem określonym, jak i nieokreślonym. Cecha ta przechodzi na derywaty odczasownikowe podmiotowe i może być wyzyskana do rozpoznawania ich aspektu.

Jeżeli dana formacja łączy się jedynie z przydawkami dopełniającymi określonymi (będącymi transformatami dopełnień z równoważnych zdań pojedynczych) i wszelkie próby połączenia jej z przydawkami dopełniają-

⁸ Por. W. Doroszewski: *O znaczeniu dokonanym osnów czasownikowych w języku polskim*, „Prace Filologiczne”, t. X, 1925.

⁹ Por. A. Mirowicz: *op. cit.*, s. 109-110.

cymi nieokreślonymi są bezskuteczne (bo przydawki natychmiast nabierają cechy określoności) — to formacja ta jest dokonana, np.

- dk. *Morderca blondynek* (określonych) = Ten, kto zamordował blondynki (określone), np. *Morderca blondynek* został skazany na dożywotnie więzienie.
 dk **Morderca blondynek* (nieokreślonych) = *Ten, kto zamordował blondynki (nieokreślone).

Formacja, która łączy się z przydawką dopełniającą nieokreśloną (co nie wyklucza połączeń z przydawką określoną), ma aspekt niedokonany, np.

- ndk. *Morderca blondynek* (nieokreślonych) = Ten, kto morduje blondynki, np.
W Paryżu grasuje znów morderca blondynek.

Sprawdzian ten może być stosowany wyłącznie do formacji utworzonych od czasowników przechodnich.

Kryteria 2a, 2b, 2c są kryteriami łączliwości. Wyzyskują one pośrednio kryterium pierwsze.

3) Zależność aspektów w zdaniach czasowych opracował W. Doroszewski w rozprawie *O znaczeniu dokonanym osnów czasownikowych w języku polskim* i sformułował ją tam następująco: zdanie podrzędne czasowe będące tłem dla czynności zdania nadrzędnego, tzn. dokonujące się w czasie, w obrębie którego mieści się czynność wyrażana przez zdanie nadrzędne, ma orzeczenie w aspekcie niedokonanym¹⁰. Obiektywnym wskaźnikiem aspektu dokonanego czasownika jest fakt występowania w zdaniu czasowym wyrażającym czynność uprzednią w stosunku do innej czynności.

Kryterium to da się zastosować do badania aspektu nazw wykonawców czynności. Zdanie zawierające daną nazwę wykonawcy czynności można uważać za transformatę dwóch zdań. Jeżeli czynność danego podmiotu wyrażona formacją odsłowną jest tłem dla innej czynności, tzn. gdy podmiot ten wykonuje daną czynność jednocześnie z inną, to czynność będąca tłem jest niedokonana, więc i formacja ma znaczenie niedokonane, np.

- Posiadacz „Wolgi” uległ wypadkowi.* (Stan posiadania był tłem dla wypadku).
Nauczyciel mówi do ucznia = Ten, kto uczy, mówi do ucznia. (Pełnienie danego zawodu jest tłem dla czynności mówienia).

Jest to kryterium zależności aspektów. Informacja o tym, czy dana nazwa wykonawcy czynności jest niedokonana, nie wynika z samej konstrukcji powyższych zdań. Zdania te nie transformują się na zdania czasowe i relacja czasowa nie jest w nich ściśle określona.

Zdanie: *Nauczyciel Piotra zamieszkał na Marszałkowskiej* może wyrażać zarówno to, że osoba aktualnie ucząca Piotra zamieszkała na Marszałkowskiej (co zakłada jednoczesność czynności), jak też to, że osoba, która dawniej uczyła Piotra, obecnie zamieszkała na Marszałkowskiej (czynności

¹⁰ Por. m.in. „Prace Filologiczne”, t. X, 1925, s. 291.

są tu nierównoczesne i odległe czasowo). Możliwy jest też trzeci wypadek: obecny nauczyciel Piotra zamieszkał np. dziesięć lat temu na Marszałkowskiej (w zdaniu tym antycypuje się informację o podmiocie w stosunku do czasu, w którym zachodzi czynność wyrażona orzeczeniem). Zdania takie są łatwo rozpoznawalne (np. dzięki wyrazowi: *obecny*). Nie biorę ich tu pod uwagę. Formacja jest wtedy niedokonana, gdy czynność w niej wyrażona jest tłem dla czynności wyrażonej orzeczeniem. Sam typ zdania, w którym została użyta, nie informuje o stosunku czasowym obu tych czynności, jednak stosunek ten jest znany nadawcy i odbiorcy na podstawie kontekstu lub konsytuacji. Można się więc oprzeć na znajomości tego stosunku przy ustalaniu aspektu niedokonanego danej formacji. Zdania wyrażające stosunek inny niż jednoczesność zawierają przeważnie wyrazy informujące o charakterze stosunku czasowego obu czynności, np. *dawny nauczyciel, poprzedni nauczyciel, obecny nauczyciel zamieszkał wtedy, dawniej, pięć lat temu* na Marszałkowskiej. Zdania takie oczywiście nie mogą być sprawdzianem na niedokonaność formacji.

Ze względu na to, że dana formacja transformuje się na zdanie podrzędne podmiotowe — a nie czasowe, zdanie to może wyrażać zarówno czynność uprzednią dokonaną, np. *zwycięzca przyjechał do miasta*, jak i niedokonaną, np. *nauczyciel Piotra wyjechał do Afryki*. Stosunek uprzedniości — następcości nie określa jednoznacznie danej nazwy wykonawcy czynności; nie jest sprawdzianem jej znaczenia aspektowego.

4) Formacje dokonane łączą się z liczebnikami wielokrotnymi. Wynika to stąd, że tylko one wyrażają czynność, która może być powtarzana ograniczoną ilością razy. Formacje niedokonane wyrażają albo czynność stale powtarzaną bez ograniczenia, więc nie wymagającą określenia ilościowego, albo też czynność wykonywaną jednorazowo w danym momencie, sprzeczną więc z pojęciem krotności, np.

dwukrotny zwycięzca
 **dwukrotny myśliciel*
 **dwukrotny leniak*¹¹

Jest to kryterium łączliwości z liczebnikami wielokrotnymi.

5) Formacje niedokonane są synonimiczne w stosunku do imiesłów czynnych czasu teraźniejszego, np. *utrwalacz — środek utrwalający*. Jest to kryterium synonimii. Imiesłów taki jest niedokonany, ponieważ oznacza teraźniejszość.

Formacje, które wykażą się określonym jednym znaczeniem aspektowym we wszystkich kontekstach, będę nazywać w dalszych rozważaniach dokonanymi lub niedokonanymi. Formacje natomiast, które w pewnych

¹¹ *Leniak* «zwierzę ssące w okresie lenienia (linienia), ptak w okresie pierzenia».

kontekstach będą miały dane znaczenie aspektowe, a w drugich inne, będą nazywać dwuaspektowymi¹².

Na podstawie powyższych kryteriów określiłam aspekt około 1400 formacji o znaczeniu nazw wykonawców czynności należących do typów słowotwórczych derywowanych sufiksami: *-acz*, *-ak*, *-arz*, *-nik*, *-ik*, *-ec*, *-ca*, *-(i)ciel*, *-(...)ka* (lub pochodnymi od nich). Materiał ten został zaczerpnięty ze *Słownika języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego. Wyniki badań przedstawiam w dołączonej tabeli (por. s. 366).

Ze względu na brak miejsca rozważania te zilustruję tylko trzema przykładami — każdy dla innej wartości aspektowej: Aspekt niedokonany — np. *pływak*¹³. Hasło to występuje w *Słowniku* aż w siedmiu znaczeniach ulegających jeszcze dalszemu różnicowaniu. Mianowicie:

pływak — 1. «ten, kto pływa, płynie; ten, kto umie pływać, uprawia sport pływacki (niekiedy także o zwierzęciu umiejącym pływać)»: Grywał w tenisa i był dobrym *pływakiem*. Meis. Sześciu 51. Stojąc na brzegu, pouczają borykającego się z falami *pływaka*. Kleiner Mick. I, 127.

2. pot. «człowiek mówiący o czymś powierzchownie, ogólnikowo»

3. lotn. «spodnia część podwozia wodnopłatowca w kształcie łodzi, zastępująca koła, umożliwiająca samolotowi startowanie z wody, wodowanie i utrzymywanie się na wodzie»

4. ryb. a) «przymocowany do wędki kawałek korka, drewnienka itp., który się unosi na powierzchni wody i zanurza w chwili, gdy ryba pociągnie za haczyk»; b) «kawałek korka, drewnienka itp. przymocowany do sieci albo liny»

5. techn. a) «urządzenie regulujące dopływ benzyny ze zbiornika do karburatora»; b) «szklana banieczka zawierająca materiał obciążający, znajdująca się na końcu przyrządu służącego do oznaczania ciężaru właściwego cieczy; także część specjalnej wagi używanej do mierzenia ciężaru właściwego cieczy»; c) «przyrząd umieszczony w kotle parowozowym służący do usuwania piany i zawiesin gromadzących się na powierzchni wody wypełniającej kocioł»

6. zool. a) «pływak, żółtobrzązok: *Dytiscus*, chrząszcz wodny»; b) «ptak, którego palce złączone są błoną umożliwiającą mu pływanie»

7. żegl. «przedmiot w kształcie beczki, stożka, kuli itp. jaskrawo pomalowany, umocowany na kotwicy, unoszący się na powierzchni wody, będący znakiem ostrzegawczym i orientacyjnym».

Te różnorodne znaczenia realne spina klamra jednolitego znaczenia strukturalnego: formacja *pływak* znaczy «to, co pływa», «ten, kto pływa». Formacja ta we wszystkich swych znaczeniach realnych charakteryzuje się aspektem niedokonanym. Dowodem niech będzie to, że między wyrazem *pływak* a imiesłowem *pływający* zachodzi równoznaczność, której wystąpienie postulowałam w piątym punkcie wyżej przedstawionego sprawdzianu wartości aspektowej. Dowodem, że *pływak* nie ma aspektu doko-

¹² Termin ten jest stosowany w pracach W. Doroszewskiego.

¹³ Typowi derywacyjnemu, który reprezentować może formacja *pływak*, poświęcony jest także mój sumaryczny artykuł: *Wartość aspektowa i czasowa formacji typu „pływak”*, „Por. Jęz.” 1969, z. 1.

nanego, jest to, że formacja ta nie łączy się z liczebnikami wielokrotnymi: *trzykrotny pływak.

Aspekt dokonany — np. *zwycięzca* — «ten, kto zwyciężył; triumfator»: *Zwycięzca* skorzystał ze swego zwycięstwa bardzo umiarkowanie. Ziel. T. Kult. ant. I, 152. Trzynożne z kruszcu wytwornej roboty, niesiono stoliki, nagrodę dla *zwycięzcy* w igrzyskach. Kras. Życia X, 220.

Dowodem na dokonaność tej formacji jest m.in. brak połączeń z imiesłowami od czasowników fazowych, np. **początkujący zwycięzca*. Łączliwość taka jest właściwa tylko formacjom niedokonanym.

Dwuaspektowość — np. *morderca* — «ten, kto dokonuje, dokonał mordu; zabójca»; *Morderca* silnym ruchem utopił w jej piersi puginał prawie po rękęść. Chłęd. Barok 77.

Dowód na dwuaspektowość tej formacji przeprowadziłam wyżej, omawiając trzeci sprawdzian wartości aspektowej.

Wyniki badań przedstawionych w tabeli można omówić następująco: dwa spośród dziewięciu zbadanych typów słowotwórczych są niedokonane w stu procentach, więc jest to ich cecha systemowa (formacje na *-ak* i *-ik*). Bliższa analiza wykazuje, że systemowe wyłączenie znaczenia dokonanego zachodzi również w formacjach na *-arz* (odosobnione dwuaspektowe znaczenie formacji *pisarz* powstałe przez analogię do połączeń typu *autor dzieła*, jest wyjątkiem potwierdzającym regułę). W typie derywatów na *-acz* jedynie trzy wyrazy odbiegają od normy, którą jest niedokonaność formacji. Być może ich znaczenia pozostają w jakimś związku, ponieważ formacje te oznaczają różnego rodzaju przestępców. Można też przypuszczać, że znaczenie dokonane powstało w nich pod wpływem innych nazw przestępców z typów słowotwórczych regularnie wieloaspektowych, np. *-ca* — *morderca*, *przestępca*, *sprawca*, *zdrajca...*; *-nik* — daw. *napadnik*; *-(i)ciel* — *truciciel*. *Przestępca* stale, maniakalnie powtarzający przestępstwo określanym jest aspektem niedokonanym, *przestępca* jednorazowy — aspektem dokonanym. Tak więc dwuaspektowość formacji na *-acz* jest następstwem ich znaczenia realnego, jest przejawem działania analogii w sferze znaczeń. Jest to fakt marginesowy dla całości typu i można przyjąć, że formacje na *-acz* są zasadniczo niedokonane, i że jest to ich cecha systemowa. W wypadku trzech wyżej wymienionych formacji dwuaspektowych na *-acz* nacisk typu słowotwórczego został zniwelowany i przeważony przez oddziaływanie grupy znaczeniowej, przez co powstały wyjątkowe na tle innych formacji z *-acz* wyrazy dwuaspektowe, należące do tego typu. Znaczy to, że w świadomości mówiących przynależność tych wyrazów do jednej grupy znaczeniowej była silniej odczuwana niż ich przynależność do jednego typu budowy słowotwórczej.

Dalszy nasuwający się wniosek można sformułować następująco: prawie wszystkie typy zawierające formacje o znaczeniu dokonanym mają również formacje o znaczeniu dwuaspektowym. Wynika to prawdopodobnie z historycznej zależności tych dwóch grup znaczeniowych. Ze względu

TABELA

ZNACZENIA; FOR- MACJE UTWO- RZONE FORMAN- TAMI	-acz ≈ 33 %	-ak ≈ 3,5	-arz ≈ 3,5	-nik ≈ 13,2 %	-ik ≈ 1,4 %	-ec ≈ 2,5 %	-ca ≈ 7,8 %	-(ⁱ / _y)ciel ≈ 27,6 %	-(...)ka ≈ 27,6 %
NDK. 94,8 %	≈ 32,8 %	≈ 3,5	≈ 3,5 %	≈ 13,1 %	≈ 1,4 %	≈ 2,1 %	≈ 5,5 %	≈ 5,9 %	≈ 27,2 %
DK. 2,4 %	—	—	—	2 wyjątki: przetruwal- nik, roz- wodnik	—	≈ 0,3 %	≈ 1 %	≈ 0,5 %	≈ 0,3 %
DWU- ASPEKTOWE 2,8 %	3 wyjątki: porywacz, podpalacz, włamywacz	—	1 wyjątek: „pisarz dzieła”	—	—	1 wyjątek „strzelec bramki”	≈ 1,1 %	≈ 0,5 %	sporadyczne: podpalaczka, trucicielka, uciekiniierka, poskromicielka

— oznacza brak poszczególnych formacji. Przykłady przytaczam tylko tam, gdzie są wyjątkowe. (Za 100% przyjęłam liczbę zbadanych formacji).

na zakres przebadanego materiału nie mogę pogłębić tej tezy i sygnalizuję potrzebę jej opracowania w badaniach historycznych.

Najsilniejszą grupę stanowią formacje o znaczeniu niedokonanym — zarówno dlatego, że występują we wszystkich typach derywacyjnych, jak i ze względu na przewagę ilościową. Jest to grupa najbardziej wyrazista we współczesnej polszczyźnie. Pod względem znaczenia dokonanego lub dwuaspektowego wybija się ilościowo typ formacji na *-ca*. Jest to typ stary i jako taki wyraźnie odbiega od normy współczesnej.

Dodać również należy, że spośród współczesnych formacji na *-(...)*ka, mających jako jedyne (lub jedno z dwóch) znaczenie aspektowe dokonane, aż siedem na dziesięć jest utworzonych formantem pochodnym *-(i)cielka*. Potwierdza to fakt, że formant *-iciel* związał się mocno ze znaczeniem dokonanym i pod tym względem następuje zaraz po formancie *-ca*. Wszystkie formacje żeńskie dokonane lub dwuaspektowe mają odpowiedniki męskie identyczne pod względem znaczenia aspektowego. Można tu więc odnosić formacje żeńskie zarówno do męskich, jak i do czasowników podstawowych. Te dwie różne skądinąd metody prowadzą tu do tych samych wniosków, mogą zatem być stosowane wymiennie.

Najsilniejszą grupę pod względem znaczenia aspektowego stanowią formacje niedokonane; są one produktywne we współczesnym języku i prawdopodobnie zaważą na stosunkach aspektowych w polszczyźnie przyszłych epok.

W formacjach dwuaspektowych znaczenie niedokonane jest bardziej niezależne od kontekstu niż dokonane. To ostatnie jest w przeważającej liczbie przykładów ograniczone składniowo przez występowanie wyłączenia z przydawką dopełniającą określoną, np.

podpalacz (ndk) — *podpalacz domu* (dk) — przedmiot czynności jest tu określony pod względem zakresu

porywacz (ndk) — *porywacz Gertrudy* (dk)

pisarz (ndk) — *pisarz „Uwag nad życiem Jana Zamojskiego”* (dk)

strzelec (ndk) — *strzelec bramki* (dk)

morderca (ndk) — *morderca sióstr Kowalskich* (dk) itd.

Tak jest w 23 wypadkach na 32 możliwe (we współczesnej polszczyźnie). Spośród innych formacji nie spełniających tego warunku (występowania znaczenia dokonanego w kontekście przydawki określonej) większość nie może go spełnić, ponieważ ma podstawy czasownikowe nieprzechodnie (np. *włamywacz*). Tak więc znaczenie dokonane formacji dwuaspektowych — ze względu na ograniczenia składniowe — jest znacznie mniej wyraziste niż odpowiednie niedokonane. Uwidocznia się to w fakcie, że definicje słownikowe formacji o dwojakim znaczeniu aspektowym aż w 50% podają tylko znaczenie niedokonane, gdy liczba wypadków odwrotnych (podawania zamiast dwuaspektowości — dokonaności) jest znikoma.

W kategorii nazw wykonawców czynności nie obserwuje się systemowo zachodzącego zjawiska polegającego na tym, że od tej samej podstawy

słowotwórczej regularnie derywowane są formacje, które w połączeniu z jednymi formantami mają znaczenie niedokonane, z innymi — dokonane. Można na tej podstawie określić występowanie aspektu w omawianej kategorii jako nie fleksyjne, lecz derywacyjne. Derywacyjny charakter występowania aspektu implikuje możliwość osiągnięcia przewagi ilościowej przez jeden z typów wyrażania aspektu. Ze zjawiskiem tym mamy do czynienia we współczesnej polszczyźnie, gdzie formacje dokonane stanowią nikłą część ogółu nazw wykonawców czynności.

Magdalena Foland

RZECZOWNIKI Z PRZYROSTKIEM -OTA WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU POLSKIM

II. RÓŻNICE ZNACZENIOWE MIĘDZY WSPÓŁPODSTAWOWYMI FORMACJAMI Z PRZYROSTKAMI -OTA, -OŚĆ I -OTA, -STWO TYPU: CIEMNOTA — CIEMNOŚĆ I GŁUPOTA — GŁUPSTWO

Formantem najczęściej wymieniającym się z przyrostkiem *-ota* w grupie rzeczowników odimiennych jest *-ość*. Poza podanym w podtytule przyrostkiem *-stwo*, jako alternant przyrostka *-ota* występującym sporadycznie — a obecnie tylko w parze *głupota* i *głupstwo*, spotkać można jeszcze formanty *-ka* (*pustota*, *pustka*), *-ica* (*martwota*, *martwość*, *martwica*; *dusznota*, *duszność*, *dusznica*; *ciemnota*, *ciemność*, *ciemnica*); współczesna polszczyzna dostarcza ponadto kilku przykładów na nazwy stanów utworzone od przymiotnika nie za pomocą przyrostka, lecz przez włączenie przymiotnika do wzorca deklinacyjnego rzeczownika¹, czy to w rodzaju męskim (gwarowe *dziwota*, *dziw*), żeńskim (*suchoty*, *suchość* i *susza*; *biedota*, *bieda*), czy nijakim (*ciepłota*, *ciepło*).

W dzisiejszym języku ostały się — bądź wykształciły — następujące podwójne albo potrójne szeregi rzeczowników:

biedny — *bieda*, *biedota*
bierny — *bierność*, *biernota*
ciasny — *ciasność*, *ciasnota*
ciemny — *ciemność*, *ciemnota*, *ciemnica*
ciepły — **ciepłość*², *ciepło*, *ciepłota*
drętwy — *drętwość*, *dręt wota*
duszny — *duszność*, *dusznota*, *duchota*, *dusznica*
dziwny — *dziwność*, *dziw*, *dziwota*
głupi — *głupota*, *głupstwo*
jeden — *jedność*, (*jednota*)

¹ Jest to tzw. słowotwórstwo paradygmatyczne — por. Renata Grzegorzyczkowa: „Zarys słowotwórstwa polskiego”, cz. I. *Słowotwórstwo opisowe*, wyd. I, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 1972, s. 72.

² Gwiazdką opatrzone są rzeczowniki będące tworamipotencjalnymi, w ogóle nie występujące we współczesnej polszczyźnie. W nawiasie podane są formacje pojawiające się dziś wyjątkowo.

kwaśny — *kwaśność*, *kwasota*; med. *nadkwaśność* i *nadkwasota*, *niedokwaśność* i *niedokwasota*

lichy — *lichność*, *lichota*

marny — *marność*, *marnota*

martwy — *martwość*, *martwota*, *martwica*

mierny — *mierność*, *miernota*

mizerny — *mizerność*, *mizerota*

pocziwy — *pocziwość*, *pocziwota*

prosty — **prostota*, *prostota*

pusty — **pustość*, *pustka*, *pustota*

suchy — *suchość*, *suchoty*, *susza*

szpetny — *szpetność*, *szpetota*

tępy — *tępość*, *tępota*

wspólny — *wspólność*, *wspólnota*.

Zupełnie nie mają — i nie miały — dubletów formacji z *-ota* oznaczające jakąś ułomność człowieka, takie jak *głuchota* i *ślepotą*, do których doszły — również nieparzyste dziś — *niemota* i *brzydota*, całkowicie zastępując dawniejszą *niemość* i *brzydkość*.

Omawiane formacje z *-ota* i innymi przyrostkami, stanowiąc dublety słowotwórcze, w większości nie są jednak dubletami znaczeniowymi. Tożsamość znaczeniową wykazują takie pary rzeczowników, jak *bierność* — *biernota*, *drętwość* — *drętwota*, *dziw* — *dziwota* w potocznych wyrażeniach *nie dziw* — *nie dziwota*, *kwaśność* — *kwasota* w słownictwie chemicznym i *nadkwaśność* — *nadkwasota*, *niedokwaśność* — *niedokwasota* w medycynie, *martwość* — *martwota*, *szpetność* — *szpetota*. Znaczą one «bycie jakimś» (biernym, drętwym...) i z reguły nie stają się nazwami podmiotowymi typu «ktoś jakiś», «coś jakieś» (chyba że weźmiemy pod uwagę możliwość zastosowania wyrazów *szpetota*, *martwota* i pozostałych jako ekspresywnych, pejoratywnych określeń kogoś lub czegoś). W wymienionych parach formacje z przyrostkiem *-ota* znacząc to samo, co formacje z *-ość*, mają w zestawieniu z nimi inną wartość stylistyczną, są nacechowane, uintensyfikują bowiem cechę lub stan, które wyrażają — i dlatego bardziej odpowiadają ekspresywnemu stylowi potocznemu niż „powściągliwym” w wyrazie odmianom stylowym polszczyzny. Dublety owe różnią się częstością występowania, zależną od chronologii: rzeczowników na *-ota* używamy dziś bez porównania częściej niż ich par na *-ość*, które zaczynają wychodzić z obiegu, co potwierdzają również kwalifikatory: „dawne” bądź „przestarzałe”, odnoszące się m.in. do *drętwości*, *martwości*, *szpetności*³. Tego, że proces ten nie jest jednokierunkowy, dowodzi wyjątkowa w analizowanej grupie para *bierność* — *biernota*, gdzie drugi rzeczownik, mający w SJP Dor kwalifikator „rzadkie”, zostanie przypuszczalnie wkrót-

³ Słownik języka polskiego pod redakcją Witolda Doroszewskiego, t. I-XI, Warszawa 1958-1969 (dalej SJP Dor).

ce zarzucony, choć jeszcze od czasu do czasu pojawia się nawet w mowie potocznej, por. przykłady:

bierność — biernota

Wpadł w taką *bierność*, że poczęła go nawet drażnić aktywność jego dawnych przyjaciół. Breza: Niebo II, 65.⁴

Gdyby nie *biernota* starego, Zośka nie musiałaby tak się zaharowywać (język potoczny mówiony).

W porównaniu z *biernotą* *bierność* jest zupełnie neutralna stylistycznie, toteż nie ma przeszkód, by posługiwać się nią jako określeniem specjalistycznym w chemii (np. *bierność* albo *aktywność metali*). W ten sposób zasięg *bierności* staje się szerszy.

drętwość — drętwo

Przykład ten [„na bazie asortymentu”] ukazuje całą *drętwość* języka pseudonaukowego i pseudourzędowego (fragment wykładu wygłoszonego w TKJ w ub. r.). Główną wadą stylu urzędowego jest jego sztywność, *drętwo* (źródło — jw.).

Wyrażenia *drętwość//drętwo* języka («mowy»), zachowania się, spotkania, wieczoru itp. są przykładami użycia metaforycznych. W znaczeniu dosłownym *drętwość* i *drętwo* spotkać można w połączeniu z nazwami części ciała pozbawionych czucia (*drętwość//drętwo* rąk, nóg, palców), ale tu znacznie częstsza i neutralna jest *drętwość*.

dziw — dziwota

Rzeczowniki te mogą występować wymiennie tylko w potocznych wyrażeniach frazeologicznych: *nie dziw* i *nie dziwota* «nic dziwnego, nic nadzwyczajnego», por.

Bywałam tu codziennie przed laty, *nie dziw*, że trafiłam od razu (język potoczny, mówiony).

Nie chcieli wracać. *Nie dziwota*: perspektywy roztoczyły się wspaniale dla obojga (jw.).

Formacja *dziwność*, utworzona przyrostkiem -ość od przymiotnika *dziwny*, nie wymienia się ani z rzeczownikiem *dziw*, ani *dziwota*, a poza tym jest to jedyny w tym szeregu wyraz neutralny stylistycznie, wchodzący w luźne związki z najrozmaitszymi rzeczownikami (więc nie ograniczony do stałych połączeń frazeologicznych), np. *dziwność charakteru*, *dziwność przyrody*, *dziwność wydarzeń*.

⁴ Rozwiązanie skrótów podane jest w I tomie SJPDor oraz w poprzednim zeszycie „Por. Jęz.”, s. 302.

kwaśność — kwasota

Rzeczowniki te są synonimami w słownictwie specjalnym, chemicznym:

Ze względu na wysoką *kwaśność* gleb polskich niezbędne jest jak najszersze ich wapnowanie. „Nowe Drogi” 1954, nr 3, s. 104.

Zadaniem wapna ma być odkwaszenie gleby, zbytnia bowiem jej *kwasota* jest szkodliwa dla roślin. Duch. Chem. 149.

Tożsame znaczeniowo są też stosowane w medycynie nazwy dolegliwości żołądkowych: *nadkwaśność* i *nadkwasota* oraz *niedokwaśność* i *niedokwasota* (o jednoznaczności świadczy choćby odsyłanie hasel *nadkwasota* i *niedokwasota* do ich odpowiedników z przyrostkiem *-ość*); w języku mówionym znacznie popularniejsze, prawie wyłączne, są nazwy *nadkwasota* i *niedokwasota*.

Chory na chorobę wrzodową wymaga tej lub innej diety stale, jeden z powodu *nadkwaśności*, drugi z powodu *niedokwaśności*, inny z powodu stałych, nie ustępujących objawów nieżytu. „Pol. Tyg. Lek.” 1954, 27.

Męczyła go *nadkwasota* i wątrobiane bóle. Braun: Lewanty 78.

Ludzie cierpiący na *niedokwasotę*, czyli brak dostatecznych ilości kwasu w żołądku, łatwiej zarażają się różnymi chorobami. „Wiedza” 263, s. 11.

Kwasota używana w miejsce *kwaśności* w mowie potocznej ma pewną wartość emocjonalną, nie jest obojętna stylistycznie; zwykle mówimy o *kwaśności wina*, *porzeczek*, o *kwasocie* tylko przy zupełnie wyjątkowym nasyceniu kwasem. Poza tym w języku potocznym (zwykle dawniejszym) *kwasota* może oznaczać rzecz kwaśną, co jest obce formacji *kwaśność*, np.

To ma być słodki deser?! Wypij sama taką kwasotę!

(język potoczny mówiony).

W znaczeniu specjalnym, medycznym, używa się rzeczowników z dość powszechnym w nazwach chorób sufiksem *-ica*, a więc od *kwaśny* — *kwasica* med. «zachwianie stałej równowagi kwasowo-zasadowej ustroju, polegające na przewodze jonów wodorowych», od *martwy* — *martwica* i *zamartwica* «śmierć pozorna», od *duszny* — *dusznica* (*bolesna*).

martwość — martwota

Przygnębiająco działała na niego *martwość*, senność otoczenia (jęz. potoczny). Wyjść gdzieś — na spotkanie życia. Na spotkanie tematu, który dmuchnąłby życiem w ich martwe książki, ożywił tę trupią *martwotę*. Hamilton, „Kultura” 1975, nr 5.

szpetność — szpetota

Kobiety ich odznaczają się swą *szpetnością*, a mężczyźni przeciwnie, dosyć są przystojni. Baliński M. Polska IV, 685.

Tandetność okładki walczy tu o lepsze ze szpetotą ilustracji. „Twórczość” 1954, nr 7, s. 209.

Poza rozpatrzonymi parami zróżnicowanymi chronologicznie — zatem i stylistycznie, a nie semantycznie, podział znaczeniowy pozostałych dupleatów słowotwórczych w wi ę k s z o ś c i rysuje się wyraziście: -ość obsługuje nazwy stanów czy cech (abstrakta), -ota przeważnie nazwy ludzi czy rzeczy obdarzonych tymi cechami (konkreta), np. *mizerność* i *mizerota*.

„Za zasadę trzeba przyjąć — pisze Ewa Mróz-Ostrowska w swojej monografii poświęconej rzeczownikom z przyrostkiem -ość w XVI wieku⁵ — że jeżeli rzeczownik na -ota wymienia się z współpiennym rzeczownikiem na -ość, znaczenie «ktoś jakiś», «coś jakieś» obejmuje rzeczownik z przyrostkiem -ot(a), rzeczownikowi zaś na -ość przypada w udziale określać «bycie jakimś». [...] nie ma przykładu, żeby było na odwrót. Z dzisiejszego języka o tym świadczą: *lichota* czyjegoś charakteru, ale *lichota* «coś kiepskiego», *pocziwość* «bycie pocziwym», *pocziwota* «ktoś pocziwy», podobnie rzecz się ma ze *ślicznością* i *ślicznotką* «ktoś śliczny, coś ślicznego»”.

Listę powyższą można powiększyć: *marność* oznacza «bycie marnym» (wyjawszy takie użycia jak *marność nad marnościami* — łac. *vanitas vanitatum*), *marnota* «coś marnego»; *mierność* to «bycie miernym, przeciętnym», *miernota* — «człowiek niczym się nie wybijający»; *mizerność* to «bycie mizernym», *mizerota* — «ktoś mizerny, chudzina»; por. przykłady na parę ostatnią:

mizerność — *mizerota*

Klątwą każdego Don Kichota jest właśnie rozdźwięk pomiędzy potęgą i szlachetnością pobudek a *mizernością* i śmiesznością wykonania zamierzonego czynu. I. Matuszewski: *Twórczość*, s. 309.

Wrócił już. Ale *mizerota*, że aż się serce kraje... (język potoczny, mówiony).

W parze formacji częściowo innosufiksalnych — *bieda* i *biedota* — stosunek znaczeń jest analogiczny. *Bieda* informuje nas o stanie (*panowała bieda*), czasami nazywani są tak ludzie (*mieszka tu straszna bieda*), choć w znaczeniu «ludzie biedni» czy «biedny człowiek» używa się zwykle rzeczownika *biedota*. (Inne zastosowanie *biedoty*, np. w zdaniu **Zaczęła się biedota*, byłoby już rażące).

Podobnego podziału nie da się przeprowadzić w parze *wspólność* — *wspólnota*. *Wspólność* przeważnie oznacza «bycie wspólnym», *wspólnota*

⁵ Ewa Mróz-Ostrowska: *Rzeczowniki z przyrostkiem „-ość” w języku XVI w.*, „Odrodzenie w Polsce”, t. III, PIW, Warszawa 1962, s. 317.

Dość interesujące są pary: *śliczność* — *ślicznotka* (żart.), *piękność* — *pięknotka* (żart.) i *szarość* — *szarotka*. Mimo że niezdrobniałe formacje z przyrostkiem -ota tu już całkowicie zaginęły, opozycja: cecha — obiekt o danej cesze (obiekt zresztą ściśle określony: ładna dziewczyna i szary kwiat będący pod ochroną) trwa nadal.

zaś zwykle «to, co wspólne», ale często bywa odwrotnie. Znamienne, że trzy podstawowe znaczenia haseł *wspólność* i *wspólnota* ujęte są w SJPDor niemal identycznie i — co więcej — jedne służą do określania drugich⁶. Zauważalna jest jednak specjalizacja znaczeń, widoczna głównie w umacnianiu się *wspólnoty* w znaczeniu społeczności, zrzeszenia, organizacji; *wspólność* w tym znaczeniu przeżywa obecnie odwrót. Mówimy i czytamy o *wspólnocie* (nie o *wspólności*) *krajów socjalistycznych*, o *wspólnocie narodów*, o *wspólnocie mieszkaniowej*; częściej spotykamy połączenia: *wspólnota interesów, celów, zainteresowań* — niż *wspólność interesów* itd. *Wspólnota* jest dziś formacją skutecznie konkurującą ze *wspólnością* we wszystkich znaczeniach, a już zwycięską — w znaczeniu «organizacji, społeczności». (Do ustalonych związków należą: hist. *wspólnota pierwotna* i praw. *wspólność małżeńska, majątkowa*).

wspólność — wspólnota

1. «wspólne cechy»

Na różnych obszarach językowych spotykamy często zjawiska przestrzenne od siebie odległe, ale związane *wspólnością* pochodzenia. W. Doroszewski: *Rozmowy II*, s. 32.

Od dłuższego już czasu byli ze sobą bardzo zaprzyjaźnieni, choć nikt nigdy żadnego w nich nie mógł dopatrzeć się podobieństwa, ani żadnej *wspólnoty* usposobień i upodobań. T. Parnicki: *Aecjusz*, s. 231.

2) «więź, spójnia»

W czasie najazdu tatarskiego Ruś rozbita była na liczne księstwa rządzone przez oddzielnych władców, ale mimo to istniało tam poczucie *wspólności* narodowej i państwowej. Baran. *Historia IX*, s. 192.

Wiemy, czego od siebie oczekujemy i nawet w te długie rozstania mamy świadomość naszej *wspólnoty*, w której pozbyliśmy się sekretów. W. Dudziak: *Strych, „Literatura” 1975*, nr 23/173, s. 8.

3) «społeczność, zrzeszenie...»

Narzecza, jakimi mówili przodkowie Bałtów i Słowian jeszcze w obrębie *wspólności* językowej praindoeuropejskiej były sobie wprawdzie szczególnie bliskie, ale różniły się między sobą w pewnych szczegółach budowy gramatycznej i zasobu słownikowego. T. Lehr-Splawiński: *Pochodzenie*, s. 26.

Gotowi jesteśmy udostępnić WHO nasze kadry i poważny potencjał naukowy oraz służyć naszym doświadczeniem nie tylko rejonowi europejskiemu, ale i całej *wspólnocie* światowej. *ŻW*, 11.V.1974.

Formacje *wspólność — wspólnota* i *jedność — jednota* nie miały takiej samej drogi rozwoju. O ile w pierwszej parze silniejszym rzeczownikiem jest *wspólnota*, o tyle *jednota* z drugiej pary dawno wyszła z obiegu, zostawiwszy kilka historycznych, odosobnionych użyc, zwykle nazw czy tytułów. Przykładem stosowanej dziś, ale niewątpliwie archaicznej *jednoty* jest m.in. tytuł wydawanego przez Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Re-

⁶ SJPDor, t. IX, s. 1318-1319.

formowanego w PRL miesięcznika religijno-społecznego poświęconego polskiemu ewangelicyzmowi i ekumenii. *Jedność* zaś może znaczyć tyle co *wspólność* albo *wspólnota* (np. *jedność bytu i myśli, jedność czasu, miejsca i akcji, jedność prasłowiańska*), także «jednomysłność, harmonia» (*jedność wyznania*), ponadto cyfrę *jeden* w matematyce.

Charakterystyczne, że od przymiotników w znaczeniu przenośnym zwykle tworzone są formacje na *-ota*, nie zaś na *-ość*, np. *ciemny, tępy* wskazujące na ignorancję czy ograniczoność umysłową łączą się tylko z przyrostkiem *-ota*, dając nazwy tych właśnie ujemnych cech i stanów ludzkich: *ciemność, tępotą*. *Ciemność* i *tępość* to też nazwy cech, ale rozumiane dosłownie i dotyczące rzeczy i zjawisk. Mówimy o *ciemności nocy, lochu, skóry*, natomiast w odniesieniu do ludzi tylko o *ciemnocie*, zauważamy *tępość czyjegoś słuchu* albo informujemy o *stępieniu noża*, o tym że *nóż jest tępy* (bo **tępość* w tym znaczeniu to formacja potencjalna), ale bolejemy nad *tępotą ludzką*. O ile możliwe było użycie *tępości* w sensie dosłownym i przenośnym (Mickiewicz w Listach pisał o *tępości uczniów*), o tyle nigdy nie posłużymy się *tępotą* w znaczeniu podstawowym «nieostrości» i podobnie jak nie mówimy o **ciemnocie skóry*, tak nie powiemy o **tępocie narzędzia*.

Podział ten, we współczesnej polszczyźnie ogólnej tak właśnie przebiegający, wcześniej nie rysował się równie ostro, czego dowodem mogą być definicje haseł *ciemność* i *ciemnota* w SJPDor: oto pod hasłem *ciemność* podane jest — jako trzecie — przestarzałe znaczenie «ciemnota, brak oświaty, zacofanie, nieuctwo», a pod hasłem *ciemnota* na trzecim miejscu znajduje się definicja «ciemność, brak światła, jasności, mrok». Umieszczenie tych znaczeń na końcu — za dwoma najczęstszymi, żywymi — dowodzi ich szczątkowości i nieaktualności (przykłady ilustrujące je pochodzą z utworów Naruszewicza, Słowackiego, Fredry...) ⁷. Na podstawie obserwacji współczesnego stanu języka, powiązanej ze znajomością stanu nieco dawniejszego, można zorientować się w kierunkach ewolucji interesujących nas form podwójnych:

1) w parach rzeczowników współnofunkcyjnych, synonimicznych, jeden z nich jest ekspansywny i wypiera z użycia swoją „parę” (np. *bierność* i *biernota*);

2) wśród żywych dubletów słowotwórczych obie formy są w jakimś stopniu zróżnicowane znaczeniowo — i jest to jedyna racja ich utrzymania (np. *ciemność* i *ciemnota*).

Zdarza się, że jedna formacja kumuluje dwie funkcje — wbrew zasadom dystrybucji rządzącym parami analogicznymi, na co przykładu dostarcza *ciasnota* obejmująca prócz znaczenia przenośnego «wąskie horyzonty, ograniczoność umysłowa» także znaczenie konkretne «ciasne pomie-

⁷ Op. cit., t. I, s. 981.

szczenie, brak miejsca» (obok *ciasnoty* pojęć, *stosunków* mamy *ciasnotę mieszkań*). Ponieważ *ciasność* mająca również oba znaczenia wychodzi z użycia, przejęcie jej funkcji (też funkcji przestrzennej) przez *ciasnotę* wydaje się zupełnie zrozumiałe. Żeby oprzeć się na wzorze *ciemność — ciemnota*, trzeba mieć do dyspozycji dwa współlistniejące rzeczowniki, tymczasem *ciasność* nie należy już do form żywych. Por. przykłady:

ciemność — ciemnota

Ciemność zaczyna rzednąć. Powoli przelewa się w szarość, błądź, w widmowy, bezbarwny poranek. W. Wasilewska: *Oblicze*, s. 204.

Ciemnota wiejska broniła się, jak mogła, przed przyjęciem zbawczego leku. J. Kurek: *Woda*, s. 185.

Ciemnica jest ekspresywnym odpowiednikiem *ciemności*, używanym często w zdaniach wykrzyknikowych: *Ależ ciemnica! Co za ciemnica!* (np. o bardzo ciemnej nocy).

tępość — tępota

Major skarżył się na niedowład rąk i *tępość* słuchu (jęz. mówiony).

Kto jest bowiem na tyle ograniczony, że pragnie oglądać w Nowym Jorku wyłącznie alkoholików, narkomanów i prostytutki, ten nie może być zdolny do innej interpretacji otaczającego świata niż ta, która wyraża skrajną mieszczańską *tępota*. „Dookoła świata”, 10.III.1974, s. 8.

ciasność — ciasnota

Narzeka na *ciasność* miejsca. Kleczko Zapomn. 31

Przerażająca jest *ciasność* twoich poglądów (j. potoczny).

[...] W rezultacie niewiele jest dziś chyba wyższych szkół, które nie narzekałyby na *ciasnotę*. ŻW. 1974, nr 123, s. 1.

Nacjonalizm — to symbol *ciasnoty*, egoizmu i zdziczenia, to uczucie antyspołeczne. B. Bierut: *O partii* s. 214.

Z kolei *prostoty* używamy dziś tylko w znaczeniu metaforycznym. W znaczeniu przestrzennym jako cecha tego, co nie jest krzywe, nie występuje ani *prostota*, ani **prostota*. E. Mróz-Ostrowska w cytowanej wyżej pracy zauważa: „Dzisiaj się w ogóle nie używa *prostoty*. Mowa jest o kierunku prostym, lub o tym, że coś jest (w przestrzeni) proste”⁸. W żadnym razie nie moglibyśmy mówić o **prostocie drogi, linii* itd. ani o **prostocie odpowiedzi, języka, serca*.

Sama *prostota* nie jest jednoznaczna, może bowiem oznaczać zarówno «naturalność, niewyszukaność», a więc cechę dodatnią, jak i «ludzi prostych, gmin», co dziś ma odcień lekceważący (= *prostactwo, prostacy*).

[Anton Zischko] wiele [...] pisze o *prostocie* i wojskowym, a zarazem pustynnym

⁸ Ewa Mróz-Ostrowska: op. cit., s. 411.

trybie życia króla. K. Dziewanowski: Złoto piasków, „Literatura” 1975, nr 23/173, s. 4.

Zastanawiał się, jak pozyskać Rocha i tę całą *prostotę* (j. pot. mówiony).

Wyłącznie w znaczeniu metaforycznym używana jest dziś *pustota*. Parę do niej stanowi nie **pustość*, lecz *pustka* — z sufiksem *-ka* pozostającym „w stosunku do *-ość* i *-ota* w dystrybucji uzupełniającej”⁹. *Pustkę* o znaczeniu przestrzennym «puste miejsce» spotykamy w użyciach dosłownych (*pustka w domu, w kieszeni*) i przenośnych (*pustka życia*). *Pustota* wyspecjalizowała się jako «lekkomyślność, beztroska, skłonność do figlów», por.

pustka — pustota

I oto rozczarowanie [...]. Nadal *pustka* dławiąca i dręcząca, tym większa, że można się w niej zamknąć na klucz. Hamilton, „Kultura” 1975, nr 23, s. 16.

[...] siwiutki staruszek zataczał się ze śmiechu i ocierał rześiste łyzy. — Ot, dokażują, ot, młodość, ot, *pustota*. T. Konwicki: Zwierzoczekoupiór, s. 241.

Inaczej układają się stosunki znaczeniowe rzeczowników od przymiotnika *ciepły*: miejsce *ciepłoty*, którą mamy już chyba prawo uważać za formację przebrzmiałą, zajęło *ciepło* — uniwersalne, obsługujące i język naukowy (*ciepło właściwe*), i ogólny (*ciepło kominka, rąk*), i poetycki (*ciepło słów, ciepło spojrzenia*). *Ciepłota* nie bywa używana w sensie metaforycznym; jest to termin jednoznaczny z temperaturą i występuje głównie w tekstach pretendujących do fachowości.

Utrzymanie odpowiedniej *ciepłoty* ciała przed wysiłkiem nie jest dla nikogo tak ważne jak dla biegacza. Bielcz. Narc. 132.

W grupie rzeczowników utworzonych od przymiotnika *duszny* uwagę zwraca formacja *duchota*, która ukonkretniła się jako rodzaj upalnej pogody: «duszne, parne powietrze». *Duszność* wymieniająca się z *duszną* to «utrudnione oddychanie» albo «zaduch».

duszność — duszna — duchota

Chory odczuwał dławiącą *duszność* (j. pot.).

Mimo otwartych okien — z pokoju buchało zawieszistą *dusznością* ilekroć otwierano drzwi. Unił. Dwadz. 280.

Dusznota, panująca w przedziale, mogła przyprawić o mdłości (j. pot.).

A już w sianokosy, bywało, i latem, przed porą żniwną, jak przyjdą wieczory gorące, noce parne, jak z jeziora upaliszczcze złazi białym oparem [...], żar na pagórkach lesistych, pod krzakami i w chaszczach, żar i *duchota* w duktach i na puszczańskich polanach, na spalonej trawie także żar, żar — w tu poru dziewczki do wszystkiego ochotne. H. Auderska: Ptasi, s. 10.

⁹ Roman Laskowski: „Derywacja rzeczowników w dialektach laskich”, cz. I. *Abstracta, Collectiva, Deminutiva, Augmentativa*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1966, s. 69.

Ponieważ formacje te tworzą pewien łańcuch zależności, nie powinno dziwić zdanie, w którym doszło do ich wymiennego użycia:

Co dokuczało najmocniej? *Duszość* czy chłód? Mnie, po prawdzie, ani to, ani tamto, bo do *duchoty* człowiek przywyklszy. H. Auderska, Ptasi, s. 84.

Grupa formacji *suchość* — *susza* — *suchoty* jest zróżnicowana znaczeniowo: *suchość* jest cechą rzeczy pozbawionych wilgoci (*suchość trawy*, *suchość w gardle*, *w oczach*), *susza* dotyczy zjawisk atmosferycznych, *suchoty* zaś to dawna nazwa gruźlicy.

Interesująco przedstawia się para *głupota* i *głupstwo*. *Głupota* pełni dziś funkcję dawnej *głupości*, jest więc nazwą cechy («bycie głupim») *głupstwo* zaś ma 2 znaczenia: «coś głupiego» i «coś nieważnego» (trzecie znaczenie, tj. «głupota», jest przestarzałe), gdy tymczasem można by się spodziewać dokładnie odwrotnej dystrybucji. Czasami tylko, w stylu nacechowanym emocjonalnie albo dawniejszym *głupota* (zwykle w lmn.) oznacza «coś głupiego».

głupota — *głupstwo*

[Pies Sebastian] Wytrzeszczył z całej mocy swoje wielkie ślepie, w których majaczyła i mądrość, i *głupota*, i smutek i naiwna poczciwość. T. Konwicki: *Zwierzczeńkoupior*, s. 224.

Przestań powtarzać te *głupoty!* (język potoczny).

Tylko niech nie pije i nie gada *głupstw*. K. Brandys: *Antygona*, s. 199.

Te skaleczenia na głowie to *głupstwo*, zagoi się za parę dni. W. Wasilewska: *Pokój*, s. 30.

*

Zbadanie współczesnej dystrybucji znaczeniowej dubletów słotwórczych z przyrostkami *-ota* i *-ość*, *-ota* i *-stwo* oraz innych prowadzi do pewnych uogólnień. Niełatwo je sformułować, ponieważ rozwój znaczeń w omówionych parach okazuje się niejednorodny. Występowanie form wyjątkowych, rozbijających symetrię czy jakąś regularność podziału znaczeniowego niewątpliwie świadczy o tym, że procesy językowe nie są zakończone. A ku czemu one zmierzają? Można wychwycić parę kierunków. Jeden z nich prowadzi do redukcji nadmiaru form współfunkcyjnych, co daje się zauważyć w stopniowym zanikaniu, starzeniu się rzeczowników *ciasność*, *drętwość*, *marność*, *szpetność*, *wspólność* (przeważnie z przyrostkiem *-ość*), i w zastępowaniu ich przez formacje z *-ota*. Na przekór temu przyrostek *-ość* zwykle odpowiedniejszy jest niż *-ota* w terminologii naukowej, stąd też pewne szanse utrzymania się mają np. formacje: *bierność* i *kwaśność* (chem.). W języku ogólnym jednak specjalizacja i konkretyzacja znaczeniowa jest udziałem par z sufiksem *-ota*, który ponadto typowy jest dla wszelkich użyczeń przenośnych.

Jan Setkowicz

POCHODZENIE NAZWY SZCZYTU GÓRSKIEGO — ROMANKA

ROMANKA (wys. 1366 m) — drugi co do wysokości szczyt po Pilsku w Beskidzie Żywieckim. Tworzy ona zachodnie odgałęzienie masywu pilszczańskiego w postaci długiego pasma grzbietowego o kierunku południkowym. Północna krawędź tego pasma zaczyna się mniej więcej pomiędzy obu Sopotniami: Wielką i Małą w pobliżu wodospadu, największego w Beskidach, zwanego *Sopotem* (o nazwie prasłowiańskiej), a kończy się ono na przełęczy *Pawlusiej*, oddzielającej *Romankę* od następnego szczytu *Lipowskiej Góry*, również o długim grzbiecie rozgałęziającym się silnie od strony zachodniej. Właściwie *Romanka* z *Lipowską Górą* tworzy wspólnie jeden potężny i długi wał górski, ciągnący się około 20 km od Sopotni Małej aż do Ujsół, ujęty od strony południowo-wschodniej dolinami górnymi: Sopotni Wielkiej i Złatnej, z przeciwnej zaś strony, tj. północno-zachodniej, dolinami: Sopotni Małej, górnej części Żabnicy i Nieckuliny. W dolinach tych mieszczą się oczywiście wioski i przysiółki górskie. Przysiółki groniackie ze stałym osadnictwem pną się niekiedy dość wysoko w górę, np. od strony północno-zachodniej: *Płone* (868 m), *Słowianka*, a w części południowej: *Boracza*, *Milówki* (816 m).

Szczyt *Romanki* pokryty jest w całości lasem i moczarowaty częściowo, poniżej nieco po obu stronach grzbietu jest rozmieszczonych kilka hal owczarskich wysokogórskich, należących do okolicznych wiosek. Hal zagospodarowanych do dzisiaj jest jeszcze pięć. Do czynnych należą na zboczach południowo-wschodnich hale: *Łyśniowska* i *Majerkowa*, na stokach zaś zachodnich hale: *Pawlusia*, *Wieprzka* i *Miziowa*. Hala *Juraszkowa* od strony Sopotni Wielkiej nie istnieje już poza nazwą. Została ona po I wojnie światowej przez właścicieli sprzedana w połowie Habsburgom z Żywca i w tej części zalesiona, a w połowie zamieniona na gospodarkę łąkową. Również zlikwidowana została na *Romance* hala *Łacinka*, poniżej hali *Majerkowej*, zakupił ją zamek żywiecki niemal w całości i zalesił z wyjątkiem małej części w dolinie Sopotniańskiej, która pozostała w rękach chłopskich. Wykupiona przez zamek i zalesiona została też mała hala *Stopkowa* na zachodnim stoku *Romanki* w gminie *Żabnica*.

Nazwą *R o m a n k a* posługuje się już Komoniecki w XVII wieku w swoim zestawieniu nazw szczytów i groni Beskidów Żywieckich¹. Ale obok

¹ Andrzeja Komonieckiego „Dziejopis żywiecki”, t. I, Żywiec 1937, s. 28.

tej nazwy wymienia on jeszcze kilkakrotnie inne, widocznie starsze: *Syfron* i *Taniecznik* (czasami używa pisowni *Taniecznik*), dzisiaj już nie znanych w terenie, które niekiedy utożsamia jak gdyby z *Romanką*, a kiedy indziej notuje obok siebie jako odrębne 3 szczyty. I tak na stronie 12 „Dziejopisu”, gdzie omawia etymologię nazw górskich w sposób jednak nie naukowy, po Pilsku wymienia *Syfron* i *Taniecznik*, dwie nazwy synonimiczne odnoszące się do jednego szczytu; w tym miejscu jednak pomija *Romankę*. Można by więc przypuszczać, że to *Romanka* nosiła wówczas nazwę *Syfrona* albo *Taniecznika*. W wykazie jednak rzek żywieckich Komoniecki wymienia obie nazwy obok siebie w sposób taki, jak gdyby odnosiły się do dwu zupełnie różnych szczytów. Pisze on bowiem (s. 15): „Sopotnia Wielka (rzeka) zowie się Głębokiem iż wypada z między Hal Głębokich z gronia Syfronia i Taniecznika, a płynie przez...”, co można by rozumieć w ten sposób, że nazwa *Taniecznik* odnosi się np. do *Romanki*, a *Syfron* do *Lipowskiej Góry*, lub odwrotnie. Tymczasem w zestawieniu szczytów na s. 28 notuje wszystkie trzy nazwy razem obok siebie jako zupełnie odrębne: „...Syfron, Taniecznik, ...Romanka...”. Na stronie zaś 11 przy omawianiu klimatu i wymienianiu najwyższych szczytów żywieckich pomija znów *Romankę*, a podaje obok Pilska: *Taniecznik*, *Syfron*, *Raczę* i *Skrzecznę*². Co z tym wszystkim zatem począć: czy nazwa *Romanka* jest używana i znana w czasach Komonieckiego, czy też nie? Należy zresztą zaznaczyć i to, że Komoniecki nie podaje ani razu nazwy *Lipowskiej Góry*. Musi się ona wówczas chyba inaczej nazywać — ale jak? Dlaczego zatem *Romanka* jest wymieniana obok *Syfrona* i *Taniecznika* przez Komonieckiego?

Niektórzy dzisiejsi badacze, np. W. Kawecki³, przyjmują, że to masyw *Romanki* nazywał się w XVII w. *Syfronem* lub *Taniecznikiem*, idąc bezkrytycznie za Komonieckim i jego etymologią ludową, w której podaje ten, że nie mniejsza góra od Pilska w kluczu jeleśniańskim nazywa się *Syfronem* albo *Taniecznikiem*⁴. Natomiast *Romanką* — według tegoż autora — nazywał się nie szczyt o tej nazwie obecnie, lecz hala owczarska na zachodnim stoku *Romanki*, należąca do Żabnicy: *Kupczakowa-Miziowa*, co znajduje w dokumencie sprzedaży tej hali z 7 sierpnia 1718 roku przez

² „Konstytucja zaś powietrza jest taka, iż góry conajwyższe, jak to Pilsko, Taniecznik, Syfron, Racza i Skrzecznia frigidam aeris to jest zimnego powietrza tykają się, na których zawsze...”, („Dziejopis”, s. 11).

³ W. Kawecki: *Przyczynek do znajomości stosunków leśno-pasterskich oraz historii gospodarczej hal w Beskidzie Żywieckim*, „Sylwan”, Lwów 1938, nr 5-6, seria B, s. 115.

⁴ „Niedaleko tej góry jest też góra niemniejsza w Państwie Żywieckim w kluczu jeleśniańskim stojąca nazwana Syfron albo Taniecznik, na której górze jest piękna polanka, na której zdawna także zbójcy żywieccy, przeciwiając się orawskim, że na górze Pilsku pijatyki odprawowali, oni też na tej górze i polanie przysposobiwszy trunków, muzykę sporządzili i pijąc, tańce z dziewczkami od bydła, które po halach pasły, czynili... do tego przyszło, że tę górę i polanę Taniecznik nazwali i dotąd się zowie” („Dziejopis”, s. 13).

Urbana Waligurę z Przylękowa Urbanowi Kupczakowi z Żabnicy⁵. A więc hala *Romanka* nazywa się już od roku 1718 halą *Kupczakową* wraz z przejściem w ręce nowego właściciela, a od 1743 r. halą *Miziową*, ponieważ przeszła znowu, tym razem jako spadek, w ręce Adama Mizi. I chociaż w roku 1795 już od 50 lat znajduje się ta hala w posiadaniu rodziny Miziów i nazywa się wskutek tego *Miziowa*, jest ślad, że była ona kiedyś określana jako hala *Romanka*. Mianowicie w rodzinie Kupczaków istniał dokument z 1795 r. z czasów Marii Teresy pt. „Odpis prawa z halli *Romanka* czyli *Miziowa* zwanej”. Cóż zatem z tego wynika? Łącząc te wiadomości razem należy stwierdzić, że dotychczasowa nazwa hali *Romanka*, leżącej na stokach tej góry, tj. ówczesnego *Syfrona* lub *To(a)niecznika*, po straceniu prawa do istnienia jako nazwa hali z powodu przejścia jej w ręce następnych właścicieli już od roku 1718, utrzymuje się jeszcze przez pewien czas jako nazwa dawna, przeżytkowa, przy nowej (*Kupczakowa*, a następnie *Miziowa*), aż w końcu przesunęła się jako nazwa krótka, czytelna, wyraźna i chwytliwa — a więc praktyczna, na imię własne szczytu macierzystego (hala ta zresztą podchodzi dość wysoko pod szczyt, bo do 1111 m). Dzisiaj jednak już nie istnieje w terenie żadna tradycja tego przeobrażenia nazw i wędrówki imienia topograficznego. A więc obecna nazwa *Romanki* (szczytu) nie jest starsza niż rok 1718. Czyżby jednak ta historia *Romanki* nie była znana Komonieckiemu? Może w II tomie „Dziejopisu” na ten temat coś jeszcze powie? Z tego jednak wynika bardzo ciekawa konkluzja. Imię własne szczytu: *R o m a n k a*, o fonetyce łacińskiej, nasuwające tyle skojarzeń z kulturą rumuńsko-wołoską, jako spadkobierczynią tradycji antyczno-rzymskich, nie ma nic wspólnego z ewentualnymi wędrówkami pasterzy włoskich, jak również zapewne i nazwa innej hali na tej samej górze, po przeciwnej stronie, tj. wschodniej, od Sopotni Wielkiej — *Ł a c i n k i*.

Romanka, będąc imieniem związanym z halą owczarską do 1718 r., była nazwą typu dzierżawczego, tak jak i następne nazwy tej samej hali (*Kupczakowa*, *Miziowa*) — i jak imiona wszystkich niemal hal w Beskidzie Żywieckim do dzisiaj. Nazwa ta wskazuje, że polana była własnością jakiegoś gospodarza Romana czy też *Romanka*. Tu należy jeszcze dodać, że w połowie XVII w. nazwa hali *Romanka* prawdopodobnie brzmiała *Romanowska*. Taką bowiem halę spotykamy w zestawieniu „Hal, które Walaszy trzymają i opłacają”, sporządzonym przez komisarzy króla Jana Kazimierza w 1667 roku. Zapewne jest to nasza hala *Romanka*, ponieważ należy ona do Szymona Waligóry, a więc do tej samej rodziny, która sprzedaje ją Urbanowi Kupczakowi w 1718 r. Według postaci imienia hali należałoby wnosić, że właściciel jej i imiennik nazywał się *Romanowski*, a nie

⁵ Wszystkie trzy wymienione dokumenty według Kaweckiego przechowuje od szeregu pokoleń rodzina gazdowska Wojciecha Kupczaka, zwanego Wnęk, w Żabnicy pod nr. 59 (op. cit., s. 118-120).

Roman czy *Romanek*, chociaż może to być także pomyłka pisarza, ponieważ np. halę *Marszałkową* nazywa on w tym samym zestawieniu *Marszałkowską*⁶. Ale również nazwa ta od roku 1718 mogła ulec uproszczeniu i skróceniu. Nie wiadomo tylko, jakiego pochodzenia etnicznego był tenże *Romanek*. Rumunem raczej nie był⁷, ale mógł pochodzić z Rusinów, bo w Żywiecczyźnie i na Śląsku imię *Romana* chyba nie było popularne w tych czasach (raczej *Jakuba*, *Michała*, *Wawrzyńca*, *Bartłomieja* i *Daniela* nawet, a wcześniej także *Abrahama*). Chociaż nie można wykluczyć i tej ewentualności, że imię to, a raczej już nazwisko właściciela hali, wyraża etniczne pochodzenie — ale o wiele starsze i z przeciwnego kierunku. Może nosiciel tego imienia, lub jego przodek, pochodził z osadników walońskich, którzy w XIII wieku przybyli do Polski wraz z pierwszymi zakonami cystersów, aby karczować lasy na Śląsku, następnie w Beskidzie, a potem także na Podhalu pod nowe osadnictwo i imię *Romanek* określa rzeczywiście *Romana* albo raczej *Romanusa* — czyli po prostu Francuza. Benedyktyni tynieccy spod Krakowa założyli w XIII wieku filię swego klasztoru na miejscu obecnego Cieszyna i ich działalność kulturalno-osadnicza w Beskidzie jest widoczna w kilku nazwach miejscowych. Zagadnienie to omawiam jednak dokładniej w innym artykule: *Pochodzenie nazwy szczytu górskiego Muńcoł w Beskidzie Żywieckim*.

Należy jeszcze dodać, że także w pobliżu Żywca występuje w tym czasie nazwa topograficzna *Romanczyk*. Jest to jak gdyby deminutyw imienia własnego — *Romanek*. Nazwa ta odnosi się do łąnu albo roli i pochodzi zapewne od nazwiska dawnego osadnika, ponieważ miejsce to ma jeszcze drugą nazwę imienną — *Trąba*⁸. Będzie to zapewne nazwa tego samego typu dzierżawczego co polana *Romanka* na stokach zachodnich *Romanki*

⁶ Por. S. Szczotka: *Studia z dziejów prawa wołoskiego w Polsce*, „Z dziejów chłopów polskich”, Warszawa 1951, s. 222. Również F. Popiołek („Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim”, Katowice 1939, s. 114) na podstawie urbarza z 1621 r. wymienia wśród nazwisk osadników Beskidu Śląskiego obcego pochodzenia także nazwisko *Romański*: zapewne jest ono już przerobione, bo spolonizowane, ale być może ma ono związek z żywieckim *Romankiem*, posiadaczem hali w Sopotni Małej — dzisiejszej *Miziowej*.

⁷ Chyba że ktoś udowodni jakoby imię *Roman* jakiegoś osadnika tutaj oznaczało po prostu Rumuna (*Roman(us)||Rumun*). Ale w epoce organizowania się osadnictwa pasterskiego w Karpatach, tj. w XIV-XVII wieku, a nawet później jeszcze, Rumuni są określanii nazwą *Wołochów* w fonetyce ruskiej. Polana więc musiałaby nazywać się raczej: *Wołochowa* albo *Wołoska* — a nie *Romanka*. Także *Komoniecki* nie nazywa inaczej Rumunów pisząc o wojnie polsko-wołoskiej w 1600 r. („Dziejopis” s. 135). Zatem imię właściciela polany *Romanka* w XVI wieku: *Roman* lub *Romanek* jest raczej imieniem kalendarzowym niż etnicznym i należało do jakiegoś osadnika może ruskiego pochodzenia, jeżeli przypadkowo imię takie nie było też popularne u Słowaków, Czechów, Serbów czy Chorwatów.

⁸ Notuje to *Komoniecki* pod rokiem 1620 (sama nazwa mogła oczywiście istnieć już od stu lub więcej lat) w ten sposób: „także od zagonów 6 za *Romanczykiem* alias *Trąbą*, które *Wieczorek* trzyma, wosku funt” („Dziejopis”, s. 157).

w 1718 r. i jestem przekonany, że obie te nazwy wywodzą się z jednego źródła.

A więc nazwa *Romanka* dla szczytu nie przekracza wstecz początku XVIII wieku. Wcześniej musiała się zatem nazywać — idąc za „Dziejopisem”: *Taniecznik* lub *Syfron*. O *Syfronie* nic Komoniecki nie mówi poza samą nazwą, natomiast o *Tanieczniku* dowiadujemy się od niego, że była to piękna polanka na jakiejś sąsiedniej górze w okolicy Pilska i że od tej polany nazwa przeszła i na górę. Ale w pobliżu Pilska mamy dwie góry wysokie, tj. *Lipowską Górę* i dzisiejszą *Romankę*, obok kilku pomniejszych kulminacji grzbietowych bliżej Pilska. Zarówno nazwę *Pilska* jak i *Taniecznika* (w odniesieniu do szczytu *Romanki*) wójt żywiecki wywodzi etymologicznie od pijatyk, które mieli na Pilsku odprawiać zbóje orawscy z dziewczkami od bydła, a na *Tanieczniku* żywieccy, co miało dać podstawę do nazwania *Pilska* od opilstwa, a *Taniecznika* od tańczenia (por. odnośny fragment „Dziejopisu” w przypisie 5.). Zabawy z użyciem napojów alkoholowych na obu szczytach górskich, opisane przez Komonieckiego, nie są zapewne całkowitą bajką, a nie należą i dzisiaj do rzadkości⁹. Z uwagi na to, że kronikarz wspomina w tym miejscu (s. 13), jako „niedaleko Pilska jest góra niemniejsza...” i „w kluczu jeleśniańskim...”, należy przypuszczać, że to rzeczywiście chodzi o *Romankę*, ponieważ szczyt sąsiedniej *Lipowskiej Góry* leży już poza granicami tego klucza, chociaż część zboczy północnych z południową częścią hali *Łyśniowskiej* znajduje się jeszcze w jego obrębie. Dzisiaj jednak nie ma już po tej nazwie śladu w Beskidzie. Nikt już obecnie *Romanki* *Taniecznikiem* nie nazywa. Czy jednak nie pozostał po nazwie polany jakiś ślad w terenie? Otóż do dzisiaj w nazwach częściowych hali *Majerkowej* istnieje *Taneczник*. W swoich notatkach z badań terenowych znajduję taką nazwę. Jest to najwyższa, podszczytowa część hali, południowo-zachodnia¹⁰.

Że *Romanka* nazywała się kiedyś rzeczywiście *Tanecznikiem*, istnieje również w terenie jeszcze ślad drugi, chociaż ja nie natrafiłem już na niego, ale trzeba przyznać też, że nie szukałem tego specjalnie w czasie swoich badań terenowych, będąc zajęty wówczas bardziej problemami etnograficznymi niż onomastycznymi. Otóż W. Kawecki w swojej pracy (s. 116) notuje, że hala *Juraszkowa* zwana jest również *Pod Tanecznikiem*, co należy rozumieć: pod *Romanką* dzisiejszą, bo przecież jest usytuowana w niż-

⁹ Sam byłem świadkiem w którymś roku, gdy baba z hali *Łyśniowskiej* (największej w Beskidzie *Żywieckim*) urządził pod koniec sezonu wypasowego na tej hali pod szczytem *Romanki* taką właśnie zabawę przed zejściem z owcami na spodki, zapraszając zresztą na nią gazdów halnych i mieszanników z rodzinami oraz miejscową ludność z okolicznych wsi. Robił to oczywiście w celach tylko zarobkowych, bo gazdowanie na hali przypada tam raz na kilkanaście lat dla poszczególnych współwłaścicieli, a ci lubią dużo zarabiać.

¹⁰ Por. nazwy częściowe hali *Majerkowej*: *Tanecznik*, *Patyczniok*, *Okrągłe*, *Solisko*, *Nad Łacinką*, *Nad Złobem*, *Na Zimne*, *Pod Zimnym*, *Nad Buczyną*, *Cyrła*, *Rąbanica*, *Kotarz*.

szej części grzbietu *Romanki*, tj. poniżej szczytu. Jednak autor nie podaje, skąd zaczerpnął tę wiadomość. Zatem Komoniecki nie myli się i nie fantazjuje. Była taka polana podszczytowa, która w późniejszych czasach połączona z sąsiednimi wytworzyła dzisiejszą halę *Majerkową*, obok *Łyśniowskiej*, poniżej szczytu *Romanki*. A więc i *Romanka* mogła się w ten sposób przez pewien czas nazywać.

Ciekawe jednak, że Komoniecki, który tak dużo rozwodzi się nad nazwą *Taniecznika* dla *Romanki* i przytacza legendy o pijatykach, które miały rzekomo dać do tego podstawę, nic nie mówi o uzyskaniu przez *Romankę* jej dzisiejszej nazwy i o tym, że hala przyłękowska od strony Sopotni Małej na *Romance* nazywała się kiedyś halą *Romanką*, od roku zaś 1718 halą *Kupczakową* z powodu jej sprzedaży. Czyżby ten fakt przejścia nazwy polany *Romanka* na szczyt góry nie nastąpił za życia wójta żywieckiego (zmarł w roku 1729)?

Nazwa *Taniecznik* dla polany i szczytu była o wiele starsza, jak za chwilę powiem o tym obszerniej, należała być może do pierwszej połowy XVI wieku. Teraz zaś, po roku 1718, *Romanka* nazywa się już chyba w ten sposób co obecnie, przecież sam autor „Dziejopisu” też używa tej nazwy obok *Syfrona* i *Taniecznika*. Otóż wydaje się, że Komoniecki połączył z sobą dwie różne sprawy, tj. nazwę polany, która jest prawdziwa, jak wskazują na to badania terenowe, i historię o zabawach na tej polanie, czy sąsiednich — które zresztą też nie należą do bajek. Tylko że jak nazwa *Pilska* nie ma nic wspólnego z pijatykami na niej miejscowych zbójów czy owczarzy, tak i nazwa polany *Taniecznik* też chyba nie ma nic z tym do czynienia, pomimo że takie zabawy wówczas na *Romance* i *Pilsku* na pewno odbywały się, bo i dzisiaj jeszcze się trafiają. Otóż na *Lipowskiej Górze*, najbliższym *Romanki* szczycie, ale znajdującym się już w następnym kluczu dawnego Państwa Żywieckiego, istnieje także polana o tejże samej nazwie — *Taniecznik*, o której jednak Komoniecki nic nie wspomina. Czyżby zatem dawniej owczarze (zbójnicy) żywieccy tak byli rozbawieni, że wszędzie zostawiali ślady toponomastyczne po swoich hulankach? Chyba nie, ponieważ w trochę oddalonym na zachód od Żywca Beskidzie Morawskim, zwanym także Bielawami (w Czechosłowacji) znajduje się również szczyt o podobnej nazwie — *Tanečnica* (912 m)¹¹. Cóż to zatem znaczy? Otóż chyba to, że istniały polany w Beskidach: Żywieckim, Śląskim i Morawskim o nazwie *Tanečnica* vel *Taniecznik*, które widocznie należały do gospodarzy o takim właśnie nazwisku — czego jednak już kronikarz żywiecki nie wiedział. Zapewne dlatego, że jakiś *Taneč* lub *Taniec* w Żywiecczyźnie już wówczas nie mieszkał, a stosunków demograficznych z sąsiednimi regionami górskimi, tj. ze Śląska Cieszyńskiego i Morawszczyzny, nie znał. Otóż źródła notują, że w Cieszyńskim o wiek wcześniej żył pe-

¹¹ Por. L. Sawicki: *Szalaśnictwo na Wołoszczyźnie Morawskiej*, „Materiały AAI”, t. XIV, Kraków 1919 (szkic kartograficzny na s. 82).

wien zamożny góral nazywający się Mikołaj Tanecz, który był nawet wójtem w Brennej w 1567 r. Należał zatem do pierwszych zamożnych osadników w tych stronach. Wspomina o nim Popiołek¹². Więc też jakiś Tanecz vel Taniec mógł mieć także polanę na *Romance* i *Lipowskiej Górze*. Rodzina ta należała przecież do zamożnych pierwszych osadników, była w posiadaniu urzędu wójtowskiego. Wiadomo zaś, że nazwy hal i polan górskich są typu dzierżawczego i pochodzą od nazwiska pierwszych lub następnych swoich właścicieli. Więc i nazwę szczytu górskiego mógł Komoniecki związać (lub też tylko pomieszać) z nazwą polany podszczytowej, należącej do Tanecza czy też Taniecznika. Gdy zaś ta rodzina wyemigrowała najpierw na Śląsk, a następnie na Morawy, polany należące do niej przeszły oczywiście w inne ręce, ale nazwy ich pierwotne zachowały się przecież w nazwach cząstkowych większych jednostek halnych (hali *Majerkowej* i hali *Lipowskiej*). Wiadomo zaś, że rolnicy i pasterze ze Śląska Cieszyńskiego kolonizowali w XVI i XVII wieku Beskid Morawski, co potwierdzają jeszcze na początku XX wieku nasi i czescy badacze (z naszych L. Sawicki, s. 89), znajdując na Morawach elementy budowlane, a także językowe, mające swoją analogię w góralszczyźnie Śląska Cieszyńskiego. Widzimy więc, że nazwy niektórych polan w Beskidzie Żywieckim pochodzą z połowy XVI wieku, co jeszcze nie będzie oczywiście najwcześniejszą dla nich datą.

Co jednak znaczyła synonimiczna nazwa *Syfron* dla *Romanki*, podana przez Komonieckiego? W czasie swoich badań nie natrafiłem na żaden jej ślad w terenie.

Należy tu jeszcze wspomnieć, że niektórzy gospodarze z Sopotni Wielkiej określają *Romankę* także nazwą *Wimantel* (może pochodzenia niemieckiego?). Nie stwierdziłem jednak, czy to według jakiejś tradycji miejscowej, czy tylko — jak poinformował mnie pewien gajowy — jest to nazwa rewiru leśnego na *Romance* od strony Sopotni Małej i dlatego też związała się ona w umysłach pewnych ludzi z samym szczytem.

¹² „W r. 1567 wójtostwo wraz z karczmą, wyszynkiem piwa, rybnikami, z młynem, prawem brania wody do niego z Brennicy i paszenia świń w górach w lasach bukowych posiadał — Mikołaj Tanecz (Taniec)” — por. F. Popiołek: op. cit., s. 109. Tu muszę jeszcze dodać, że na podstawie jego ostatnio wymienionego uprawnienia wójtowego w Brennej, podanego przez Popiołka (tj. prawa do wypasu świń w lasach bukowych), można wnosić, że ów Tanecz nie był Rumunem, chociaż rodzina ta miała kilka polan halnych, a więc musiała także zajmować się owczarstwem. Żaden z badaczy tego zagadnienia dotychczas nie twierdził jeszcze, aby Wołosi zajmowali się także wypasem świńskich trzód. Wypasem świń trudnili się raczej osadnicy niemieccy, jak wspomina o tym Komoniecki, mówiąc np. o założeniu miasta Żywca na świńskim żerowisku leśnym, które po niemiecku nazywało się *Saybusch* („Dziejopis”, s. XXV). Mówią o tym także nazwy wsi w dolinie Soły typu: *Wieprz*, *Świnna*, *Świnna Poręba* itp., których lokacja wydaje się być wcześniejsza niż XVII w. Zatem i nasz *Tanecz* należy raczej do starszej warstwy osadniczej, która nie miała chyba nic wspólnego z wołoskimi pasterzami.

Zygmunt Brocki

JESZCZE O POCZĄTKACH POLSKIEJ LEKSYKOLOGRAFII MORSKIEJ

W artykule *Początki jugosłowiańskiej, rosyjskiej i polskiej leksykografii morskiej*, „Por. Jęz.” 1964, napisałem (s. 56), że pierwszym polskim słownikiem morskim jest opracowanie ks. Hieronima Gołębiewskiego *Wyrazy rybne i żeglarskie u Kaszubów*, wydrukowane w 1899 r. w t. VI „Roczników Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, s. 173-178. O słowniku tym pisał przede wszystkim¹ L. Roppel, w wydanej w r. 1955 broszurze „Przegląd historyczny prac nad polskim słownictwem morskim w latach 1899-1939”, s. 5-7. I Roppel (w przyp. 2 na s. 5 cyt. pracy), i ja (na s. 37 cyt. artykułu) podaliśmy, że objaśniający 113 terminów słowniczek ks. Gołębiewskiego powstał wiele lat. Już wcześniej ks. Gołębiewski miał opracowany podobny zbiór wyrazów znad morza, który przesłał prof. F. K. Skoblowi, do dzisiaj wspominanemu żarliwemu obrońcy czystości języka polskiego, pracującemu też na polu leksykografii². Co się z tym zbiorem stało — Gołębiewski nie zdołał się dowiedzieć. Wspomina o tym na początku cytowanego opracowania wydrukowanego w 1899 r. Píše tam, że zbiór swój dostarczył Skoblowi „przed blisko 20 laty”. Ponieważ Skobel zmarł w listopadzie 1876 r., pierwszy zbiór wyrazów morskich ks. Gołębiewskiego musiał powstać przed tą datą.

Z tegoż okresu pochodzi zbiór 109 terminów z zakresu żeglugi niemiecko-polski wydrukowany dopiero w 1919 r. w „Poradniku Językowym”: terminy do niego były zbierane w r. 1874. Słowniczek ten dostarczono prof. Skoblowi z prośbą o poprawienie. Prawdopodobnie przedstawiony był (czy miał być przedstawiony) na posiedzeniu jakiejś komisji terminologicznej 24 stycznia 1875 r. Zachował się w papierach syna prof. Skobla, Stanisława, i dostarczony został redakcji przez dra W. Miłkowskiego³. O tym wszystkim pisze redakcja w nocie poprzedzającej druk słow-

¹ Nie licząc recenzji S. Dobrzyckiego, „Prace Filologiczne” t. 6: 1899, s. 366-367. Zbiór ten recenzent ocenił jako pracę „bez pretensji, ale bardzo cenna”.

² Zob. F. Wysocka: *Działalność poprawnościowa Fryderyka Skobla na tle prac Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*, „Język Polski” R. 46: 1966, s. 378 nn.; prace leksykograficzne Skobla zob. P. Grzegorzczak: „Index lexicorum Poloniae. Bibliografia słowników polskich”, Warszawa 1967, poz. 1860-1863, 1865.

³ Władysław Miłkowski (1847-1927); zob. o nim: *Słownik pracowników książki polskiej* 1972, s. 596-597.

niczka (całość publikacji ma tytuł: *Przyczynek do słownictwa żeglarskiego*, s. 71-75). Tu też zaznacza: „Kto był zbieraczem i pisarzem tych wyrażen, dociec nie mogliśmy”.

Tymczasem inż. K. Stadtmüller w wykazie źródeł części polsko-niemieckiej *Słownika technicznego* z 1936 r. podaje, że autorem tej publikacji w „Poradniku Językowym” jest H. Gołębiowski⁴.

Inż. Karol Stadtmüller całe swe życie niemal bez reszty poświęcił terminologii i słownictwu technicznemu⁵ i był bardzo dobrze zorientowany w pracach terminologicznych prowadzonych przez poszczególne osoby czy zespoły, jak i w publikacjach leksykograficznych. Dość powiedzieć, że na s. XVIII-XXIX wspomnianego wyżej wykazu źródeł *Słownika technicznego* podał aż ok. 400 pozycji: słowniki, rozprawy i przyczynki opublikowane oraz rękopisy (rękopiśmienne materiały do różnych słowników), a na s. XV-XVII dał spis imienny prawie 200 współpracowników *Słownika* z wielu miejscowości Polski. Terminologią i leksykografią techniczną zajmował się już przed I wojną światową, a od 1919 r. brał udział — co dla naszego zagadnienia jest szczególnie ważne — w pracach komisji zajmującej się terminologią „wodnictwa”, jak wówczas określano cały zespół terminologii związanych z wodą i żegluga, w tym morską⁶. Mógł być dobrze poinformowany o wszystkim, co się aktualnie i wcześniej wiązało ze słownictwem morskim. Może miał i tę informację, że ten zbiorek, który przeszedł przez ręce prof. Skobla i po przeszło 40 latach został wydrukowany w „Poradniku Językowym”, jest właśnie zbiorkiem ks. Gołębiowskiego. Ale może się tylko domyślał na podstawie faktu, że ks. Gołębiowski rzeczywiście jakiś zbiorek wyrazów morskich dostarczył prof. Skoblowi, o czym sam pisze na wstępie opublikowanego w 1899 r. słowniczka *Wyrazy rybackie i żeglarskie...* (zob. w.)⁷. Zwróćmy przy tym uwagę, że rok 1874, kiedy zbierane były wyrazy później wydrukowane w „Poradniku Językowym” (rękopis dostarczony redakcji miał napis: „Wyrazy zbierane od 1 paźdz. do 15 listo-

⁴ Prof. K. Stadtmüller i inż. K. Stadtmüller: *Słownik techniczny. Część polsko-niemiecka*, t. I, Poznań 1936, s. XXI: „Gołębiowski H. Przyczynek do słownictwa żeglarskiego. [...] Por. Jęz. zesz. 5. Kraków 1919”. P. Grzegorzczak w cyt. bibliografii słowników rejestrując ten *Przyczynek...* (poz. 2562) w adnotacji zaznacza, że jest to słownik „zebrany w 1874 r. przez nieznaną osobę (może Hieronima Gołębiowskiego)”. Wydaje się, że wyrażone w nawiasie przypuszczenie oparte jest na cyt. zapisie bibliograficznym inż. Stadtmüllera (choć tu nazwisko autora jest bez znaku zapytania).

⁵ Zob. Z. Brocki, J. Kubiakowski: *Inżynier Karol Stadtmüller (1880-1942), wybitny pracownik na polu terminologii i leksykografii technicznej*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” Ser. D, 1975, nr 8.

⁶ W komisji tej pracował m.in. językoznawca Adam Kleczkowski, późniejszy przewodniczący Komisji Terminologicznej Morskiej Polskiej Akademii Umiejętności. O wszystkich pracach inż. Stadtmüllera na polu słownictwa morskiego zob. szczegółowo w pracy cyt. w przyp. 5.

⁷ Wiele terminów znajdujących się w tym słowniczku Gołębiowski wymienił już wcześniej w swej książce „*Obrazki rybackie*” wydanej pod pseudonimem Książki rybacki H. G., w Pelplinie w 1888 r.

pada 1874”), należy do okresu, w którym ks. Gołębiewski był proboszczem właśnie nad morzem, w Jastarni: był nim tam od 1872 do 1887 r.⁸

Sprawa autorstwa słowniczka wydrukowanego w „Poradniku Językowym” wymaga osobnego omówienia.

W tymże okresie powstał jeszcze jeden zbiorek terminów morskich. Informacje o nim podał S. Telega w kwartalniku „Nautologia” R. 6: 1971, nr 1 (druk: koniec 1972 r.), s. 62. Informacje te S. Telega wydobyl z bardzo lakonicznych zapisków w sprawozdaniach z posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie (na ich trop wpadł za pośrednictwem notatek kronikarskich w czasopiśmie „Wędrowiec”).

Z cytowanych przez S. Telegę informacji wynika, że na posiedzeniach Komisji Językowej Wydziału Filologicznego AU w styczniu i lutym 1876 r. referowano zestawiony przez „p. Witkowskiego inżyniera” zbiorek określany jako „Słowniczek wyrazów i wyrażeń marynarskich polskich”. Zbiorek ten — jak informuje na końcu swej notatki S. Telega — „niestety nie zachował się w zbiorach zarówno Biblioteki [PAN-u w Krakowie], jak i Archiwum. Nie wspomina o nim również Estreicher. Prawdopodobnie słownik ten nie został wydany drukiem”.

Od siebie dodam, że nie notuje go również P. Grzegorzczak w cyt. bibliografii słowników polskich, wydanej w r. 1967, która uwzględnia również rękopisy.

Czy myślano zresztą o druku słowniczka inż. Witkowskiego? W jednym z cytowanych przez S. Telegę sprawozdań powiedziano, że „zbiorek ten może być dla ogólnego słownika nader przydatny, jeśliby wprzód forma jego zewnętrzna do większego ładu i jasności doprowadzona została”

(podkr. moje, Z. B.). Z tego wyczytać można tylko to, co tam napisano: że słowniczek Witkowskiego mógłby być, po uporządkowaniu, wyzyskany przy opracowywaniu (przyszłego) słownika ogólnego. Natomiast od siebie możemy dodać, że chodziłoby tutaj chyba o taką praktykę, jaką znamy np. ze Słownika Lindego: Linde wyzyskał w swym dziele terminy „rzemieślnicze i kunsztowne” dostarczone mu przez Antoniego Magiera⁹ (wraz z objaśnieniami, w tym zbiór terminów flisackich).

W cytowanych przez S. Telegę zapiskach jest również mowa o tym, że na posiedzeniu Komisji Językowej AU w lutym r. 1876 O. Kolberg złożył „także obfity zbiór wyrazów i wyrażeń technologicznych ułożony przez p. Witkowskiego, który nadto w liście pisany do przewodniczącego wyraża życzenie, aby komisja mogła jak najprędzej zająć się ułożeniem słownika politechnicznego”.

⁸ Zob. *Polski słownik biograficzny* t. 8, s. 248-249 — biogram H. Gołębiewskiego (1845-1918) skreślony przez A. Bukowskiego.

⁹ Zob. *Wstęp* w t. I, s. IV. Por. S. Hrabec, F. Peplowski: *Wiadomości o autorach i dziełach cytowanych w Słowniku Lindego*, Warszawa 1963, s. 131.

Może więc przez „słownik ogólny” w cytowanej poprzednio zapisce rozumieć należy słownik ogólnotechniczny (politechniczny)?

Notatka S. Telegi w „Nautologii” zawierająca informacje o słowniku Witkowskiego ukazała się pt. *Pierwszy polski słownik marynarski z 1876 r.*; też w tekście notatki czytamy, że „granicę powstania pierwszego słownika nazewnictwa [!] morskiego należy przesunąć [...] dokładnie na rok 1876” (podkr. moje, Z.B.)¹⁰, przesunąć z r. 1899, w którym wydrukowano słowniczek ks. Gołębiewskiego. W rzeczywistości w tym samym roku 1876 był również zbiorek ks. Gołębiewskiego, ten dostarczony Skoblowi; dwa lata wcześniej, tj. w r. 1874, nieznany autor sporządził słowniczek, który się w r. 1919 ukazał w „Poradniku Językowym”.

*

Jeśli już koniecznie chcemy początki naszej leksykografii morskiej przesunąć z r. 1899 na lata wcześniejsze, wówczas musiałoby to być przesunięcie znaczniejsze: nie na przełom trzeciej i czwartej ćwierci XIX w., ale aż na połowę XVIII stulecia: przecież już w „Nowych Atenach” ks. Chmielowski dał rozdziałik pt. *Terminy żegludze służące*, stanowiący „mały słowniczek terminów żeglarskich”, jak go słusznie określa W. A. Drapella¹¹, ja zaś dodam: słowniczek zupełnie dorzeczny¹².

¹⁰ W rzeczywistości idzie tu nie o słownik morskich nazw własnych, a więc nie o słownik nazewnictwa morskiego, lecz — terminów morskich, a więc o słownik terminologiczny. Pomieszano tutaj terminy: *terminologia* — *nazewnictwo*. Jak widać, wyjaśnienia kwestii tej się dotyczące (W. Taszycki: *Jak powstał i co znaczy nowotwór „nazewnictwo”*, „Onomastica” R. 1: 1955, s. 185 nn.; Z. Brocki: *Co to jest „nazewnictwo marynistyczne”*, „Por. Jęz” 1970, s. 85 nn.) — nie skutkują.

¹¹ W książce „Żegluga — nawigacja — nautyka. Ze studiów nad kształtowaniem się pojęć morskich”, Gdańsk 1955, s. 234. Tutaj i na s. 235 autor cytuje też fragmenty tego słowniczka. Niżej cytuję niektóre z nich za Drapellą, zmieniając jednak pisownię i adiustację graficzną.

¹² Drapella w cyt. książce nie daje oceny słowniczka Chmielowskiego. Natomiast całe jego „Nowe Ateny” określa jako dzieło „pełne bałamuctw i dziwactw”. Oczywiście bezkrytycznie powtarza osąd zakorzeniony w naszej literaturze. Pochlebne oceny encyklopedii dziekana rohatyńskiego wydało niewielu; całościowo walorami jego dzieła i wykazaniem, jak niesłusznie dotychczas je osądzano, zajęła się dopiero lingwistka, H. Rybicka-Nowacka, w pracy „«Nowe Ateny» Benedykta Chmielowskiego. Metoda, styl, język”, Warszawa 1974, s. 7-63, 151-157. Wcześniej, w świetnym artykule *Czy istotnie Nikifor nauki polskiej?* „Przegląd Humanistyczny” R. 11: 1967, nr 4, s. 161-169, poddała krytyce dokonany przez J. J. Lipskiego tendencyjny wybór fragmentów „Nowych Aten”, który utworzył tom wydany w 1966 r. przez Wydawnictwo Literackie, zilustrowany przez Sz. Kobylińskiego. Rysownik ten okazał się też literaturoznawcą i historykiem kultury, dając o „Nowych Atenach” artykuł *Rozumny Ciemnogród?* „Kultura” 1967, nr 5, „ilustrując [tu] swoje wywody nie zawsze szczęśliwie dobranymi przykładami dotyczącymi języka”, jak pisze Rybicka-Nowacka w cyt. książce, s. 18. (A że się Kobyliński nie orientuje również w problematyce współczesnego języka

Zwróćmy przy tym uwagę, że jest to słowniczek opisowy, tj. nie w układzie hasłowym, a więc taki sam, jak słowniczek ks. Gołębiewskiego z 1899 r. (podobny jest wydany ok. 1945 r. w Londynie słownik A. Reymana *Okręty i statki*¹³). Chmielowski wychodzi w zasadzie od terminów łacińskich i daje ich odpowiedniki polskie, albo odwrotnie, np.

„[łac.] *proram* albo [pol.] *czoło*, *pysk*¹⁴ okrętu dają zawsze ostry [...]”
 „[łac.] *remi* [pol.] *wiosła*, vulgo *pojazdy* i u wiosłów [pol.] *końce dolne* zowią się [łac.] *tunsae* [...]”.

Jest to więc w zasadzie słowniczek łacińsko-polski. W słowniczkach Gołębiewskiego i komandora Reymana też mamy terminy obce, odpowiedniki wykazanych tam terminów polskich, ale podane są one w inny sposób.

Z XVIII w. mamy też liczący ponad 100 terminów słowniczek ks. Franciszka Siarczyńskiego *Wyrazy marynarskie używane w pismach geograficznych*, zamieszczony w tomie I jego dzieła „Geografia czyli opisanie naturalne...”, Warszawa 1790, s. 40-48. W r. 1957 Z. Brzozowska i Z. Florczakówna przedrukowały go w dziale *Archiwum Nautologiczne* miesięcznika „Materiały z Zakresu Historii Techniki, Gospodarki i Terminologii Morskiej” R. 3, s. 22-28¹⁵. Słowniczka tego nie rejestruje Grzegorzcyk w cyt. bibliografii. Może dlatego, że — jak pisze w przedmowie (s. 10) — nie rejestruje w swym dziele „słowników, w których brak haseł¹⁶ polskich, chociażby autorami ich byli Polacy lub wydano je w Polsce”. Ale słowniczek Siarczyńskiego jednak terminy polskie zawiera. Hasłami są tu terminy francuskie, a objaśnione są one dwojako:

a) niektóre terminy opisowo, np.:

brigantin — nawa wojskowa lekka o 3 wiosłach i 3 masztach

cabotier — mały statek do żeglowania przy lądzie

caravelle — mały okręt portugalski o 3 żaglach [...]

polskiego — dał dowód w 1974 r. w swych dwóch artykułach w „Polityce”). O jednej lekcji Chmielowskiego: o rybie remorze (dzisiejsza nazwa tej ryby: *podnawka*), lekcji absolutnie bezbłędnej, nadto z rzeczowymi uwagami przeciwstawiającymi się przesądom z rybą tą związanymi, pisałem w książce „Morze pije rzekę”, Gdynia 1969, s. 333. *Podnawka* (*remora*) przysysa się do okrętów za pomocą przyssawki umieszczonej (czego jednak Chmielowski nie wskazuje) na głowie. Sz. Kobyliński zilustrował to rysunkiem okrętu, do którego jakaś ryba przyssana jest pyskiem (jak minóg). Albo więc rysownik, człowiek XX w., nie ma pojęcia o tej rybie (ale rysuje ją!), albo chciał w ten sposób wykpić XVIII-wiecznego autora, podkreślić jego nieuctwo.

¹³ Zob. o tym w cyt. na wstępie moim artykule *Początki... leksykografii morskiej*, s. 56, przyp. 44.

¹⁴ W literaturze średniopolskiej tę część okrętu, która dziś ma tylko jedną nazwę: *dziób* (łac. *prora*) nazywano kilkoma terminami, m.in. właśnie: *czoło*, *pysk*. Zob. moją książkę „Morze na oku”, Gdynia 1964, s. 9-42.

¹⁵ Ponownie zaś A. Kasprzycka w kwart. „Nautologia” R. 6: 1971, nr 2/4 (druk 1974), s. 59-61, która jednak nie wspomina o przedruku z 1957 r.; wręcz przeciwnie: w tekście poprzedzającym słowniczek Siarczyńskiego pisze, że wydobywa „z ukrycia nieznaną dotąd słownik” (s. 57).

¹⁶ Idzie tu raczej o wyrazy.

caïque — statek mały używany w krajach wschodnich

chébec — bat, statek morski używany na Morzu Śródziemnym

falaise — brzeg spadzisty [...] nad brzegiem morskim [...]

felouque — mała nawa na Morzu Śródziemnym o wiosłach i żaglach

b) niektóre zaś za pomocą podania odpowiednika polskiego, np.:

bannière — bandera, flaga lub chorągiew okrętowa

barque — barka [i objaśnienie opisowe:], statek mały o 3 masztach bez
piątr [tj. bez pokładów, statek bezpokładowy] [...]

bateau — łódź, czółno, bat

bâtiment — nawa, okręt

carie — hak¹⁷, miałszczyzna [i dalsze objaśnienie:], gdzie okręty osiadają

last — laszt [i objaśnienie opisowe:], ładunek okrętowy 2 beczki ważący (pisownię zmodernizowałem; wtręty w nawiasach oczywiście moje). *Wyrazy marynarskie* Siarczyńskiego są więc częściowo słowniczkiem francusko-polskim. Jednak objaśnień typu a) jest tu więcej niż typu b)¹⁸.

Na koniec wspomnę o II wydaniu do dziś cenionego dzieła Wojciecha Kazimirskiego *Dictionnaire arabe-français...*, Paris 1860, którego uzupełnieniem jest *vocabulaire des termes de marine et d'art militaire en arabe*

¹⁷ *Hak* jest starym terminem naszych flisaków (zob. np. we „Flisie” Klonowica); używano go dawniej również do nazywania mielizn morskich.

¹⁸ Jeśli idzie o grupę a), to Siarczyński często był zmuszony do takiego objaśniania terminów francuskich, gdyż w ówczesnym słownictwie polskim nie było ich odpowiedników, np. w wypadku franc. *cabotier* — dopiero od niedawna mamy pol. *ka-botażowiec* (lub — nieco wcześniej — *statek przybrzeżny*, jest jednak pewna różnica znaczeniowa między tymi terminami; jeszcze w słownikach P. Kaliny mamy *statek żeglugi przybrzeżnej*, a więc właściwie też opisowo), *chébec* — spolszczoną postać *szebeka* w leksykografii znajdujemy dopiero w 1859 r. (zob. o tym w przyczynku Z. Brockiego *Kilka drobiazgów z życia terminów, których podstawą jest arabska nazwa pewnego typu statku*, w „Księdze pamiątkowej ku czci Eugeniusza Słuszkiewicza”, Warszawa 1974, s. 50), *falaise* — spolszczone *faleza* podaje dopiero Słownik wileński; itd. Ale w niektórych wypadkach Siarczyński mógł dać terminy polskie, np. przy terminie franc. *brigantin* — pol. *brygantyna* (już w XVII w.), *felouque* — *feluka* (np. u F. Bohomolca, 1780 r.; obu tych wyrazów polskich nie notuje jednak jeszcze Linde!) i jeszcze w kilku wypadkach. Słowniczkowi Siarczyńskiego warto się bliżej przyjrzeć osobno, tutaj jeszcze tylko jedna uwaga: Siarczyński nie znał, a w każdym razie nie podał też odpowiednika terminu franc. *caïque*. Jest nim wyraz *kaik* (oba z osm.-tur.), używany już w literaturze XVII w. Ciekawe jest, że wyrazu tego nie zna Z. Kempf: w artykule *Środowiskowy język marynarski w powieści Aleksiego Tołstoja „Piotr Pierwszy”*, „Sprawozdania Opolskiego Tow. Przyj. Nauk” Ser. B, nr 7, 1969 (druk 1971), na s. 36 podaje, że tur. *kayk* (fonet.) w polszczyźnie dało *kajak*. W rzeczywistości *kajak* to wyraz eskimoski, przez polszczyznę zapożyczony za pośrednictwem języków europejskich, natomiast z języka tureckiego mamy wyraz *kaik*, który oznacza oczywiście inną łódź niż ta, którą nazywamy *kajakiem*. Zob. omówienia: A. Zajączkowskiego w artykule *Orientalna terminologia żeglarska w piśmiennictwie polskim (od XVI w.)*, „Por. Jęz.” 1950, z. 3, rozdz. 3: *Dwie pożyczki: „kaik” i „kajak” = tegoż „Studia orientalistyczne z dziejów słownictwa polskiego”*, Wrocław 1953, s. 95-96, szeroko Z. Brocki w książce „Kot i kotwica”, Gdynia 1961, rozdz. *Tajemnicze wędrówki „kajaka — kajaka”*.

et en français. Jeśli warunkiem zaliczenia jakiegoś słownika do leksykografii polskiej będzie choćby tylko autorstwo Polaka, *Dictionnaire... Kazimirskiego* mieści się w określeniu: leksykografia polska¹⁹. Natomiast uzupełnienie tego słownika chyba trudno zaliczyć do leksykografii morskiej: słowniczek ten — jak widać z tytułu — nie jest wyłącznie słownikiem morskim. Uwzględnia go S. Zieliński w swej „Polskiej bibliografii morza i Pomorza”, Warszawa 1935, dział 23 *Słownictwo morskie...*, s. 130²⁰.

¹⁹ W. Kazimirski (1808-1887) studiował orientalistykę najpierw w Warszawie; brał udział w powstaniu listopadowym, po powstaniu emigrował do Paryża. Jego *Dictionnaire... wraz z uzupełnieniami* miał siedem wydań do r. 1880 i jeszcze wydanie anastatyczne w 1960 r. Zob. *Polski słownik biograficzny*, t. 12, s. 296-297 — biogram Kazimirskiego napisany przez J. Reychmana. Kazimirski jest też autorem dwujęzycznych słowników z językiem polskim, zob. w bibliografii Grzegorzcyka poz. 838, 846-847, 851.

²⁰ Zieliński podaje tu: *Dictionnaire... avec un vocabulaire...* Paris 1846. W rzeczywistości w wyd. I (zresztą z lat 1846-1847) tego dodatkowego słownika nie ma, jest dopiero w wyd. II i nast.

Przy okazji dwa inne sprostowania: W „Por. Jęz.” 1973, s. 277, przyp. 14, podałem, że „Szczęsny” to pseudonim Ludwika Rzepeckiego. W rzeczywistości jest to pseudonim ks. Feliksa Wartenberga; por. Z. Zagórski: *Zarys rozwoju językoznawstwa polskiego w Wielkopolsce (do r. 1918)*, w: „Nauka w Wielkopolsce”, Poznań 1973, s. 487. W dyskusji nad ortografią Szczęsny bronił L. Rzepeckiego przed zarzutami H. Cegielskiego. I sprostowanie drugie: Andrzej Gawroński zmarł w r. 1927, a nie w 1929, jak jest wydrukowane w mojej notatce w „Por. Jęz.” 1974 na s. 386.

Edward Breza

JAK NAUCZYCIEL MOŻE KSZTAŁTOWAĆ POPRAWNY JĘZYK UCZNIA (W ZAKRESIE FONETYKI)

Wśród zadań, jakie wytycza językowi polskiemu jako przedmiotowi nauczania szkolnego program nauczania, wymienia się na pierwszym miejscu: „kształtowanie umiejętności poprawnego i jasnego wypowiedzania się w mowie i w piśmie”¹. Na dalszym planie dopiero podaje się „zaznajomienie z budową gramatyczną języka polskiego oraz z zasadami pisowni”². Tak więc cel normatywny nauczania gramatyki został w programie nauczania mocno zaakcentowany, nauczyciel winien go też mieć na uwadze.

Zadanie nauczyciela w zakresie kształtowania poprawnego języka uczniów polega na: 1) uświadomieniu sobie i tłumaczeniu uczniom mechanizmów błędów, 2) zapobieganiu błędom, 3) umiejętnym rugowaniu zakorzenionych błędów, 4) rozwijaniu u uczniów dbałości o poprawne wypowiedzi. Widzimy, że są to funkcje wynikające z istoty samego zawodu nauczycielskiego, który polega na nauczaniu i wychowywaniu młodych ludzi. Tych funkcji nie da się rozgraniczyć i potraktować oddzielnie, one się wzajemnie zazębiają i łączą. Zależą bowiem od przyczyn, które składają się na braki opanowania przez uczniów zjawisk językowych. Wśród niedostatków języka uczniów wymienić można: a) formy, konstrukcje i warianty z różnych powodów błędne i b) nieznaną głošek ogólnopolskich, modeli słowotwórczych i wyrazów funkcjonujących w mowie Polaka.

Pierwsze z przyczyn są trudniejsze z punktu widzenia dydaktyki od drugich. Łatwiej bowiem nauczyć czegoś, czego dzieci i młodzież dotąd nie znają, niż usunąć błąd i na jego miejsce wprowadzić formę poprawną. Jest to bowiem droga podwójna. „Myśl może łatwiej przebyć dziedzinę zupełnie nie zbadaną, niż odrobić to, co weszło w nieświadomy nawyk”³. W pierwszej grupie przyczyn, tzn. pojawianie się w mowie ucznia form błędnych, wymienić da się: 1) wpływy gwary lub żargonu uczniowskiego, 2) analogie do innych form językowych, np. *trzymię* jak *kopię*, 3) wpływy obce, najczęściej niemieckie bądź rosyjskie, 4) inne.

¹ „Program nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej. Język polski kl. V-VIII”, Warszawa 1971, s. 3.

² Tamże.

³ J. Dewey. Przytaczam za U. Wińską: „Błędy językowo-stylistyczne uczniów szkół podstawowych województwa gdańskiego”, Gdańsk 1966, s. 17.

Przyjrzyjmy się bliżej potrzebom językowym ucznia w systemowych działach języka. Ograniczmy się przy tym do fonetyki uczniów Polski północnej. Przypomnieć trzeba, że przez Polskę północną w dialektologii rozumie się tereny, na których ludność wiejska posługuje się dialektem mazowieckim, ostródzkim, lubawskim, warmińskim, malborskim, kociewskim i kaszubskim. Uczniowie, którzy pozostawali lub pozostają pod wpływem wymienionych dialektów, mogą popełniać błędy w wymowie, a pod wpływem wymowy także w piśmie w zakresie:

1) Spółgłosek wargowych miękkich. Wskutek asynchronicznej wymowy tych spółgłosek w gwarach północnopolskich u dzieci z omawianych terenów po prostu brak w systemie językowym spółgłosek wargowych miękkich i dlatego końcówki narzędnika liczby mnogiej rzeczowników i przymiotników piszą przez *y*, a więc typ *drobnymy rękamy, małymy nóżkami*. Źródło tych błędów i ich mechanizm jest znany, dla dydaktyka jednak rodzi się problem, jak ich uniknąć.

Sposoby oddziaływania mogą być różne. Poprawna wymowa samego nauczyciela jako wzór do naśladowania, szczególnie w klasach młodszych, ćwiczenia fonetyczne, głównie w kl. V i VIII szkoły podstawowej i kl. I szkoły średniej w związku z realizacją haseł programowych. Gdy jednak chodzi o pisownię końcówki *-ami* (w rzeczownikach) i *-ymi||-imi* (w przymiotnikach), skuteczniejsze wydaje się odwołanie się do morfologii i zestawienie takich konstrukcji, jak: *ruszamy nogami, wymachujemy rękami, piszemy piórami, witamy się z kolegami, maszerujemy czwórkami* itd. Uświadamiamy uczniom przy tym, że końcówkę czasownikową *-my* piszemy przez *-y*, a końcówkę *-ami* w rzeczownikach oraz *-ymi||-imi* w przymiotnikach i zaimkach piszemy przez *-i*.

2) Na całej północy Polski głoska *y* wymawiana jest jak *i*, dlatego spotykamy tu wymowę typu *vispa, bidyo, miśle, rić, dosić*. Odpowiednie ćwiczenia, głównie w kl. I-V, polegające na przeciwstawieniu wyrazów z głoską *i* oraz *y* winny przynieść poprawę. Oto przykładowe opozycje: *bić — być, pił — pyl, mili — myli, dotyk — tik-tak* (o zegarze), *wili — wyli*.

3) Dzieci z Malborskiego, Lubawskiego i Ostródzkiego nie odróżniają spółgłosek *ś ź ć ź* i *š ž č ž*, jednakowo brzmią w ich ustach wyrazy *kopać* «kopać» i «kopacz», *tkać* «tkać» i «tkacz». Dla nich szczególnie potrzebne są ćwiczenia w wymowie par wyrazów typu: *koś — kosz, noś — nosze, pleć — plecy, duś — dusz, miś — mysz, puść — puszc*.

4) Dzieci kaszubskie znowu nie mają spółgłosek szeregu ciszącego *ś ź ć ź*, bo na ich miejscu wymawiają szereg syczący: *s z c ż*. W szkołach na terenie Kaszub nieodzowne więc będą ćwiczenia w wymowie i piśmie opozycji typu: *koś — kos, noś — nos, paś — pas, ciało — cało, wysiłki — wysyłki, wozi — wozy, siadł — sad* itd.

5) Na terenach mazurzących z kolei dzieci utożsamiają szereg szumiący *š ž č ž* z szeregiem syczącym *s z c ż*. Mówią np. *sal, zaba, capka* zamiast *śal, żaba, ćapka*. Nauczyciel zastosuje tu zatem ćwiczenia ortofoniczne i or-

tograficzne typu: *sum* — *szum*, *syn* — *szyn*, *zebra* — *żebra*, *zebrać* — *żebrać*, *car* — *czar*, *celność* — *czelność*, *cech* — *Czech* itp.

6) W większości dialektów północnopolskich brak jest spółgłosek tylnojęzykowych miękkich *k g*; zastępują je odpowiednie twarde *k g*, np. *kedy*, *ogeń*, *take*, *bokem*. Błędną wymowę usuwać będziemy znowu drogą odpowiednich ćwiczeń fonetycznych. Tu jednak mało skuteczne będzie przeciwstawienie przykładowych wyrazów z miękką: twardą, gdyż dla dziecka różnica ta jest mało uchwytana. Począwszy od kl. V można uciec się do odmiany i wykazać, że w narzędniku lp. rzeczowników rodz. męskiego i nijakiego *k g* wymawiamy miękko i piszemy po nich *i*, np. *znakiem*, *ptakiem*, *pod warunkiem*, *pod okiem* itd., ale w bierniku l. poj. rzeczowników rodz. żeńskiego po *k g* nie piszemy *i*, np. *rękę*, *nogę*, *piłkę*, *siatkę*; tak samo w l. os. l. poj. czasu teraźniejszego, np. *mogę*, *tlukę*, *piekę*, *siekę*, *strzegę*, *strzygę*. Natomiast w mianowniku l. poj. rodz. nij. i w mianowniku l. mn. rodz. niemęskoosobowego przymiotników po *k g* piszemy *i*, np. *lepkie*, *dzikie*, *nagie*, *szybkie* itp.

Na terenach kaszubskich, gdzie spółgłoski tylnojęzykowe miękkie *k g* rozwinęły się w spółgłoski zwarto-szczelinowe *ć ě* lub *ć ě*, a więc typ *żipći ćij* czy *żipći ćij*, można wykorzystać tę cechę gwarową w uświadamianiu uczniom pisowni wyrazów z połączeniami *kie*, *gie*, *ke*, *ge*: tam, gdzie uczeń wymawia *ć ě* bądź *ć ě*, a w języku ogólnopolskim słyszy *k g*, pisać trzeba *kie*, *gie*.

Na możliwość wykorzystania cech gwarowych w nauczaniu ortografii zwrócił uwagę M. Kucala⁴. Weźmy dla przykładu dziecko mazurzące, a więc wymawiające na miejscu ogólnopolskiego *ś ź ć ż* — *s z c ż*. Odwołanie się u niego do tej cechy gwarowej i wskazanie mu, że tam, gdzie mówi *z*, a w języku kulturalnym słyszy *ż*, trzeba pisać *ż*, natomiast tam, gdzie mówi *ż* lub po spółgłosce bezdzw. i na końcu wyrazu *ś*, a w języku ogólnopolskim słyszy też *ż*, tam trzeba pisać *rz* (albowiem *ż* pochodzące ze stpol. *ř* nie ulega mazurzeniu) będzie na pewno skuteczniejsze i łatwiej doprowadzi do celu, niż wyuczanie i ćwiczenie reguł podawanych w podręcznikach.

Rzecz charakterystyczna, jak to wynika z pracy U. Wińskiej⁵, że w zakresie pisowni *ó — u* najwięcej błędów popełniły dzieci z Trójmiasta, Elbląga, Kwidzyna, Sztumu, Malborka i N. Dworu, a więc z tych terenów, gdzie mamy ludność napływową. W pozostałych powiatach woj. gdańskiego z ludnością w większej części autochtoniczną takich błędów popełniły dzieci stosunkowo niewiele. Wniosek z tych szczegółowych analiz jest jeden: dzieci ludności osiadłej z północnej Polski wymawiają samogłoskę kontynuującą stpol. *ō* (długie), zapisywaną przez *ó*, z lekkim pochyleniem

⁴ M. Kucala: O wykorzystaniu niektórych cech gwarowych przy nauczaniu ortografii, „Język Polski” XLIX, 1969, s. 19-22. Por. też mój artykuł: Jeszcze o nauczaniu ortografii, „Język Polski” L, 1970, s. 297-98.

⁵ Op. cit. (przypis 3), s. 38.

i dlatego dla nich pisownia ó — u nie jest problemem, bo odwołują się do własnej wymowy. Widzimy więc, że znajomość cech gwarowych i odwoływanie się do nich może często oddać nauczycielowi usługi w nauczaniu ortografii. Metoda taka będzie szczególnie skuteczna w pracy z ludźmi dorosłymi.

7) W języku ogólnopolskim samogłoski nosowe, głównie -ę tracą uosowość w wygłosie. Podobnie jest w większości dialektów polskich, z tym że np. w dialekcie kociewskim, malborskim i bardzo często też w gwarach kaszubskich wygłosowe -ę wymawiane jest jako -a. Przeto pod wpływem wymowy typu *úža ta krova* «widzę tę krowę» mamy wymowę i zapisy u uczniów: *przynieś mapa, zetrzyj tablica, wylej woda, otwórz klasa* itd. Ćwiczenia wymawianiowe typu *widzę nową szkołę, kupuję nową suknię* (z podkreślenie nosowości wygłosowego -ę) byłyby nie wskazane, gdyż odnoszone ę w wygłosie jest normą w polszczyźnie. Znacznie lepiej zatem odwołać się w tym wypadku do odmiany i utrwać, że w bierniku l.p. rzeczowników rodz. żeńskiego mamy końcówkę -ę, a więc piszemy *przynieś mapę* itd. (przykłady wyżej). Póki więc dzieci nie poznały nazw przypadków i nie umieją odmieniać rzeczowników (do połowy kl. IV), na tego typu błędy trzeba by patrzeć pobłażliwie. W tym wypadku odwołanie się do różnic wymawianiowych w gwarze i w języku ogólnopolskim byłoby mylne. Tłumacząc bowiem uczniowi: jeżeli sam wymawiasz -a, a słyszysz u nauczyciela czy w ogóle w języku literackim -e, to pisz -ę, byłibyśmy przyczyną błędów typu: *widzę owcę* (biernik lmn.), *narysuj linię* (biernik lmn.).

8) W dialekcie mazowieckim, kociewskim i malborskim l+i jest wymawiane twardo, co poświadczają zapisy w zeszytach uczniowskich: *lypy, lysty, lisy* (por. tu tytuł piosenki J. Stępowskiego „Chłopak z Woly”). Stosunkowo łatwo zapobiec temu błędowi w piśmie i ewentualnie go wyrugować przez utrwalenie zasady, że po l nigdy w języku polskim nie piszemy y, por. np. gr. *lyra*, ale polskie *lira, lirnik, liryzm* itd., gr. *Lykeion*, ale polskie *liceum* i pokrewne wyrazy.

Gwarowym procesem obniżenia artykulacji samogłosek przed spółgłoskami półotwartymi tłumaczyć możemy błędną wymowę i pisownię wyrazów: *amonicja, derektor, martadela, saradela, żeletka* zamiast poprawnych: *amunicja, dyrektor, mortadela, seradela, żyletka*. Wyrazy te warto zgrupować i podać ich pisownię uczniowi oraz przećwiczyć ich wymowę.

Błędy fonetyczne wynikają nie tylko z podłoża gwarowego. Przyczyną ich może być także analogia do innych form gramatycznych językowo poprawnych. Np. środowiskowa forma *ślizgo* tłumaczy się analogią do pokrewnych wyrazów *ślizgawica, ślizgawka, ślizgać się, poślizg*. Uświadamiamy uczniom przyczynę tego błędu i próbujemy mu na przyszłość zapobiec przez odwołanie się do słowotwórstwa przysłówków, które pochodzą od przymiotników, np. *bliski — blisko, boski — bosko*, tak samo *śliski* (nie: *ślizgi*) — *ślisko*.

Wpływem obcym tłumaczmy formę *szmalec* zamiast poprawnie *smalec*, (por. niem. *Schmalz*), oczywiście u uczniów jest to forma pośrednio niemiecka, wprost pochodzi ona z gwary. Formą przesadnie poprawną, czyli hiperpoprawną jest wariant *warstat*, wynikający z chęci uniknięcia wymowy typu *Sztefan*.

Zauważyć jednak trzeba, że nauczyciel w usuwaniu wielu z omówionych tu błędów jest poniekąd skrępowany programem nauczania. W zakresie fonetyki bowiem program nauczania nie przewiduje podziału spółgłosek ze względu na główne miejsce artykulacji i stopień otwarcia narządów mowy. Dlatego trudno niektóre zjawiska uczniowi wyjaśnić i w konsekwencji wyrugować. Jak wyjaśnić np. różnicę między wymową i pisownią samogłosek nosowych, skoro uczniowie nie wiedzą, co to spółgłoski zwarto-wybuchowe, zwarto-szczelinowe i szczelinowe? Rodzi się przeto naturalny wniosek, by zagadnienia konieczne z punktu widzenia dydaktyki znalazły się w programie nauczania.

Na koniec zaznaczyć trzeba, że nieodzowną rzeczą w pracy nad poprawnym językiem uczniów jest znajomość braków językowych dzieci i młodzieży. Konieczna jest też wiedza o dialekcie, na terenie którego nauczyciel pracuje. Po zapoznaniu się z brakami w systemie językowym ucznia i uchybieniami przeciw normie językowej następuje czynna ingerencja nauczyciela w formie wyjaśnienia, pouczenia, perswazji. Wpierw należy poznać błędy uporczywe, stopień ich nasilenia, a potem dopiero przystąpić do ich usuwania. Będą to różnego typu świczenia poprawnościowe stosowane do całego zespołu uczniów bądź tylko dla pewnej grupy czy nawet konkretnej osoby. Zasada indywidualnego podejścia do ucznia będzie tu jak najbardziej wskazana.

Rola nauczyciela w dziedzinie poprawności językowej może być przyrównana do roli ogrodnika, który sadi na zagonach szlachetne rośliny, a chwasty tępi: podobnie nauczyciel zapoznaje z formami i konstrukcjami poprawnymi, a błędy językowe, naruszające różne normy stara się usuwać poprzez tłumaczenie, zapobieganie i poprawianie. Troska nauczyciela o kulturę języka uczniów jest głównym celem wychowawczym lekcji poświęconych gramatyce i ortografii.

ALFRED ZARĘBA: *ŚLĄSK W ŚWIETLE GEOGRAFII JĘZYKOWEJ*, BIBLIOTECZKA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO, NR 20, WROCŁAW — WARSZAWA — KRAKÓW — GDAŃSK, ZAKŁAD NARODOWY IM. OSOŁIŃSKICH, 1974.

Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego wzbogaciła się o nową niezmiernie interesującą i gruntownie opracowaną pozycję. Jest nią „Śląsk w świetle geografii językowej” prof. Alfreda Zaręby. Podane wyżej przymiotniki dla określenia recenzowanej publikacji stają się oczywiste, gdy sobie uświadomimy rolę autora i jego wkład w badania gwar Śląska. Profesor A. Zaręba, autor wielu prac i artykułów dotyczących gwar Śląska oraz dużego obecnie wychodzącego *Atlasu językowego Śląska*¹, dzięki gruntownej znajomości śląskich dialektów i dużej wiedzy ogólnojęzykowej, w zwięzłej formie przedstawił szeroką i bardzo ciekawą problematykę określoną tytułem książki. „Śląsk w świetle geografii językowej” jest pozycją popularnonaukową (w najlepszym słowa tego znaczeniu) adresowaną do dość szerokiego kręgu czytelników. Jest więc książką przynoszącą szereg informacji, streszczającą niekiedy obce poglądy i podającą syntezę zagadnienia. Mimo takiej konstrukcji i zawartości widzimy wielki indywidualny wkład autora zarówno w interpretację konkretnych faktów oraz całościowego ujęcia, jak i — co jest zrozumiałe — w przedstawienie roli *Atlasu językowego Śląska*.

Sprawy językowe Śląska prof. A. Zaręba ujmuje wielopłaszczyznowo: w planie historycznym, geograficznym i socjologicznym. Wykazuje wpływ wszystkich wymienionych czynników na ukształtowanie się współczesnego oblicza gwar śląskich. Mając na uwadze geograficzne położenie Śląska, jego wielowiekowe bezpośrednie kontakty z sąsiadami od południa i zachodu, a tym samym również wzajemne wpływy w zakresie sąsiadujących ze sobą języków, prof. A. Zaręba podaje dość szczegółowo historię, osiągnięcia i metody geografii językowej nie tylko w Polsce, ale również w Czechosłowacji, a przede wszystkim w Niemczech. Uwagę skupia głównie na narodowych atlasach językowych, ale i regionalnych nie pomija.

Jak bogata w swej treści jest ta niewielka przecież książeczka (58 stron małego formatu), mówią same tylko tytuły kolejnych rozdziałów i podrozdziałów:

I. *O polskich i niemieckich atlasach językowych*

Polskie atlasy językowe na tle ogólnosłowiańskim; Ogólnoniemieckie atlasy językowe; Niemiecka kolonizacja polskich obszarów zachodnich; Niemieckie atlasy i słowniki regionalne; Ocena dorobku niemieckiej geografii językowej; Dialekty zachodnio- i północnopolskie w polskich pracach językowych.

II. *Atlas Językowy Śląska dokumentem polskości regionu*

Ogólna charakterystyka AJS i jego założeń metodologicznych; Polszczyzna na mapach AJS; Słownictwo śląskie (stosunek wyrazów polskich do zapożyczonych; zróżnicowanie geograficzne wyrazów na Śląsku i ziemiach sąsiednich; procesy przyswajania wyrazów zapożyczonych).

Całość uzupełnia 5 mapek ilustrujących niektóre z omawianych zagadnień.

¹ Por. A. Zaręba: *Atlas językowy Śląska*, t. I. Wstęp do całości, z 4 mapami, Kraków 1969, t. II, cz. 1: *Mapy 1-250*, cz. 2: *Wykazy i komentarze do map 1-250*, Kraków 1970, t. III, cz. 1: *Mapy 251-500*, cz. 2: *Wykazy i komentarze do map 251-500*, Warszawa—Kraków 1972, t. IV, cz. 1: *Mapy 501-750*, cz. 2: *Wykazy i komentarze do map 501-750*, Warszawa—Kraków 1974.

Nie miejsce tu na streszczenie skondensowanych już i tak wiadomości. Zainteresowanych odsyłam do książki, która daje skrótowy wykład historii geografii lingwistycznej (od teorii falowej J. Schmidta i ojca atlasów językowych J. Gilliérona przez K. Nitscha, W. Doroszewskiego, Z. Stiebera, R. I. Awaniesowa, G. Wenkera, F. Wredego, W. Mitzkę i wielu innych — do współczesnych nam badaczy dialektów ludowych — żeby się ograniczyć tylko do Polski — M. Karasia, K. Dejny, Z. Sobierajskiego i samego autora); rzuca światło na kolonizację ziem śląskich, na germanizację tych ziem; podkreśla wyraźnie nie tylko wpływ języka niemieckiego na polszczyznę, ale również odwrotnie. „O ile problem wpływu niemczyzny na język polski — pisze A. Zaręba na stronie 30 — jest powszechnie znany i uświadamiany, a nieraz przeceniany, o tyle na odwrót, zagadnienie wpływów polszczyzny (i innych języków słowiańskich) na gwary niemieckie jest zagadnieniem w nauce otwartym. A właśnie niemieckie atlasy językowe zawierają spory materiał, w którego świetle wyraźnie widać wpływ języków słowiańskich na gwary niemieckie. [...] Rzut oka na mapy śląskiego atlasu niemieckiego G. Bellmanna pozwala na stwierdzenie wpływu polskich gwar śląskich na gwary niemieckie”.

Jedną z ważniejszych stron omawianej książki jest zwrócenie uwagi na te historyczne i współczesne opracowania atlasowe wychodzące w RFN, które — nazywając rzecz po imieniu — fałszują rzeczywistość. Przoduje w tym atlas wyrazowy (*Deutscher Wortatlas*) W. Mitzki, na którego mapach nazwy niemieckie obejmują całą północno-zachodnią Polskę sięgając po Augustów, Warszawę, Łódź, Piotrków, Oświęcim. Prof. A. Zaręba pokazawszy cały mechanizm podobnych ujęć oraz ich genezę, po przeprowadzeniu rzeczowej, na podstawach naukowych opartej krytyki, konkluduje: „1. Niemiecka geografia językowa w swych opracowaniach wykroczyła poza granice z w a r t e g o obszaru języka niemieckiego.

2. Objęła swymi badaniami obszary dwujęzyczne, na których w użyciu był język niemiecki obok równorzędnie używanych języków słowiańskich: polskiego, łużyckiego (dolnego i górnego) i czeskiego.

3. Wprowadziła na mapy atlasowe materiał uzyskany w odpowiedziach na rozsyłane do szkół ankiety opracowane przez nauczycieli uczących w niemieckich szkołach, administracyjnie funkcjonujących na terenach czysto słowiańskich (polskich, czeskich i łużyckich).

4. Dała w wyniku bez mała stuletniej działalności szereg opracowań, które, pokazując rozmieszczenie jakoby współczesnych niemieckich zjawisk gwarowych, są faktycznie opracowaniami historycznymi, choć nie ma o tym wzmianki w tytułach tych opracowań ani (z wyjątkami, o których była mowa) we wstępach do nich.

Wszystko to razem prowadzi do dezinformacji o rzeczywistych stosunkach językowych na obszarach polskich (i innych terytoriach słowiańskich)” (s. 33).

W drugiej części rozprawy prof. A. Zaręba omawia historię, zakres i cele *Atlasu językowego Śląska*². Pisze szczegółowo o kolejnych etapach pracy nad atlasem, o jego rozmiarach tak przestrzennych, jak też objętościowych, o zawartości merytorycznej i konkretnych korzyściach naukowych płynących z jego wydania. Szczegółowo omawiane są takie zjawiska jak mechanizm przyswajania wyrazów zapożyczonych, zróżnicowanie geograficzne nazw śląskich w porównaniu z nazwami ziem sąsiednich i problem polskości gwar śląskich.

Atlas językowy Śląska jest dobrą odpowiedzią na próby fałszowania stosunków językowych na ziemiach Polski przez niektórych uczonych RFN i przykładem rzetelnej, obiektywnej pracy naukowej.

² Por. recenzje Atlasu: J. Basara: A. Zaręba — *Atlas językowy Śląska*, t. I, „Por. Jęz.” 1970, z. 8; Eugeniusz Pawłowski: Alfred Zaręba — *Atlas językowy Śląska*, tom I, Śląski Instytut Naukowy, PWN, Kraków 1969, „Język Polski” LI, s. 219; Jadwiga Majowa: Alfred Zaręba — *Atlas językowy Śląska*, t. I, II, III, „Por. Jęz.” 1974, z. 3.

W zakończeniu na s. 58 prof. A. Zaręba pisze m.in.:

„Tak w ogólnym szkicu przedstawia się stan prac w zakresie polskiej i niemieckiej geografii językowej w odniesieniu do polskich obszarów, które od wieków wystawione na oddziaływanie i napór języka niemieckiego, cofając się przed zalewem germanizacyjnym zdołały, choć nie bez strat, zachować polskość w rodzimych gwarach śląskich, wielkopolskich, kaszubskich i warmińsko-mazurskich”.

„Śląsk w świetle geografii językowej” A. Zaręby to niezmiernie ciekawa i pouczająca lektura.

*

Dla ścisłości powinienem tu wspomnieć jeszcze o dwu zauważonych pomyłkach. Jedna dotyczy źle umieszczonego podpisu w legendzie na mapie I, co jest po prostu technicznym niedopatrzaniem, druga noty bibliograficznej na s. 11. Odnosi się to do *Atlasu gwar mazowieckich*, którego rzeczywiście dwa pierwsze tomy wyszły w 1971 i 1973, ale tylko pierwszy był autorstwa H. Horodyskiej-Gadkowskiej i A. Strzyżewskiej-Zaremba, drugi natomiast opracowały Anna Kowalska oraz Alina Strzyżewska-Zaremba.

Jan Basara

KRYSTYNA SIEKIERSKA: *JĘZYK WOJCIECHA STANISŁAWA CHROŚCIŃSKIEGO. STUDIUM MAZOWIECKIEJ POLSZCZYZNY Z PRZEŁOMU XVII I XVIII WIEKU*, WROCŁAW—WARSZAWA—KRAKÓW—GDAŃSK, ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH, WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK, 1974, s. 366.

Praca K. Siekierskiej jest jedną z nielicznych publikacji, dotyczących polszczyzny przełomu wieku XVII/XVIII i pierwszej połowy wieku XVIII¹. Brak publikacji na ten temat wiąże się z opinią, ustaloną już dawno i wśród językoznawców powszechną, o upadku języka polskiego w tym okresie i — co za tym idzie — z brakiem zainteresowania procesami rozwojowymi ówczesnej polszczyzny². Na tym tle studium pióra K. Siekierskiej jest polemiką w dwojakim sensie: jako egzemplifikacja tezy o konieczności badania języka ogólnopolskiego przełomu XVII/XVIII wieku, jego odmian regionalnych i literackich (języków pisarzy), i jako refleksja teoretyczna, przeciwstawiająca się opiniom o upadku języka w tym okresie, kontynuująca poglądy części językoznawców³. W zakończeniu pracy autorka m.in. pisze: „Badania nad językiem wie-

¹ Pracę K. Siekierskiej poprzedzają tylko dwa opracowania monograficzne, odnoszące się do tych zagadnień — I. Bajerowa: „Kształtowanie się systemu polskiego języka literackiego w XVIII w.”, Wrocław 1964; J. Zieniukowa: „Z dziejów polszczyzny literackiej w XVIII w. Język pism Jana Jabłonowskiego wobec ówczesnych przepisów normatywnych”, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968.

² Pogląd ten znalazł wyraz w takich pracach, jak: A. Brückner: „Dzieje języka polskiego”, Warszawa 1925; T. Lehr-Splawiński: „Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój”, Warszawa 1947; S. Słoński: „Historia języka polskiego w zarysie”, Warszawa 1953; W. Taszycki: „Obrońcy języka polskiego. Wiek XV-XVIII”, Wrocław 1953; S. Urbańczyk: „Rozwój języka narodowego. Pojęcia i terminologia”, „Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich”, Warszawa 1957, s. 9-36; Z. Klemensiewicz: „Historia języka polskiego”, t. II, Warszawa 1965, s. 10, 11 i n.

³ Por. np. S. Skwarczyńska: „Estetyka mkaronizmu (Próba postawienia zagadnienia)”, „Prace ofiarowane Kazimierzowi Wóycickiemu”, Wilno 1937, s. 337-370; W. Kuraszkiewicz: „Tło społeczne rozwoju polskiego języka literackiego”, „Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich”, Warszawa 1957, s. 37-96; Z. Stieber: „Udział poszczególnych dialektów w formowaniu polskiego języka literackiego”, jw., s. 97-120; I. Bajerowa: op. cit.; J. Zieniukowa: op. cit.

ku XVII ciągle są jeszcze zbyt skąpe. Odczuwa się zwłaszcza potrzebę opracowania słownika XVII i I połowy XVIII wieku. Pozwoli on uchwycić moment wchodzenia do języka olbrzymiej liczby zapożyczeń, zwłaszcza z łaciny i języka francuskiego, które bardzo często notowane są dopiero w słownikach XIX i XX w., nieraz bez cytatów, co nie pozwala na ustalenie właściwej chronologii zapożyczeń. [...] ukazanie prawdziwego obrazu piśmiennictwa i języka XVII i XVIII wieku należy do najpilniejszych zadań" (s. 366). Zasadność tego postulatu jest bezsporna.

Pracę K. Siekierskiej można sytuować w dwóch ciągach prac językoznawczych. Z jednej strony jest to pełny opis środków językowych, właściwych literackiej wypowiedzi jednego z pisarzy tego okresu, z drugiej — jest to dopełnienie naszych informacji o jednej z faz rozwojowych polskiego języka literackiego w ogóle i wkładzie w ten proces ewolucji językowej regionalnej odmiany mazowieckiej⁴.

Publikacja ta dzieli się na 5 części. Są to: I. *Fonetyka*, II. *Fleksja*, III. *Słowotwórstwo*, IV. *Imiona własne — fleksja, słowotwórstwo*, V. *Słownictwo*. Otwierając pracę wstęp zawiera uwagi o życiu i twórczości Wojciecha Stanisława Chrościńskiego. Na końcu podany jest spis źródeł, wykorzystanej literatury i indeks wyrazów, omówionych w rozdziałach *Słowotwórstwo*, *Słownictwo*, obejmujący ponad 2300 jednostek leksykalnych.

Recenzowana praca jest skrótem rozprawy doktorskiej, pisanej przez K. Siekierską pod kierunkiem prof. dra W. Doroszewskiego. Jako recenzentowi pozostaje mi tylko żałować, że w tej edycji opuszczono z przyczyn technicznych (objętościowych) rozdział poświęcony frazeologii, a uwagi dotyczące samogłosek nosowych w pewnych partiach ograniczono, odsyłając czytelnika do wcześniejszych publikacji autorki⁵.

Materiał językowy, wyekscerpowany z utworów Chrościńskiego, analizuje autorka w trzech płaszczyznach, porównując go z materiałem językowym pochodzącym z „Pamiętników” Paska⁶, zestawiając wyniki analizy z danymi z monograficznych opracowań języków innych pisarzy oraz z opracowaniami dialektologicznymi i słownikami (w zakresie fonetyki, gramatyki i słownictwa), odnoszącymi się w szczególności do dialektów mazowieckich, co jest pewnym *novum* w tego typu monografiach językowych, a zarazem nadaje tej publikacji charakter porównawczy.

Przechodzę teraz do spostrzeżeń szczegółowych.

I. *Fonetyka*

Na s. 24, 25 autorka analizując typy samogłoskowo-spółgłoskowej grupy *-ir-*, występującej w wyrazach zapożyczonych, podaje przykładowo polską formę *bohатыr* (gdzie pol. *-ir* kontynuuje tę grupę z wyrazu zapożyczonego), łącząc jej genezę z ukr. *bohатыr*. Ta część omawianej publikacji dotyczy bezpośrednio fonetyki, stąd też za-

⁴ Zagadnienia języka pisarzy lub ich utworów dotyczy szereg monografii, rozpraw i artykułów. Podaję adresy bibliograficzne kilku z nich, wyzyskanych zresztą częściowo przez K. Siekierską. H. Borek: „Język Adama Gdaciusa”, Wrocław 1962; T. Brajerski: „O języku Pieśni Konstancji Benisławskiej”, Lublin 1961; A. Brückner: *Język W. Potockiego*, „Rozprawy Wydz. Fil.”, t. XXXI, s. 275-421; W. Doroszewski: „Język Teodora Tomasza Jeża”, Warszawa 1949; I. Fik: „Uwagi nad językiem Cypriana Norwida”, Kraków 1930; M. Karplukówna: „Język Jana Jurkowskiego”, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967; Z. Kawyn-Kurz: „Język filomatów i filaretów”, Wrocław 1963; M. Ostreicher: „O języku Adama Mickiewicza”, Wrocław 1959; S. Rospond: „Język i arcyzm J. Kochanowskiego”, Wrocław 1961; S. Szober: *O języku S. Staszica*, „Wybór pism”, Warszawa 1959; J. Trypućko: „Język W. Syrokomli”, Uppsala 1955-1957, t. I, II; H. Turska: „Język Jana Chodźki”, Wilno 1930; J. Węgier: „Język Franciszka Bohomolca”, Poznań 1972; J. Zaleski: „Język Aleksandra Fredry”, cz. I. *Fonetyka*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969; J. Zieniukowa: op. cit.

⁵ Por. s. 41, 42, 334 recenzowanej pracy.

⁶ Za podstawę porównawczą służył *Słownik języka Jana Chryzostoma Paska*, t. I, Wrocław 1965, t. II — maszynopis oraz fotokopie rękopisu i kartoteka materiałowa, znajdująca się w Pracowni Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa IJP PAN w Warszawie.

pewne powierzchowne zainteresowanie jej autorki etymologią przytoczonej formy. Droga zapożyczenia wyrazu *bohater* mogła być dwojaka: albo jest to bezpośrednie przejście wyrazu występującego w języku ukraińskim, co zakłada K. Siekierska, albo też jest to pożyczka z języków tursko-tatarskich, które stanowią właściwe źródło tej formy w językach słowiańskich i języku węgierskim (pers. *bahadur* «zapaśnik, szermierz», kirg. *bater*, turec., tatar. *bahadur* > węg. *bator* «dzielny», ukr., pol. *bohater*)⁷. Można przyjąć także hipotezę, że polska forma *bohater* > *bohater* jest efektem równoległych wpływów języka ukraińskiego, języków tureckich i tatarskich oraz języka węgierskiego.

Na s. 44-47 K. Siekierska zajmuje się występowaniem samogłosek nosowych w pozycji dzisiejszego *ę*, *ą*. O ile ten typ zapisu, zaopatrzonego w dodatek w komentarz słowny, pozwala stwierdzić, że chodzi w danym wypadku o samogłoskę nosową *o* (nie *q*), o tyle wypisy z tekstów Chrościńskiego i cytowany materiał gwarowy, podany w grafii literackiej, pozostawiają wątpliwości co do właściwej barwy tylnej nosówki: „Do dziś pospolite w gwarach; *ziąbić*: *Słonce pułnoc ziąbi prazy w lecie* (Phar. 221), u Knapiusza i Potockiego tylko *ziębić*; Brückner (S. E.) notuje: *ziębić*//*ziąbić* [*z*ębić? *z*ąbić? — przyp. mój, S. D.]. Postać z *ą* notowana w gwarach (por. Karłowicz *Sł. gwar*)” (s. 47). Wydaje się że jedynym właściwym rozwiązaniem, mającym na celu precyzyjne oddanie barwy omawianych samogłosek nosowych, byłoby stosowanie pisowni fonetycznej.

Nieco zastanawiają sformułowania K. Siekierskiej dotyczące zjawiska tzw. mazurzenia: „Liczne prace slawistów polskich i obcych zawierające rozważania teoretyczne na temat genezy mazurzenia nie rozstrzygnęły jeszcze dostatecznie problemu, kiedy i w jaki sposób dokonała się wymiana *š*, *ž*, *č* na *s*, *z*, *c* przejawiająca się w centralnym dialekcie Polski” (s. 48). Autorka argumentując swoją tezę powołuje się na prace W. Taszyckiego, H. Konecznej, M. Rudnickiego, K. Nitscha, A. Seliszczewa, N. van Wijka⁸, ale pomija prace Z. Stiebera i T. Milewskiego, które można przyjąć za podsumowanie „sporu o mazurzenie” i ustalenie genezy oraz chronologii względnej i bezwzględnej tego procesu⁹. Poważne zastrzeżenia budzi też fakt określenia terytorialnego zakresu występowania mazurzenia jako centralnego dialektu Polski — i wymaga precyzyjniejszego komentarza odautorskiego.

II. Fleksja

Na s. 72 pisze K. Siekierska o rozłożeniu końcówek celownika lp. rzeczowników rodzaju męskiego w tekstach Chrościńskiego. Podkreśla, że zakres występowania końcówek *-u*, *-owi* jest inny niż w polszczyźnie współczesnej. Wydaje się, że licznie występującą u Chrościńskiego końcówkę *-u* można uznać za archaizm, kontynuujący jeszcze dawną psł. końcówkę celownika rzeczowników rodzaju męskiego o tematach zakończonych na *-o-*, *-jo-*, która na gruncie języka ogólnopolskiego od XVII w. zdecydowanie zmniejsza zakres swego występowania na rzecz końcówki *-owi*, pochodzącej z psł. rzeczowników, których temat zakończony był na *-u*¹⁰. Poza tym może nieco dziwić brak w tekstach Chrościńskiego typowej dla dialektów mazowieckich (i dialektów związanych z nimi genetycznie) końcówki *-owiu*, będącej efektem kontaminacji końcówek *-u* i *-owi*¹¹. Można by to chyba złożyć na karb „literackości” języka Chrościńskiego.

⁷ Por. A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970, s. 34.

⁸ Dane bibliograficzne w recenzowanej pracy, s. 48.

⁹ Por. Z. Stieber: „Historyczna i współczesna fonologia języka polskiego”, Warszawa 1966; T. Milewski: *Chronologia i przyczyny mazurzenia*, „Z zagadnień językoznawstwa ogólnego i historycznego”, Warszawa 1969, s. 414.

¹⁰ Por. np. S. Rospond: „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa 1971, s. 239.

¹¹ Por. S. Urbańczyk: „Zarys dialektologii polskiej”, Warszawa 1968, s. 42. 43.

W uwagach K. Siekierskiej na temat rzeczownikowej odmiany przymiotnika kryje się antynomia: „Przykłady rzeczownikowej odmiany przymiotnika są u Chrościńskiego stosunkowo liczne. Różnorodność użycia świadczy o popularności tej kategorii. Zgodnie z tym, co stwierdził Z. Klemensiewicz, formy odmiany niezłożonej imiesłowów i przymiotników (z wyjątkiem przymiotników z sufiksami *-ow* i *-in*) w XVII w. występują wyłącznie w funkcji orzeczników” (s. 88). Po podaniu serii przykładów autorka dodaje: „Jedynym przykładem użycia formy rzeczownikowej przymiotnika r.m. nie w mianowniku jest skostniałe wyrażenie przyimkowe: *po Świadomu [...]*” (s. 88). Powstaje więc pytanie, jak rozumie K. Siekierska zacytowane wyżej sformułowanie „różnorodność użycia”, skoro przymiotniki występują w jednej tylko funkcji syntaktycznej i fleksyjnej?

Na s. 103 autorka rozważa zagadnienie występowania archaicznej końcówki *-m// -my* w 1. os. lmn. czasu teraźniejszego czasowników. Podkreśla, że po w. XVII-XVIII używali jej często wielcy poeci, np. Mickiewicz i Kasprówicz. Wydaje się, że ten zakres występowania końcówki *-m* należy wiązać z jej stylistyczną — archaizującą — funkcją, z zamierzonym zabiegiem wprowadzenia do języka poetyckiego elementów starszych, może ze stylizacją gwarową, co tłumaczyłyby założenia teoretyczne poezji okresu Romantyzmu i Młodej Polski, a także zanik tej końcówki wyłącznie w tekstach pisanych prozą już w drugiej połowie XVIII wieku.

Na s. 106 autorka m.in. pisze: „Zgodnie ze stanem języka XVII-XVIII wieku Chrościński używa dość często form czasu zaprzeszłego, głównie w zdaniach podrzędnych, ale nie tylko na oznaczenie czynności uprzedniej w stosunku do innej czynności przeszłej”. W tym miejscu warto zaznaczyć, że tendencja do używania form czasu zaprzeszłego nie w ich funkcji pierwotnej i podstawowej, lecz w ogólnej funkcji czasu przeszłego daje się zauważyć już w wieku XIV, czego przykładem mogą być „Kazania gnieźnieńskie”¹².

III. Słowotwórstwo

Autorka analizuje formacje słowotwórcze charakterystyczne dla języka Chrościńskiego lub w ogóle dla języka jego epoki, w kolejności części mowy (rzeczowniki, przymiotniki, przysłówki). Analiza przeważającej części przykładów sprowadza się do podania definicji strukturalnej, realnoznaczeniowej lub synonimicznej, z elementami logiczno-syntaktycznej interpretacji formacji, podaniem zakresu ich występowania w słownikach oraz niekiedy szerszego komentarza słownego. Ta metoda jest niejako skrzyżowaniem metod typowych dla językoznawstwa diachronicznego i synchronicznego (ewolucyjnego i opisowego) i pozostawia niejednokrotnie pewien niedosyt informacji, szczególnie w zakresie informacji historyczno-etymologicznej.

Na s. 129 podaje autorka dwa znaczenia wyrazu *skazca*: «ten, co skazuje, pokazuje, donosiciel», zgodne z użyciem tego wyrazu przez Chrościńskiego, i «psowacz» (ten, co kazi, psuje) za słownikiem Knapiusza. Trzeba dodać, że ta dwuznaczność jest wynikiem pochodzenia rzeczownika *skazca* od dwu różnych podstaw czasownikowych. Znaczenie pierwsze nawiązuje do znaczenia podstawowego czasownika *kazać* i jego derywatów (*wskazać*, *-ywać*, *pokazać*, *-ywać*), drugie — do znaczenia czasownika *kazić*. Nie jest to zatem efekt różnicowania znaczeń danej formacji, lecz utożsamienia znaczeń dwu formacji genetycznie różnych.

Na s. 175 zarejestrowane są formacje denominalne, m.in. *bractwo* i *ptastwo*, o różnym rozwoju znaczenia, ale o podobnej genezie, związanej z procesem perintegracji, dającym nieco inne rezultaty w obydwu przykładach, o czym autorka nie wspomina:

¹² Por. S. Vrtel-Wierczyński: „Wybór tekstów staropolskich. Czasy najdawniejsze do roku 1543”, Warszawa 1963, s. 33-43.

Na początku kilka wzmianek typu bibliograficznego. Książka, z którą zapoznają się najmłodszy czytelnicy, a więc elementarz, liczy już sobie — jeśli porównać datę pierwszego i obecnego jej wydania — lat 65. Chodzi oczywiście o „Elementarz” nie tak dawno zmarłego prof. Mariana Falskiego, który nie zdążył już dopracować najnowszego, czwartego po wojnie wydania dzieła swojego życia. O owym właśnie wydaniu dość obszernie informuje, i to na pierwszej stronie, „Kurier Polski” (nr 100 — *Elementarz prof. Falskiego piękniejszy i nowocześniejszy*). Dowiadujemy się, że piękne nowe ilustracje wykonał Janusz Grabiański, gruntownej zmianie uległa nie tylko strona metodyczna, ale i zakres treściowy książki. Autorzy tekstu i rysunków nie zapomnieli o kosmonautach, o ich wędrówkach po Księżycu, nie mówiąc oczywiście o aktualizacji środowiska, ukazanego dzieciom na kartach elementarza (współczesne gospodarstwo wiejskie, nowoczesne osiedle mieszkaniowe w mieście, telewizja itp. innowacje, nie znane poprzednim wydaniom). Książkę uzupełniają przeznaczone dla nauczycieli „Uwagi o elementarzu”.

Jak wiemy, pierwsza książka do nauki czytania i pisania ma teraz w Polsce trzy wersje: wyżej wspomniany „Elementarz” M. Falskiego, „Litery” E. i F. Przyłubskich, o których swego czasu pisaliśmy w tej rubryce, oraz podręcznik H. Materowej.

Również charakter po części dydaktyczny, ale do użytku doprawdy powszechnego, ma inna bardzo istotna pozycja, najobszerniejszy z dotychczasowych *Słownik ortograficzny języka polskiego* PWN, opracowany pod redakcją prof. dra M. Szymczaka. O tym słowniku informuje prasa, najobszerniej — ale jeszcze przed ukazaniem się dzieła na rynku księgarskim — „Życie Warszawy”, nr 103 (100 tys. haseł w nowym słowniku ortograficznym). Dziennikarz redagujący tę wzmiankę usłyszał od prof. M. Szymczaka, że chociaż Słownik nie przynosi żadnych zmian w stosunku do obowiązujących dziś przepisów, fakt ten „nie zamyka drogi do prac, mających na celu uporządkowanie zasad pisowni, których jasność [...] często pozostawia wiele do życzenia”. Dodajmy, chodzi nie tylko o formułowanie przepisów, ale o sporą gromadkę spraw merytorycznych, głównie porządkowych, które bezwzględnie czekają na nowe ujęcie. Uważny czytelnik niniejszej rubryki zna niektóre z tych zagadnień, czekających na uporządkowanie.

*

Trzecia wreszcie pozycja to *Księga druga* — jak to zbiorowe dzieło nazywa Jarosław Iwaszkiewicz — rozpraw o sztuce przekładu (2 felietony w „Życiu Warszawy”, nr 89 i 95). Oczywiście *Księgą pierwszą* była znana praca, również zbiorowa, pod redakcją M. Rusinka, wydana przed dwudziestu laty¹. Redaktorem nowego tomu, poświęconego jakże ważnym problemom przekładowym, jest Seweryn Pollak².

Autor *Rozmów o książkach* zwięźle omawia poszczególne artykuły, głównie te, które bez zastrzeżeń chwali (np. Pawła Hertza) lub z którymi polemizuje, albo wreszcie te, które uderzają go śmiałością pewnych sformułowań (np. bardzo kobiecy i poetycki esej Anny Kamieńskiej). J. Iwaszkiewicz słusznie przypomina, że niektóre przekłady, albo tylko ich urywki, nawet niezależnie od swojej krytycznie ocenianej

¹ „O sztuce tłumaczenia”, pod red. Michała Rusinka, Wrocław 1955, Ossolineum.

² „Przekład artystyczny”, pod red. Seweryna Pollaka, Warszawa 1975, wyd. Pen-club polski w 50-lecie swego istnienia. „PEN” — Polski Klub Literacki.

wartości translatorskiej, „weszły w naszą krew”, stały się wartością naszego języka. Jako przykład cytuje „bardzo niedoskonały” a jednak na trwałe zapisany w naszej kulturze przekład *Statku pijanego* Rimbauda, pióra Miriama: „Prądem rzek obojętnych niesion w ujścia stronę...”.

„Nie byłbym sobą” — pisze w drugiej części swego felietonu Iwaszkiewicz — gdybym w tej pięknej Księdze [...] nie wylapał paru wierutnych głupstw”. No i rzeczywiście, wybitny pisarz wytyka autorom esejów niejedno potknięcie. Dodajmy, że korektor i adiustator „Życia Warszawy” w dalszym ciągu, niestety, pracują niedbale, krzywdząc Autora *Rozmów*. W felietonie drugim musiał on prostować zniekształcenia tekstu części pierwszej. Ale chochlik nie oszczędził i owej części drugiej, gdzie zamiast *wersyfikacja* wydrukowano *weryfikacja*, co jest pomyłką doprawdy złośliwą, bo „podstępna”, jako że również błędny wyraz *weryfikacja* ma sens.

Mowa rdzennych Ślązaków od dawna jest przedmiotem zainteresowania językoznawców, literatów, miłośników języka. W artykule *Skarbnice mowy ojczystej* Michał Mońko zajmuje się dialektem cieszyńskim (nr 102 „Słowa Powszechnego”). Czyni to po dziennikarsku, bez zapuszczania się w wywody naukowe (zresztą to dobrze, że nie wyprawiał się w teren sobie mało znany), gęsto cytując dawniejszych autorów, piszących o polskości Śląska Cieszyńskiego, przede wszystkim Andrzeja Cinciałę (1825-1898), wielce zasłużonego etnografa i działacza narodowego. M. Mońko przytacza opowiadki i wspomnienia sędziwego bednarza ze wsi Kostkowice, Karola Szczurka. Wypowiedzi tego patriotycznie nastrojonego, sympatycznego Ślązaka tchną szczerością i mądrością prawdziwego syna ludu.

„Życie Warszawy” prowadzi, jak wiemy, rubrykę pytań czytelników i odpowiedzi redakcji. Wśród setek pytań, dotyczących spraw zawodowych, pracowniczych, prawnych, gospodarczych i innych znalazło się zapytanie o instytucję, która się zajmuje nazwami geograficznymi świata (nr 78 „Ż.W.”). Redakcja powiadomiła czytelników o istnieniu Komisji Standaryzacji Nazw Geograficznych Świata, utworzonej w kwietniu 1973 r. Komisja ta opracowała wykaz obowiązujących nazw, stanowiący załącznik do zarządzenia nr 1 Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z 8.I.1975 r. Oprócz nazw państw, ich stolic, nazw ich mieszkańców podano też formy przypadków zależnych oraz formy przymiotnikowe. Słowem, cały słownik geograficzny nazw obcych. Nie ulega wątpliwości, że tak cenna pozycja, opublikowana na razie jedynie w „Dzienniku Urzędowym” wspomnianego ministerstwa (nr 2, poz. 6 z 21.I.1975 r.) powinna jak najprędzej ukazać się w formie książkowej.

Niech czytelnicy wybaczą, że sięgnę do zeszlorocznych uwag o języku. Oto „Dziennik Ludowy” (nr 292 z 1974 r.) oburza się na rzeczownik *zwałka*, umieszczony na tablicy w pewnym punkcie — dość eksponowanym — Warszawy: „Zakaz zwałki pod karą administracyjną”. Autor wzmianki, gor., nie posiada się z oburzenia. Jego troska o poprawność języka jest chwalebna, daje też on o sobie dobre świadectwo, gdy pisze, że na próżno owej *zwałki* szukał po słownikach. W rzeczy samej, SJPdor wyrazu takiego nie podaje, nawet w tomie 11, uzupełniającym. W tymże natomiast tomie mamy hasło *zwałować* «zsypywać, zwałać», *zwałownica* «maszyna do sypania zwałów sypkiego materiału» i *zwałowisko* «przestrzeń zajęta przez zwały czego».

Nie ulega wątpliwości, że rzeczownik *zwałka* nie jest formacją książkową, literacką, jednak ze stanowiska słowotwórczego trudno ją potępić. Istnieją analogiczne formacje o znaczeniu czynnościowym (orzeczeniowym) jak *zwózka*, *wywózka*, *rozpałka*, *rozbiórka*, istniał w wiechu okupacyjnym tragiczny co do treści a stylistycznie niemal żartobliwy rzeczownik *rozwałka*, znamy formy starsze typu *zsyłka*, niezbyt wytworne, niemniej powszechnie używane *przesiadka*, *wysiadka*, *rozróbka* i inne. To prawda, są one bliźniaczo podobne do licznych form rosyjskich, nie znanych polszczyźnie, jak np. ros. *czitka* «czytanie», *wozka* «wożenie» lub odczuwanych jako pochodzące z rosyjskiego: *czystka*. Powtarzam jednak, że bardzo często formacje rosyjskie nie są bynajmniej niezgodne także z polskimi zwyczajami słowotwórczymi i dlatego *zwałka* — jako termin specjalny (obok tradycyjnego: *zwalanie*), używany przez pracowników zajmujących się oczyszczaniem miasta, jest do przyjęcia. Głównie dlatego, że zawiera — w odróżnieniu od form rosyjskich — przedrostek³.

A.S.

³ Por. A. Sieczkowski: *Z metodyki badań porównawczych nad słowotwórstwem słowiańskim*, „Biuletyn PTJ”, z. XXI, 1962, s. 172 i nn. Także H. Satkiewicz: „Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego”, Warszawa 1969, s. 76 i nn.

Niskocukrowy dżem z porzeczeki

Ob. A. S. z Opola zwraca uwagę na napisy, które są umieszczane na słoikach z dżemem: „Dżem truskawkowy niskocukrowy” albo „Dżem niskocukrowy z czarnej porzeczeki”. Obydwa te napisy są według korespondenta źle wystylizowane. — Nawet bardzo źle. Obydwa przykłady są wyrazistą ilustracją tego typu błędów językowych, w których prostowaniu może brać udział każdy, kto ufa własnemu rozsądkowi i w reakcjach na słowa i ich formy kieruje się nie tylko regułami gramatycznymi — chociaż dobrze już jest, jeżeli je zna — ale także wyobraźnią. Jeżeli powiemy *wysokopienna sosna*, to przymiotnik złożony *wysokopienna* jest i utworzony, i użyty dobrze, bo określa sosnę mającą wysoki pień, sosnę o wysokim pniu. Wyraz *pień* może oznaczać albo część drzewa pozostałą w ziemi z korzeniami po ścięciu jego części nadziemnej — w tym znaczeniu bywa również używany wyraz *karpa* — albo też nadziemną część drzewa między korzeniami a wierzchołkiem, część, od której odrastają konary i gałęzie. Czy mowa o pniu w jednym znaczeniu czy w drugim, to rozumiemy na podstawie kontekstu. Może być tak, że komuś nigdy się nie zdarzyło użyć przymiotnika *wysokopienny*; ale ten typ formacji słowotwórczej żyje w każdym z nas jako możliwość, pod wpływem zaś jakichś doraźnych bodźców ta możliwość zostaje zrealizowana, forma potencjalna aktualizuje się jako określenie nie tylko drzew, ale — co jest rzadsze — i kwiatów, jak na przykład w „Nocach i dniach” Dąbrowskiej: „Pośrodku [...] trawnika kwitły [...] wysokopienne herbaciane róże”. Pod względem budowy słowotwórczej przymiotniki *wysokopienny* i *niskocukrowy* należą do tej samej klasy: są to przymiotniki utworzone za pomocą formantów *-ny*, *-owy* od wyrażań składających się z tematu przymiotnikowego (*wysoko-*, *nisko-*) i rzeczownikowego (*pień*, *cukier*). Mimo tego formalno-gramatycznego podobieństwa formie *wysokopienny* nic zarzucić nie można, formę zaś *niskocukrowy* dyskwalifikuje to, że jest ona oparta na wyrażeniu *niski cukier*, które nie ma sensu. Ta nie mająca sensu forma *niskocukrowy* wzięła się stąd, że ktoś chciał w formie skrótowej poinformować ewentualnych nabywców dżemu, że zawiera on niski procent cukru. Żeby panować nad formami językowymi, trzeba panować nad sobą, trzeba umieć spokojnie się zastanowić nad tym, jaka forma, jaka konstrukcja składniowa najlepiej wyraża to, co się ma na myśli i co się chce powiedzieć. Że *niski cukier* jest nonsensem, to zrozumie każdy, kto się przez chwilę zastanowi nad treścią tego wyrażenia. Normalne widzenie rozmaitych rzeczy w świecie, który nas otacza, ufanie

świadectwu naszych zmysłów są to pierwiastki równowagi, które nam ułatwiają należyte, poprawne a zarazem swobodne posługiwanie się językiem. O „dżemie niskocukrowym” dowiadujemy się jeszcze, że jest on „z czarnej porzeczki”. Naturalniejsze byłoby użycie w tym wypadku formy liczby mnogiej: *z czarnych porzeczek*. W terminologii botanicznej spotyka się definicje krzewu porzeczki w liczbie pojedynczej, ale spreparowanie dżemu wymaga wielu jagód porzeczkowych, toteż forma liczby mnogiej *z czarnych porzeczek* lepiej by się tu nadawała. Używanie form liczby pojedynczej rażąco jest również w takich wyrażeniach jak *połowy dorsza*, *połowy śledzia*, które się dość często spotyka we wzmiankach prasowych. Nie bardzo wiadomo, czym się takie wyrażenia tłumaczą. Mówi się tylko *polowanie na wilki*, nie *na wilka*, bo to by znaczyło, że się ma na myśli jednego określonego wilka, który się ukazał w jakiejś okolicy i niepokoi jej mieszkańców.

„Specjalista kosztorysowania”

Obywatelka z Krośnika Fabrycznego pisze: „przeglądając «Sztandar Ludu» rzuciło mi się w oczy ogłoszenie” — zaraz to ogłoszenie zacytuje, ale nie mogę nie zwrócić uwagi na to, że w tym pierwszym zdaniu listu naruszona jest pewna zasada gramatyczna, mianowicie ta, że nie można skracać za pomocą imiesłowu zdań o różnych podmiotach: nie powiemy „wracając do domu padał deszcz”, bo osoba wracająca do domu to jeden podmiot, a padający deszcz — to podmiot drugi. Podobnie: czytelniczka pisma — czyli korespondentka, której w tej chwili odpowiadam — to jeden podmiot, a przedsiębiorstwo pragnące kogoś zatrudnić — to podmiot drugi. Ten typ wykolejenia składniowego zdarza się dość często (w języku francuskim ta konstrukcja jest nawet regułą). Imiesłów nieodmienny bywa w tych konstrukcjach traktowany jako okolicznik: „ta apteka jest nie dochodząc do placu Unii”. Ale to jest uwaga marginesowa. Korespondentka zwraca uwagę na następujący tekst ogłoszenia: „Przedsiębiorstwo Budowlane zatrudni specjalistę kosztorysowania”. Korespondentce chodzi o wyraz ostatni: *kosztorysowanie*, który według niej jest błędny. Korespondentka ma rację. Istnieje rzeczownik *kosztorys*, ale nie istnieje czasownik *kosztorysować*, nie można więc tego, kto wykonuje kosztorysy, nazywać „specjalistą kosztorysowania”. W tym znaczeniu bywa używany termin *kosztorysowiec*, czasem *kosztorysiarz* — ale ta forma jest gorsza. Niepoprawna jest forma *kosztorysant* tak samo jak używana potocznie w środowisku sportowym forma *załogant* — «członek załogi» (jednostki pływającej).

Powiatowa i Miejska Rada Narodowa

Ob. Janusz Gorzelańczyk z Gniezna prosi o wyjaśnienie, czy dobrze jest wystylizowana urzędowa nazwa: *Prezydium Powiatowej i Miejskiej Rad Narodowych w Gnieźnie*? — Forma liczby mnogiej: *Rad Narodowych*

logicznie się tłumaczy, bo mowa o dwóch radach, ale bezpośrednio sąsiedztwo określeń w formie liczby pojedynczej: *Powiatowej i Miejskiej* z formą liczby mnogiej: *Rad Narodowych* sprawia wrażenie gramatycznej nieśpodzianki, a w poczuciu językowym korespondenta brzmi nawet źle. Sformułowanie, które proponuje korespondent: *Prezydium Rad Narodowych Powiatu i Miasta Gniezno*, jest dobre, zwarte i wyraźne.

Jest w Warszawie instytucja, która ma nazwę *Studium Języka i Kultury Polskiej*. Niestety pod względem gramatycznym nazwa ta nie jest bez zarzutu. Określenie *Polskiej* jest w zgodzie z wyrazem *Kultury*, ale nie może się odnosić do wyrazu *Języka*, który jest rzeczownikiem rodzaju męskiego. Ponieważ do dwóch wyrazów określanych ma się odnosić jedno określenie, więc należałoby go użyć w formie liczby mnogiej, teoretycznie więc nazwa mogłaby mieć postać *Studium Języka i Kultury Polskich* — ale tak nikt nie powie, każdego by to raziło, taka konstrukcja składniowa nie ma w języku polskim zastosowania. W nazwie poprawnej, w której nie byłaby naruszona zasada form zgody, przymiotnik określający odnoszący się do dwóch rzeczowników różniących się rodzajem gramatycznym powinien być użyty dwukrotnie: *Studium Języka Polskiego i Kultury Polskiej*. Mogłoby to się komu wydawać pedantyzmem, ale lepszy jest pedantyzm niż niedbałość.

Dacza

Ob. Kazimierz Szwoynicki z Zakopanego pisze, że pewne pismo codzienne wprowadza na swych łamach do mowy potocznej rosyjski wyraz *dacza*. W jednym z numerów tegoż pisma korespondentka pisząca pod pseudonimem „Ewas” używa wyrazu *dacza* i twierdzi, że jest on w powszechnym użyciu. Autor listu jest tym głęboko poruszony i ma nadzieję, że usłyszy przez Radio jakieś słowa potępiające szkodnictwo językowe. Skuteczność potępienia będzie tym większa, im lepiej będziemy znali sytuację językową i czynniki, mające wpływ na jej kształtowanie się. Znajomość tych czynników powinna być naszym największym atutem w walce o język, ogólniej mówiąc w pracy nad językiem. Nie wystarczy się oburzać, bo w stanie podniecenia zawsze grozi niebezpieczeństwo, że nasze ciosy będą ciosami w próżnię, dziurowaniem wody szabłą. Trzeba panować nad sobą, żeby móc panować nad językiem. Z tego właśnie względu językoznawstwo jest w pewnym zakresie nauką społeczno-pedagogiczną. Wyrazu *dacza* nie umieściliśmy ani w naszym wielkim *Słowniku języka polskiego*, ani w *Słowniku poprawnej polszczyzny* z tej prostej przyczyny, że nie jest to wyraz polski. W *Słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego* *dacza* jest opatrzona ostrzegawczym wykrzyknikiem. W tymże *Słowniku*, dodajmy przy okazji, znajdujemy przymiotnik *praworny* objaśniony jako znaczący «wygadany, cięty, przytomny, biegły w prawie». To cieniowanie znaczeń jest na niczym nie oparte. Ten przymiotnik nie może mieć związku

z *prawem* ani z czym innym, bo go w ogóle w języku polskim nie ma: jest to wyraz rosyjski *proWORnyj* — w znaczeniu «sprytny, przebiegły» (nie akcentowane o w pierwszej sylabie brzmi w wymowie rosyjskiej jak a). Wyrazu *dacza* używa w „Panu Tadeuszu” Telimena opowiadając o swoim pobycie w Rosji: „Latem świat petersburski zwykł mieszkać na daczach, To jest w pałacach wiejskich (*dacza* wioskę znaczy)”. Do tego wydawca dodał uwagę: „właściwie nie wioskę, ale letnisko położone niedaleko miasta i zabudowane willami”. To objaśnienie nie jest ściśle: w języku rosyjskim *dacza* to nie jest letnisko zabudowane willami, ale dom, willa poza miastem. Pod względem etymologicznym ros. *dacza* wiąże się z czasownikiem *dać*, ros. *dat'*; pierwotnym znaczeniem tego wyrazu było znaczenie «daru, tego, co zostało dane, подарowane». Po wzmiance o *daczach* Telimena mówi: „Mieszkałam w pałacyku, tuż nad Newą rzeką”. *Nad Newą rzeką* to nie najlepsza polszczyzna. Nawet zresztą i po rosyjsku stałym związkiem wyrazowym jest *Moskwá* — *rieká*, ale do nazwy Newy rzeczownik *rieká* zwykle nie jest dodawany.

Partykuła „że”

Ob. Anna Bukowska z Częstochowy posłyszała w pewnej audycji nadanej z Katowic zdanie: „dlategożeśmy się tu zebrali” i parę zdań innych, w których według korespondentki nie należało używać partykuły *że*. Te uwagi dotyczące wymienionych przez korespondentkę przykładów są słuszne. Mogę powiedzieć: „nie wiedziałem, żeśmy mieli tam iść”; „powiedziano mi, żeście już wrócili”. W tych konstrukcjach partykuła *że* łączy się bezpośrednio z końcówką osobową czasownika, te końcówki zaś mogą być i bywają używane samodzielnie, to znaczy nie stanowią nierozzerwalnej całości z tematem czasownikowym, są ruchome. Pytanie „kiedyście tam byli?” jest sformułowane dobrze, lepiej nawet niż „kiedy tam byliście?”, chociaż tendencja do unieruchamiania końcówek, nieoddzielania ich od czasownika przybiera dziś na sile. W liście do mnie pewien góral napisał kiedyś: „dawno jeście u nas nie byli”. Jest to taka sama konstrukcja składniowa jak w Kazaniach świętokrzyskich: „tego jeście nie uczynili”. Dziś powiemy albo: „tegoście nie uczynili”, albo — „tego nie uczyniliście” — co jest w moim odczuciu konstrukcją gorszą. Niepoprawna jest konstrukcja: „tegożeście nie uczynili”. Sprawa jest dość delikatna, ale jeżeli chcemy dobrze coś zrozumieć, nie możemy się cofać przed pewnym wysiłkiem myślowym. Taki jest sens zadawania pytań i reagowania na odpowiedzi; analiza form niejasnych musi się kończyć wnioskami praktycznymi, co się osiąga wtedy, gdy pytający nie tylko pyta, ale i gotów jest zastanawiać się nad tym, co posłyszysz w odpowiedzi. Partykuła *że* bywa używana dla wzmacniania treści pewnych wyrazów. Na przykład: „skądże on się tu wziął?”. Partykuła *że* ma w tym wypadku wartość ekspresywną i nie może być łączona z żadnym innym wyrazem tego zdania.

Przykłady tego samego typu: „po cóżeś to brał?\": partykuła *że* wzmacnia poprzedzający ją zaimek *co* i w tej funkcji jest użyta poprawnie; możemy również powiedzieć: „po coś to brał?” opuszczając *że* i treść pytania się nie zmieni, będzie ono tylko mniej ekspresywne. Nie ma błędu w pytaniu: „dlaczegoż on o tym nie mówił?\": cząstka *że* wzmacnia wyraz *dlaczego* i nie może mieć innego miejsca w zdaniu. W zdaniu natomiast, od którego zaczyna swój list korespondentka: „dlategożeśmy się tu zebrali”, partykuła *że* jest zbyteczna, bo ani nie ma charakteru ekspresywnego, ani też nie da się łączyć z końcówką czasownika, nie powiemy: „zebraliżeśmy się”. Gdybyśmy po wyrazie *dlatego* postawili przecinek, to zmieniłby się sens zdania, mogłoby ono być początkiem dalszego ciągu i całość znaczyłaby co innego, a mianowicie: „dlatego, żeśmy się tu zebrali, nie mogliśmy być gdzie indziej”. W *Słowniku poprawnej polszczyzny* rozważania dotyczące partykuły *że* zakończyliśmy przykładami: „kiedy żeśmy przyjechali nad morze” — konstrukcja niepoprawna; „dlaczegożeś o tym nie mówił” — tu błędu nie ma, partykuła *że* w połączeniu z *dlaczego* ma charakter ekspresywny. Niepoprawne jest powtarzanie partykuły *że* w takich wyrażeniach jak: *jakżeż*. Czasem zamiast końcowego *-ż* widzi się *-sz*: *jakszesz*. To nie ma sensu.

Dyskwalifikacje

Ob. Witold Musiałek z sanatorium w Prabutach pyta, czy wyrażenie „zdyskwalifikowany od zabiegu” jest poprawne. — Jest rażąco niepoprawne i niejasne w treści. *Dyskwalifikować* znaczy «orzekać brak wymaganych kwalifikacji». Nie można kogoś *dyskwalifikować od czegoś*. Korespondent waha się co do tego, czy nie należy rozumieć, że chodzi o kogoś „nie zakwalifikowanego do zabiegu”, to znaczy o pacjenta, którego zamierzano operować, ale potem poniechano tego projektu. Gdyby o to chodziło, to określenie zacytowane przez korespondenta też by się nie nadawało do użytku, bo jest nieporadnie sformułowane i niezrozumiałe. Język jest jedną z form działania. Zdania, w których mowa o zabiegu, czyli operacji, dotyczą sprawy poważnej i wymagają szczególnie starannej stylizacji.

W.D.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

● Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.

● Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.

● Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.

● W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).

● Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.

● Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).

● Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».

● Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.

● Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa, oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych, na uprzednie piśmienne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, skr. pocz. 12.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch—00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, POLAND.

Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A. Warszawa 00-067, 7 Traugutta Street, POLAND.